№ 37

PRENUMERATA:
W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w tekst.) 30 k. Nra pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 20.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i kantoru: «Pesocznaja naberezhnaja reserv. «KRAJ» na Bezrodnyj, Hazenpuh E. Tempo 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. Warszawska agencya Kraju (Rajchman i Frendler, Senatorska, 16) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 7 września.

Zjazd monarchów trzech państw, z któremi związały nas losy, wedle zgodnej opinji całej prasy europejskiej, stanowi fakt polityczny niemałego znaczenia. Gazety gubią się tylko w domysłach, o czem radzono w pałacu skierniewickim, w polityce bieżącej bowiem nie widać żadnych komplikacyj, któreby wymagały konsyljum tak poważnego areopagu; że zaś porozumienie wielkich państw kontynentalnych pokojowe tylko mogło mieć cele — o tem nikt w Europie nie wątpił. Najczęściej słyszeć się dawały zdania, że ostrze trójprzymierza zwrócone zostanie przeciwko zbyt bezwzględnej egipskiej i kolonjalnej polityce Anglji; również znajdowały posłuch zapewnienia o solidarnem działaniu trzech rządów cesarskich w celu stłumienia grożących spokojowi powszechnemu ruchów socyalistycznych; wreszcie nie pominięto w domysłach i «sprawy polskiej», która pewnym odłamom prasy europejskiej nigdy spokoju nie daje. W tej chwili zapisujemy tylko te kombinacye dziennikarskie, bez określenia nawet stopnia ich prawdopodobieństwa. Za dni kilka, rezultaty zjazdu w organach prasy urzędowej i półurzędowej może o tyle się wyjaśnią, że będzie można scharakteryzować położenie, wynikające ze zbliżenia się Austryi do Rosyi, na podstawie którego to zbliżenia tworzyły i utworzyć się tylko mogły n o w e kombinacye polityczne.

Uroczystość założenia przed laty pięćdziesięciu uniwersytetu św. Włodzimierza, obchodzona w tej chwili (7—9 b. m.) w Kijowie, jest faktem znaczącym, nad którym przejść w piśmie naszem do prostego porządku dziennego, nie moglibyśmy już choćby dlatego, że lubo początki lat trzydziestych, kiedy powstawał uniwersytet kijowski, nie dają się żadną miarą odgrodzić od wspomnień dziejowych, dla nas najdotkliwszych, to jednak, z drugiej strony, niepodobna też zaprzeczyć, że z instytucyą tą, niezależnie od jej początków, równie jak ze wszystkiemi wyższemi zakładami naukowemi państwa, w Moskwie, Petersburgu, Charkowie i Kazaniu, uczucia kilku wykształconych pokoleń naszych wiążą się węzłami najlepszych, najdroższych chwil młodości, — chwil, spędzonych na ławie uniwersyteckiej. Rzecz to powszechnie wiadoma, że przez lat blizko trzydzieści, aż do roku 1862, znaczną, jeżeli nie przeważną część słuchaczy wszechnicy kijowskiej stanowiła młodzież polskiego autoramentu. Dziś, oprócz gromadki starców, są to ludzie w pełni już wieku — jeśli zawcześnie nie legli w mogile. Dla nich tedy jubileusz kijowski stanowi oddźwięk wrażeń i uczuć, dla wypowiedzenia których brakłoby zapewne słów. Z tych względów uważamy za słuszne uczcić na raz obecne święto kijowskie treściwem jedynie przytoczeniem kilku głównych z historyi początków uniwersytetu, jak tę historyę przedstawił świeżo dziennik «Zaria» w №№ 156 i nast.

Założenie swe uniwersytet kijowski zawdzięcza ukazowi Najwyższemu z dnia 8 listopada 1833 r. W reskrypcie tym czytamy, że przemienione niedawno z Krzemieńca liceum postanowiono wtedy zorganizować jako szkołę wyższą, złożoną z dwóch fakultetów: filozoficznego i prawnego. Uzupełnienie innemi fakultetami nastąpiło nie zaraz; remanenta bowiem zamkniętej w maju 1832 r. wszechnicy wileńskiej dostały się do Kijowa dopiero w kilka lat później po likwidacyi, sformowanej na miejsce uniwersytetu, akademji medyko-chirurgicznej. «Zaria» czasom owym poświęca pierwsze rozdziały swego opracowania, poprzedzając je krótkim rysem epoki dawniejszej. «Jeszcze w końcu wieku XVIII — pisze — kraj zachodnio-ruski posiadał dwa zakłady centralne, wyższo-wychowawcze. Były niemi: kijowska akademja duchowna i akademja (czyli wszechnica) wileńska. Akademja kijowska w wieku przeszłym obejmowała cały zakres wiedzy ówczesnej, ściągając ku sobie tysiące młodzieży wszystkich stanów i wyznań. W bieżącem stuleciu stała się ta akademja zakładem specyalnym, wyłącznie duchownym. Natomiast akademja wileńska trwała i rozwijała się dalej. Miała ona oddawna charakter i organizacyę uniwersytetów europejskich. Składała się z pięciu fakultetów (teologicznego, fizyko-matematycznego, filologicznego, nauk moralnych i politycznych, i lekarskiego. Ztąd, przy ustanowieniu w Rosyi ministerstwa oświaty (8 września 1802 r.) akademja wileńska nietylko z organizacyi lecz i nazwy została uniwersytetem. Około lat dwudziestych bieżącego stulecia, w kraju południowo-zachodnim powstaje jeszcze jeden zakład wychowawczy wyższy: liceum krzemienieckie, które oprócz kursów: historycznego, prawnego i fizyko-matematycznego, zawierało także wydział mierniczy i technologiczny. W r. 1830 wybuchło powstanie polskie, dotykające po części i prowincyj zachodnich. Wynikłe nieporządki najpierw się objawiły w uniwersytecie wileńskim i takowy niebawem istnieć przestał. Liceum w Krzemieńcu przeżyło starszego brata mniej niż o pół roku i zamknięto je 21 sierpnia 1832». Bądź co bądź, mówi dalej «Zaria», uniwersytet kijowski uważać należy za bezpośredniego następcę liceum krzemienieckiego. Całe dziedzictwo tego ostatniego legło w fundamenta nowej wszechnicy; wszystkie środki materyalne i naukowo-pomocnicze, bibljoteka (34,378 tomów)-laboratorya, muzeum starożytności, gabinet mierniczy, gabinet numizmatyczny, gabinet astronomiczny, zbiory budownicze, aparaty fizykalne i mechaniczne, okazy zoologiczne (30,000 egzemplarzy), ogród botaniczny (15,538 przedmiotów), wreszcie fundusz zakładowy (523,627 rubli) — wszystko to, po zamknięciu liceum, przeszło na własność uniwersytetu św. Włodzimierza. Połączyły się następnie z tą masą zbiory uniwersytetu wileńskiego, jego bibljoteka (7,524 tomów), bibljoteka wileńskiej rzymsko-katolickiej akademji duchownej, nareszcie (1842) bibljoteka akademji medyko-chirurgicznej. Z liceum krzemienieckiego również otrzymał uniwersytet kijowski pierwszych swych profesorów; w r. 1834, na ogólną ich liczbę 20, było 16 z Krzemieńca, a w 1835 ostatnia ta liczba podniosła się do 20, na ogólną cyfrę 29 wykładających.

Okrom atoli wspomnianych wypadków szerszych, które w swem następstwie bezpośredniem przyniosły upadek zakładów takich, jak liceum i jak wszechnica wileńska, nie był z kolei i sam uniwersytet kijowski pozbawionym historyi lokalnej, która również silnie wpływała na coraz bardziej zwężające się znaczenie pierwiastku polskiego w statystyce tak uczniów, jak i nauczycieli kijowskich. Z tych jedno dokładnie opisała niedawno «Kijowska Starina» (1884, II), a powtórzyła «Zaria». W roku 1837, pod jesień, w czasie pierwszych pomiędzy młodzieżą polską oznak agitacyjnych, odwiedził uniwersytet kijowski cesarz Mikołaj. Wszedłszy do sali głównej, gdzie po stronie lewej stali zebrani studenci, a po prawej profesorowie, cesarz, bez powitania zwykłego, w bardzo surowych słowach napomniał młodzież, później nauczycieli. Jakoż niebawem czterej studenci: Bujalski, Bohdanowicz, Rutkowski i Gordon, jako winni rozszerzania zabronionych wierszy, wydaleni zostali z uniwersytetu, i wysłani. Pomimo jednak tego ostrzeżenia, pomimo wzmocnionego nadzoru uniwersyteckiego, nie zdołano uniknąć symptomatów ostrzejszych. W dniu 9 stycznia 1839 r., uniwersytet zamkniętym został na rok jeden, a jednocześnie 20 studentów polaków oddanych zostało pod sąd wojenny. Z rzędu obwinionych, karze pozbawienia szlachectwa i służbie kaukazkiej bez awansu uległo pięciu: Sosnowski, Zradłowski, Pietruszkiewicz, Winnicki i Milewski; dalsi pięciu: Szymanowski, Czerny, Lubowicki, Osiecimski i Jurkowski doznali tegoż losu, lecz bez pozbawienia szlachectwa; nareszcie ośmiu: Augustynowicz, Strzelnicki, Boczkowski, Zawadzki, Korsak, Niemira, Perczyński i Wysiekierski, oddani zostali do wojska z prawem awansu. Zamknięcie uniwersytetu nie trwało jednakże roku. Na skrócenie pierwotnego terminu wpłynął jenerał-gubernator ówczesny Bibikow. Gwarancye wszakże przyszłego porządku, jakie wtedy złożyć wypadało, nie mało się zapewne przyczyniły do tego, że jak się wyraża bjograf Bibikowa Szulgin (w «Jugo-zap. kraj» str. 117) rok 1852, w którym Bibikowa zastąpił książę Wasilczykow, był dla wszystkich jakoby wiosną, w której nareszcie lżej i swobodniej odetchnąć można. Nawzajem znowu, lata od 1852 do 1858, a zwłaszcza od 1858 do 1861, od czasu mianowicie, jak kuratorem okręgu naukowego został znakomity, dotąd nieodżałowany, europejskiej sławy Pirogow, — lata te, jak słusznie ze swej strony zauważa «Zaria», utworzyły najpiękniejszą, najświatlejszą stronicę dziejów uniwersytetu kijowskiego». Na tej stronicy i my nasz pogląd zamykamy, zamykamy ją życzeniem serdecznem i szczerem, by stronic podobnych żadnemu uniwersytetowi rosyjskiemu nie zabrakło nigdy!

«Pietierburg. Wiedomosti» obstalowały

w N-rze 238 na początek września uroczystość «narodową», której jednak nie umieją określić ani znaczenia, ani doniosłości. W Kijowie ma się zebrać kilku sufraganów prawosławnych archidyecezyi kijowskiej, dla obmyślenia, pod przewodnictwem JEksc. metropolity Platona, środków skutecznych przeciwko szerzeniu się sekty, «sztundzistów». Zarówno skład tego zgromadzenia, jak i przedmiot jego narad mają, zdaniem samych-że «St.-Piet. Wied.», charakter czysto lokalny. Zkądże więc uroczystość narodowa? Organ p. Awsiejenki zapewnia wprawdzie, że zebranie kijowskie będzie «soborem», lecz jednocześnie utrzymuje, najzgodniej zresztą z historyą, że w Rossyi sobory zniesione zostały lat temu sto sześćdziesiąt cztery przez Piotra W., który, ustanowiwszy na miejsce wybieralnego niegdyś patryarchy najśw. rządzący synod, uczynił z wysokiej tej instytucyi nieustający sobór kościoła prawosławnego w Rosyi. Skoro tak jest, waga, jaką «St. Piet. Wied.» chciałyby nadać lokalnemu soborowi kijowskiemu, w obec stałej i niezachwianej soborowej powagi najśw synodu, jest niemożebnością logiczną. Ale i na tych dwu sprzecznościach z samym sobą nie poprzestał organ p. Awsiejenki. Z jednej strony powiada: «Zaiste, n. synod otrzymał z rąk Piotra W., w regulaminie Teofana Prokopowicza, ustrój taki, w którym formy zewnętrzne, państwowo-porządkujące (*gosudarstwiennoe-policejskija*) przeważały nad wewnętrzną treścią i powołaniem» — co miałoby oznaczać, że w obec tych form zewnętrznych sobór prawdziwy mógłby mieć niejaką racyę istnienia nawet w obec synodu; lecz z drugiej strony «St. Piet. Wied.» natychmiast dodają: «Z form owych zewnętrznych, porządkowych, n. synod uwalniał się stopniowo, a członkowie jego przeobrażali się z urzędników państwa na prawdziwych pasterzy i hierarchów kościelnych. Tym razem przeto potrzeba soboru, wymotywowana niedoskonałością pierwotnej organizacyi synodu, znika całkowicie, gdyż n. synod, przekształciwszy się w swych członkach z instytucyi państwowej na instytucyę złożoną z istotnych pasterzy i hierarchów kościelnych, stał się przez to — według najściślejszego biegu rozumowań «St.-Piet. Wiedom.» — tem, czem jest ze swego powołania i czem go chciał mieć prawodawca: soborem stałym, władzą kościoła prawosławnego najwyższą, zastępującą władzę dawnego patryarchatu rosyjskiego.

Z jakiejkolwiekbyśmy więc strony chcieli rozważać wywody «St.-Piet. Wied.», nigdzie w nich dojrzeć nie jesteśmy wstanie wskazówki, w czemby i dla czego zgromadzenie kilku hierarchów w Kijowie, zwołane w lokalnej sprawie sztundzistów, wiązać się mogło w jakikolwiek sposób z takiemi doniosłemi historycznemi zdarzeniami, jak patryarchat dawny lub sobory dawne. Fakt zjazdu kijowskiego zdaje się nam być zresztą sam przez się aż nadto znaczącym i pełnym powagi, aby mu potrzeba było nadawać jakąś barwę archeologiczną. Ze jest to wypadek uroczysty, zgoda najzupełniejsza; lecz żeby zarazem miała to być uroczystość «narodowa», tego nam organ p. Awsiejenki nie pokazał; przeciwnie, pokazał wręcz co innego: zamiast obchodu narodowego, ogólnego, widzimy przed sobą tylko święto najściślej lokalne, charakteru duchownego. Czyby i tym także razem zaszło jakieś nieporozumienie ze znajomością praw kanonicznych, podobne do korostyszewskiego? Nie przypuszczamy. Wolno chybić w tłómaczeniu przepisów kościelnych wyznania obcego, przez państwo uznanego; lecz w danym wypadku żadna tego rodzaju pomyłka nie jest możebną. Świadomość przeto jest tu zapewne, tylko że jakaś niezmiernie zamętna i chaotyczna. Świadczy o tem najdokładniej powołanie się autora na dwa zdarzenia z wieku XIX. Pisza «St.-Pieterb. Wiedomosti» pod koniec swej argumentacyi: «Bądź co bądź, jakkolwiek od lat 164 nie było w kościele prawosławnym żadnego precedensu soborowego, to przynajmniej mamy natomiast takie precedensy w blizkiej nam cerkwi unickiej, która podwakroć zgromadzała się na sobory: w r. 1834 i w r. 1839». Jest to najpierw wielce charakterystyczne, że organ p. Awsiejenki powołuje się w danym wypadku na dwa fakta, które istnieniu unji w Rosyi koniec położyły. Następnie, bardziej jeszcze charakterystyczne to, że autor artykułu nazywa soborowym zarówno dokument z dnia 7 lutego 1834 r., jak i dokument z dnia 12 lutego 1839 roku. Tymczasem pierwszy z nich, jak to powszechnie wiadomo, był prostym tylko protokółem posiedzenia greko-unickiego duchownego kolegjum, na które zaproszono biskupów obecnych w Petersburgu, wtedy gdy drugi, podpisany częściowo w Żyrowicach, a częściowo w Połocku, jest aktem najwyższej w każdym kościelele chrześcijańskim sankcyi, gdyż brzmi: «My, z łaskawości bożej biskupi i święty sobór...» Stawiąc w jednej linji dwa tak różnej natury postanowienia, organ p. Awsiejenki bez żadnej potrzeby umniejsza doniosłość drugiego, a wcale przez to nie podwyższa znaczenia pierwszego. Dziwna też to rzecz, jak dalece w pokoleniu młodych pisarzy rosyjskich podupadła znajomość archeografji prawnej.

Zapisując na swoich kartach bieżące fakty życia społecznego, aktywa jego i pasywa, pismo nasze w rachunku pasywów stawia dzisiaj jedną znaczną pozycyę, jedną ważną i trudną do powetowania w dzisiejszych małopomyślnych warunkach stratę, którą poniosło społeczeństwo nasze w osobie zmarłego dnia 2 września Jakóba Natansona. Wspomnienia pośmiertne w pismach warszawskich na pierwszym planie stawią naukę zmarłego, jego pamiętny zawód profesorski, dzieła jego, specyalnie chemji poświęcone, któremi zbogacił nie tak bardzo zasobną literaturę polską, ściśle naukową, późniejszy zawód przemysłowy, któremu się z pożytkiem dla kraju poświęcił, skoro okoliczności kazały mu rozstać się z profesorką, wreszcie jego uczestnictwo w niezliczonych instytucyach i przedsięwzięciach, krzątających się w Warszawie około oświaty, dobrobytu ludności, pomocy potrzebującym i w ogóle około dobra publicznego, czy to w rozległym, czy w bardzo skromnym zakresie. Wszystkie te dane, nie dają należytego i pełnego pojęcia o zmarłym, nie uwydatniają również w należytym stopniu cechy naczelnej i najbardziej charakterystycznej tej pięknej i wspaniałej postaci. Był to najdoskonalszy i bez zarzutu a skazy przedstawiciel jednej z idei społecznych, które fermentowały od niedawnego czasu w społeczeństwie naszem i

---

ODCINEK «KRAJU».

NIZINY.

powieść

ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Dalszy ciąg).

III.

Ani brudna izba pełna chłopów, ani bawialnia ekonomska, przyozdobione choćby najpiękniejszemi *rakaka*, nie były dla Kaprowskiego żywiołem rodzinnym i ulubionym. Rodzinnym i ulubionym żywiołem jego było miasto, nie żaden gród wielki, stołeczny, którego prace zarówno jak przyjemności przechodziłyby całkiem miarę wszechstronnych sił jego, ale jedno z tych miast wielkości średniej, które najłatwiej przy pewnych warunkach społecznej atmosfery, stają się zbiornikami pyłu i mętów, w których powstają i wirują roje ludzkich mikrokobów. Są to organizmy tak drobne, że je tylko przez mikroskop w ciele społecznem dostrzedz można. Takim mikrokobem miejskim był Kaprowski. Był on tak małym i tak małą na pozór rolę w świecie odegrywał, że każdy, kto na zbiorowisko ludzkie spogląda z góry i nieuważnie, zaledwieby go mógł dostrzedz, a pewno nie chciałby mu się przypatrywać. Nie odznaczały go ani urodzenie, ani majątek, ani piękność, ani talenty, ani szczególne cnoty, ani głośne występki. Jestże komu, czy czemu przypatrywać się? Mikrokob i koniec! Niech sobie będzie jakim jest i żyje jak mu się podoba, taką drobną monetą ludzkości zajmować się nie warto! Takby powiedział każdy, spoglądający na zbiorowisko ludzkie z góry i nieuważnie. Lecz ktokolwiekby raz przyjrzał się pilniej jemu i jego ruchom, musiałby z ciekawością może nie małą, rzucić parę zapytań: «Z czego on powstał? jaka jego przeszłość? czem jest właściwie to co on na świecie robi?

Powstał on, wprost — z miejskich pyłów i mętów. Możnaby nawet rzec, że powierzchowność jego przystosowała się do żywiołu tego, albo że ulepiła się z różnych jego składników. Jak barwa skór chłopskich ujednostajnia się prawie z barwą ziemi, tak cera jego twarzy, gąbkowata i żółta, upodobniła się z pyłem, który w porach suszy zawisa nad ulicami i osiada na domach Ongrodu. Oczy jego, z mrużącemi się i zaczerwienionemi powiekami, zdawały się być olśnionemi od łun, które w dni słoneczne padają na białe mury miejskie i przegryzionemi tytuniowym dymem, napełniającym wnętrza cukierni. Oczy te olśniewane niezdrowemi blaskami i wygryzane jadem nikotyny, przysłaniał on błękitnemi szkłami w części dla tego, że były one mrużące się i bolące, w części może dla tego, aby osłabić połyski ich, ostre, jakby u gazowych kinkietów były zazegnięte, i ruchliwość ich chciwą, niespokojną, zdającą się ścigać nieustanny i niespokojny wir miejski. Nos zadarty i zarys ust bladych, rzucały mu na twarz wyraz zuchwałej zarozumiałości; wązkie czoło porżnięte było nićmi zmarszczek, wypisujących historyę tajemnych a gryzących trosk i zawodów. Niewysoki, chudy, z małemi rękami i cienkiemi nogi, całą postacią swą zdradzał ogromną przewagę nerwów nad innemi składowemi częściami organizmu; można było powiedzieć, że cały był nerwami, i że w dodatku, nerwy te były chore. Przy lada wzruszeniu, nerwowe drgania przebiegały mu po wargach i policzkach, ręce trochę drżały. W tej fizycznej słabości jego, raczej w cechach ją charakteryzujących, widać było jak na dłoni odżywianie nieprawidłowe, noce bezsennie spędzane wśród wzruszeń hazardownej gry lub dźwięków, któremi zadymioną atmosferę napełniały wędrowne śpiewaczki i muzykantki; widać w niej było trawiące żądze i trujące uciechy, nieustający mozół zdobywania, tracenia i zdobywania na nowo. Wszystko to, całą tę postać miejskiego mikrokoba, powlekała politura wykwintnego ubrania i pewnego rodzaju elegancyi w poruszeniach i mowie, tak jak czerwona lub czekoladowa farba obleka zmurszałe ściany starych domów miejskich i jak glansowane rękawiczki okrywają ręce przechodniów u-

które wciągnął Wielopolski do programu swoich reform. Była to idea o asymilowaniu przez społeczeństwo nasze tej części wyznawców wiary mojżeszowej, którzy się dostatecznie przejęli duchem obywatelstwa i wyrzekając się rasowej odrębności, ale zachowując wyznanie religijne, w gruncie zbliżone do chrześcjańskiego, chcieli się w społeczeństwie naszem roztopić i rozpłynąć, przestając być obcemi temu społeczeństwu przybyszami. Idea była piękna i wzniosła. Wypadki późniejsze wyrzekły *veto* i sprawiły, że dzisiaj sam pomysł uchodzi u wielu za marzenie. Sami gotowiśmy przyznać, że opór zrealizowaniu tej idei, stawiony przez surową rzeczywistość, okazał się mocniejszym, aniżeli mógł ktokolwiekbądź ze stronników jej przewidywać. Mimo to zachwianie się i cały szereg niepowodzeń i nawet mimo całą agitacyę anty-semicką, sądzimy, że kiedyś w przyszłości, chociażby nie tak bliżkiej, idea ta zwycięży, bo stanowi jedyne logiczne i ludzkie rozwiązanie szkodliwych i straszliwych powikłań. Rozwiązanie kwestyi żydowskiej drogą asymilowania przez społeczeństwo nasze wyznania i żywiołu żydowskiego, była u Jakóba Natansona główną treścią jego działalności i osią, około której obracało się całe jego życie umysłowe. Smutne, a niespodziane przed kilku laty anty-semickie rozruchy w Warszawie, które zaszły wnet po pamiętnej katastrofie w kościele Ś-go Krzyża, były wielkim ciosem dla Natansona: złamały go moralnie, zachwiały jego energję, jego wiarę w przyszłość; można powiedzieć, że odtąd miał się już ku schyłkowi. Śmierć żony i dziecka dobiła go do reszty. Był to człowiek bardzo poważny, bardzo konsekwentny, którego rady słuchano chętnie i który cieszył się najzupełniejszem i niekwestyonowanem uznaniem.

Korespondencye «Kraju».

Kralovan, 5 września.

Doroczne posiedzenie «*Żywceny*» w Św. Martinie. Język słowacki w szkołach średnich. Tatra-bank słowacki; jego znaczenie narodowo-ekonomiczne i organizacya.

Wśród ciszy posępnej, panującej w życiu publicznem Słowacyi, sprowadzonej przytłumieniem wszelkich donośniejszych objawów tegoż życia przez wszechwładną partyę madziarską, słowacy ograniczają się tylko na pracy literackiej i ekonomicznej, na życiu domowem, tudzież na dźwiganiu z upadku lub ze snu kilku skromnych instytucyj, które im węgrzy zostawili. Doroczne walne zgromadzenie takiej instytucyi, staje się dla nich niemal świętem narodowem, wywołującem wprawdzie utyskiwania na teraźniejszość, ale zarazem wzajemne pocieszanie się i otuchę na przyszłość.

Takiem świętem w przeszłym miesiącu, było doroczne posiedzenie «*Żywceny*», towarzystwa niewiast słowackich, założonego w turockim *Św. Martinie* ku pielęgnowaniu ideałów rodzinnych, życia towarzyskiego, kształceniu kobiet i opieki nad sierotami. Z powodu tego zgromadzenia zjechali się nietylko członkowie żeńscy, ale i mężcy, z najdalszych stron Słowacyi, ba, nawet rozproszeni po sąsiednich krajach (z Chorwacyi, Rumunji i Bulgaryi) słowacy. Liczba samych przyjezdnych wynosiła 400 przeszło osób, tak, że mała mieścina Święty Martin, ożywiła się jak za najpiękniejszych czasów istnienia «Maticy», na posiedzenia której zjeżdżało całe patryotyczne obywatelstwo Słowacyi. Obok starych weteranów sprawy narodowej, widziałeś młodszą generacyę, młodzież obojej płci, przedstawicieli duchowieństwa obu wyznań: ewangelickiego i katolickiego. Po załatwieniu spraw towarzystwa, a więc po sprawozdaniu, wyborze nowego zarządu i dyskusyi nad wnioskami, o czem będę miał sposobność na innem miejscu pomówić, gdy rzecz będzie o potrzebnych stowarzyszeniach.—rozpoczął się w sali kasyna narodowego martińskiego cały szereg tych uroczych zabaw, na których raz do roku stykają się z sobą w jednem kole towarzyskiem przedstawiciele całej Słowacyi, a do których wzdycha niejedno poczciwe serce, pragnące na łączności towarzyskiej wypiastować łączność, solidarność i siłę narodową. Oprócz tańców, śpiewów, uczt i t. p., najgłówniejszym przedmiotem atrakcyjnym było przedstawienie teatralne. Nic dziwnego: W całej Słowacyi niema ani jednego teatru stałego, ba, nawet ani jednej koczującej trupy aktorów z zawodu. Jedyną sceną jest sala kasynowa w Martinie, gdzie oto właśnie podczas posiedzeń *Żywceny*, amatorowie odegrywają utwory dramatyczne. W tym roku grano komedyę Angelego «Ze siedmiu najszpetniejsza», w której wzięło udział 9 panien i 1 pani, tudzież 8 panów. Entuzyazm i zachwyt słuchaczy wywołany grą amatorów, spotęgowany został pojawieniem się starego muzyka Pitiu, poczciwego ociemniałego cygana, namiętnie przywiązanego do słowaków, których grą swoją zachwyca od lat kilkudziesięciu.

Szybko jednak minęły te chwile urocze, i znów wrócono do codziennej pracy, codziennych utarczek i walk z madziarami, którzy każde usiłowanie rozbudzenia życia narodowego chrzczą mianem panslawizmu, nawet najlżejsze starania o ulgi dla języka słowackiego. Turocki seniorat kościoła ewangelickiego postanowił domagać się od rządu, aby w średnich szkołach, utrzymywanych kosztem kościoła ewangelickiego, wykładano język i literaturę słowacką dla uczniów narodowości słowackiej. Przedmiot ten byłby obowiązkowym dla tych uczniów. Konwent zaś dystryktualny superintendentury przeddunajskiej w Presburgu powziął uchwałę jeszcze łagodniejszą: aby każdemu uczniowi pozostawić wolność zapisania się na wykłady języka słowackiego. Dziennik węgierski «Pozsonyvidéki Lapok», (a za nim powtórzył «Nemzet» Jokaja), nazwał tę uchwałę niedojrzałem rozumkowaniem, wylęgłem na gruncie panslawistycznym i wyraził nadzieję, że inne dystrykty nie pójdą za tą uchwałą.

Wśród jednak tych codziennych utarczek, zajęto się uorganizowaniem instytucyi, która niepospolitą odegrać może rolę w przyszłem odrodzeniu Słowacyi. Mam tu na myśli założenie słowackiego banku narodowego, dotychczas będącego w stadyum przygotowawczem i nazywanego do czasu Górno-węgierskim bankiem, który jednak nazywać się będzie Tatrabankiem, bankiem tatrzańskim — jako wyrazem używanym i zrozumiałym w każdej mowie.

Sprawa to jeśli nie pod względem politycznym, to narodowym i ekonomicznym pierwszorzędnej wagi dla Słowacyi. Na całej przestrzeni górnych Węgier, ani jednej niema większej instytucyi finansowej, (bo w rachubę brać nie możemy tych 30 kas zaliczkowych, których zakres zbyt skromny, a w działaniu brak solidarności), któraby szerokim miejscowym kredytem dała impuls gospodarstwu krajowemu, czy to w kierunku rolniczym, czy przemysłowym lub handlowym i zespoliła bodaj w jednej gałęzi rozstrzelone siły produkcyjne kraju. Stosunkowo jednak gęsta sieć kolei żelaznych, w rychłym czasie tam powstałych, wywołała z jednej strony nowe potrzeby, a z niemi niestosunkowo znaczny import zagranicznych produktów, a z drugiej eksport surowych materyałów, oparty na gwałtownej eksploatacyi przyrodzonych bogactw ziemi

---

licznych, wczoraj lub dziś jeszcze zmazane ludzką krzywdą i łzą.

Jaką była jego przeszłość? Kaprowscy byli niegdyś drobnymi obywatelami ziemskimi i ta to właśnie rodzinna tradycya przyczyniła się znacznie do wytworzenia splendoru, jakim Bahrewicza okryło ożenienie się z Madzią. Przed dość dawnym czasem, niektórzy członkowie rodziny tej, nie mogąc już zmieścić się na szczupłym kęsie ziemi, wywędrowali w świat, wstępowali w ściany biur rządowych i czynili sobie śród nich, skromne zresztą karyery. Jednym z takich był ojciec Madzi, który przez lat dwadzieścia cieszył się urzędem policyjnym, noszącym za czasów owych nazwę *asesora*. Synowca swego, a ojca Ludwika, protekcyą swą wprowadził on do biura policyi ongrodzkiej. Ludwik urodził się już w mieście, synem policyjnego urzędnika i szlachcianki zagrodowej, którą tenże urzędnik, ojciec jego, poślubił dla 300 rubli posagu i przywiózł do miasta. Wiejska dziewka wśród rodzinnej zagrody swej hoża, pracowita i wesoła, na bruku miejskim przemieniła się w kobietę głupią i śmieszną. Dumną była z nowego położenia swego i zarazem unieszczęśliwianą przez nie. Nosiła kapelusze i na nich całe ogromne kwietniki, grube ręce swe wpychała w rękawiczki, przyjaźniła się zaś najchętniej z najciemniejszemi mieszczkami i kucharkami miejskiemi. Ojciec cichy i ograniczony, bardziej jeszcze może pracą znękany, dnie całe przepędzał w biurze, a w godzinach wolnych spał lub szedł do kolegów na skromniuchną partyjkę preferansa. Ludwik wzrastał wśród krzykliwych trosk i zachodów ubogiego gospodarstwa, wśród nieustannych gawęd i bajań matki i jej przyjaciołek, w towarzystwie synów tych przyjaciołek, w pewnej części ulicznikow. Sam też trochę był ulicznikiem. W podartym spencerze i wpół boso całemi dniami hasał po dziedzińcach i placach miejskich, z zachwyceniem i chciwością przypatrując się wystawom sklepowym, w widokach miasta, w rozmowach z towarzyszami, w niedostatkach rodzicielskiego domu, zawczasu rozniecając w sobie i jątrząc apetyt do błyszczących i smacznych uczt tego świata. Ojciec jego, cichy i senny biuralista, miał przecież widocznie w głowie swej parę rozsądnych myśli, bo gdy Ludwik doszedł lat dziesięciu, kazał mu do szkół gimnazyalnych chodzić. Chodził i nawet uczył się nieźle. Powstawały w nim ambicye, przejęte z bladych ust ojca, który mawiał często o najdroższem swem marzeniu, o tem, aby syn jego kiedyś został doktorem. Doktorstwo uśmiechało się i chłopakowi, jako coś, co udziela czasem bogactwa i znaczenia. Niezbyt zdolny z natury, pracował gorliwie, i był to najczystszy rzec można, najwznioślejszy okres jego życia. Dla interesu osobistego nawet zdobywana, nauka, obmywać go zaczynała z brudów uliczniczych koleżeństw i hulanek, z grubjańskiej pospolitości macierzyńskiego towarzystwa. Wtem, skończył był klasę 4-tą i miał lat 15 życia, gdy z pod bladego i zmęczonego biuralisty wysunięto krzesło, na którem siedział on w biurze przez lat z górą 20. Nie była to kara za grzechy osobiste, ale następstwo publicznej klęski, które też jednocześnie dotknęło i brylant rodziny, owego asesora, Madzi ojca. Rodzina więc cała znajdowała się w zupełnym upadku. Ciężka bieda zajrzała tu i tam, nikt nikomu dopomódz nie mógł. Bez ludzkiej pomocy, piętnastoletnie chłopię, zwątlone dzieciństwem źle spędzonem, niezbyt zdolne, bez wyjątkowej siły charakteru i miłości dla nauki, w pracy szkolnej wytrwać nie mogło. Gdy nikt nie uiścił zań wpisowej opłaty i nie było za co kupić nowych podręczników szkolnych, Ludwik zdjął szkolny mundur, siadł w kącie zimnej izby i gorzko zapłakał. Była to znowu najwznioślejsza chwila jego życia, z której też potem śmiał się nieraz... W drugim kącie zimnej izby zanosił się od kaszlu ojciec jego, a przy stole, na którym nic, oprócz kęsa chleba nie było, płakała matka. W rok potem Ludwik nie miał już ojca. Zrzucony z krzesła swego biuralista umarł z suchot, które rozwinęła zgryzota i z nędzy, której zapobiegać nie dozwoliły mu suchoty. Ludwik po długich staraniach, po mnóstwie nizkich pokłonów oddawanych na wszystkie strony,

przez obcych spekulantów, zapoznających co chwila kardynalne warunki rozumnej gospodarki. Taki monopol drzewny w ręku bar. Poppera, który obnaża z lasów całe stoki południowych Tatr, a obok nietknięte mineralne bogactwa, lub niedołężne, nieśmiałe próby kilku jednostek eksploatacyi węgla, kamienia lub rudy; brak racyonalnego i taniego kredytu hypotecznego, a jednocześnie szerokie rozwielmożnienie się lichwy żydowskiej, w więzach której pozostają prawie wszyscy właściciele ziemscy; brak nietylko fabryk i zakładów przemysłowych, przetwarzających miejscowy surowiec, ale niedostatek nawet średnich handlów dla importu zamiejscowych produktów z pierwszej ręki; a jednocześnie taki nadmiar drobnych przemysłowców i rękodzielników, tudzież wędrownych kramarzy, że prawie czwarta część zdrowej męzkiej ludności z nich się składa i operuje w mniejszej części w kraju, a w znaczniejszej rozchodzi się po całym świecie,—to są następstwa dotychczasowej gospodarki, a zarazem warunki i szerokie pole działania dla obywatelskich instytucyj finansowych.

Niedawno jeden ze znanych finansistów w Peszcie, p. Prileszky, z powodu omawiania sprawy wielkiego przemysłu w tamtejszych kołach, miał się odezwać: «Napróżno debatować o przemyśle; dopóki dla takiej potrzeby nie założycie banku, nie potraficie nic zrobić dla przemysłu».

Jakkolwiek w oderwaniu od rzeczywistości może się wydać jednostronnem to zdanie, świadczy jednak, że i w Peszcie umiano zrozumieć bezpłodność dotychczasowych usiłowań podźwignięcia stanu ekonomicznego górnych Węgier i konieczności jakiegoś jednolitego planu pomocy finansowej wśród tamtejszych nieporadnych stosunków.

Słowacy sami mogli się zdobyć na inicyatywę finansową i może nie potrzebowali czekać ujawnienia jej z zewnątrz, ale to pewna, że w praktyce długo na nią czekali. Dziwnem się to wydaje w obec pracowitości, skrzętności, zmysłu przedsiębiorczości i samopomocy dość rozwiniętej w pewnych warstwach, zwłaszcza ludowych i mieszczańskich Słowacyi. Gdy się patrzy na takiego wędrownego słowackiego kramarza (z chłopa lub małomieszczanina), który z kilku, kilkunastu złotemi w ręku potrafi pozyskać u kupców w Wiedniu lub Warszawie kredyt otwarty na setki i tysiące guldenów, a z pomocą ich towar swój przenosi do najdalszych zakątków Europy i Azyi, to niepodobna nie postawić go pod względem samopomocy mieszkańców wyżej od innych jego pobratymców słowiańskich i nie uznać w nim tych cnót i zalet kupieckich, których szerokiego zastosowania w akcyi finansowej każdy kraj potrzebować musi. Pokazuje się jednak, że inicyatywa indywidualna a zbiorowa nie zawsze w parze chodzą. Słowacya zwróciła się do tej ostatniej i zaczęła szukać warunków bytu w samej podstawie onego, w podwalinach ekonomicznych, po całym szeregu klęsk politycznych i walk w obronie praw narodowych. Może to spóźniony, ale bądź co bądź naturalny proces rozwoju. Potrzeba było przeżyć smutny szereg doświadczeń, począwszy od zbrojnych, beznadziejnych ruchów, a skończywszy na utracie szkół, wyparciu języka ojczystego z całego życia publicznego i na postradaniu ostatnich penatów Maticy Swiato-Martinskiej, aby szukać oparcia swego bytu w tej sile materyalnej, do której im przystępu nie zamknięto, a która nawet przeciwników rozwoju duchowego musi jednać dla siebie. Myśl założenia banku musiała być wpierw trutynowana wszechstronnie w kołach prywatnych ludzi dobrej woli, zanim ostatecznie ujawniła się w inicyatywie podjętej publicznie przez poważne grono dwunastu mężów, na czele których widzimy Rudolfa Krupca, doświadczonego finansistę i właściciela dóbr, tudzież Jana Milca, adwokata, a w gronie ich spotykamy przemysłowców, kupców, adwokatów, właścicieli dóbr etc., a więc Valjaska, Thurzę, Piwkę, Dohnanyjego, Makovickiego, Rehaka, Zaymusa, Nadassego, Veselovskiego, Palkę. Rozesłali oni po kraju prospekt i projekt banku, a pp. Krupiec i Milec wybrali się osobiście na objazd znaczniejszych obywateli górnych Węgier, badając życzenia ludności i jednając dla swej myśli obywateli kraju. Wszędzie powitano myśl tę sympatycznie i wyrażono życzenie, aby spółka bankowa ogarnęła wszystkich uczciwych, majętniejszych, a roztropnych właścicieli, bez różnicy wyznań i przekonań politycznych.

Bank ma się założyć na udziały tak, aby przedewszystkiem do podpisania onych powołano istniejące w Słowacyi instytucye finansowe, a więc kasy zaliczkowe i oszczędności, a następnie dopiero pojedyncze osoby.

Zakładowy kapitał wynosiłby 1,000,000 złr., któryby był pokryty 10,000 akcyj pierwszej emisyi po 100 złr., w taki sposób, że połowa płatna jest gotówką; o sposobie i czasie pokrycia drugiej połowy zadecyduje walne zgromadzenie*). Założycielem może zostać każda instytucya, albo osoba, która podpisze najmniej 20 akcyj. Założyciele zastrzegają sobie prawo mianowania pierwszego zarządu i otrzymają bezpłatnie premję nominalnej wartości 100 złr. na każdych 10 akcyj spłaconych. Te premje jednak nie będą miały prawa do dywidendy, dopóki kapitał zakładowy nie urośnie do 1,000,000 złr. *).

Czas trwania banku 100 lat. Siedziba główna jego w turockim Św. Martinie, jako naturalnym punkcie środkowym górno-węgierskich sieci kolei żelaznych i jako stolicy okręgu, największe mającego stosunki w kupiectwie zagranicznem. W ten sposób bank trzymałby się zdala od gry giełdowej, rozwielmożnionej w Wiedniu, Peszcie, a nawet w Presburgu, gry, której chce być obcym. Dla tego też kupno, zastaw i sprzedaż papierów wartościowych stanowić tam ma podrzędne i ograniczone pole w sferze działania jego zakresu, który natomiast obejmować będzie pożyczki hypoteczne na dobra, lub komersyę zaciągniętych pożyczek w innych zakładach (przyczem będą wypuszczone listy zastawne), albo nareszcie kupno tychże dla parcelacyi; eskont i reeskont weksli; udzielanie kredytu towarzystwom zaliczkowym, tudzież pośrednictwo między niemi; zakładanie spółek kredytowych, zakładów przemysłowych; przyjmowanie wkładek na książeczki lub na rachunek bieżący, wreszcie ubezpieczenie przeciw ogniowi i gradobiciu. Na ten ostatni cel przeznacza się oddzielny fundusz 200,000 złr. Ponieważ byłby to kapitał niedostateczny dla wielkiej akcyi, bank przeto nie będzie samodzielnie asekurować, ale wejdzie w umowę z większemi zakładami asekuracyjnemi krajowemi lub zagranicznemi, biorąc na siebie asekuracyę np. tylko 20%, a im odstępując 80%.

Czytelników, którzyby się chcieli zapoznać bliżej z ustrojem i finansowemi warunkami banku, lub nabyć pewną liczbę akcyj onego, odsyłam do p. Milca w Żylinie, lub p. Rudolfa Krupca, który prawdopodobnie będzie dyrektorem tej młodej instytucyi, o której i tak rozpisaliśmy się na pozór za wiele. Uczyniliśmy to jednak dla tego, że jeśli gdzieindziej założenie banku jest zwykłem zjawiskiem, tu stanowić ono będzie epokę w życiu tego kraju, epokę społecznej pracy na polu ekonomicznem.

Mamy więc do zanotowania w tym roku dwa wielkiej doniosłości fakta z życia publicznego słowaków, na pozór sprzeczne mię-

*) 10% przy podpisaniu; 20% do końca października, a 20% do 1 grudnia 1884 r.

*) Dopóki z tegoż zysku nie odłoży się 125,000 złr. na fundusz rezerwowy (*pre zásobnú základinu*): i dopóki każda akcya nie wyniesie 7 reńskich 50 centów rocznego zysku, jako dywidendy.

---

otrzymał posadę biurową, malutką i chwiejną, bo stojącą na kurzej łapce czyjegokolwiek kaprysu, ale, bądź co bądź odpędzającą od niego i matki śmierć głodową. Minęła już pora wspaniałych rojeń o przyszłem doktorstwie, rojeń, które z jakiegokolwiek źródła płynąc, siały weń ziarna czerstwe i rozszerzające duszę; nastał czas bronienia się od ostatecznej nędzy, wewnętrznego wściekania się przeciw losowi, namiętnych pożądań lepszego losu, głuchych zawiści, nizkich ukłonów, niewolniczego gięcia karku pod płot wszelki, byle pod nim przeleźć. W lat dwanaście po zrzuceniu szkolnego mundura, Ludwik nie miał już matki i służbę biurową opuścił. Uczynił to dobrowolnie, wskutek wyrachowań i planów obmyśliwanych w ciemne noce, wypieszczanych w sercu, przegryzanem jadami gniewów i żalów. Uczyniwszy to, stanął na bruku miejskim jako członek tego najpospeniejszego i najdziwniejszego proletaryatu, który w eleganckich surdutach i glansowanych rękawiczkach, z podniebieniem łakomem wszystkich przysmaków życia, nie posiada pod stopami żadnej piędzi ziemi, w rękach żadnego narzędzia pracy, ani materyalnego ani moralnego gruntu, nic, prócz rozszalałych instynktów użycia, prócz tych skłonności i upodobań, które kiełkują z pod kamieni miejskiego bruku i w opylonych albo błotnistych zaułkach miasta.

Takim proletaryuszem uczuwszy się, Kaprowski nie doświadczył przecież trwogi. Zupełnie szczerze mniemał, że w ręku swem posiada fach, którego nawet mienił się mistrzem. Dobra pamięć i wieloletnia praktyka biurowa, wspomożona wspomnieniami które zachował z dzieciństwa, pozwoliły mu wytworzyć w głowie bogaty spichrz ustaw, procedur, najzawilszych ścieżek i najciaśniejszych przesmyków prawnych. Było mu tak, jak gdyby opuszczał jaką akademję. Wiedział dobrze, co i jak miał robić, a niedostawało mu jednej tylko rzeczy: stosunków z ludźmi. Chętnie, o jakże chętnie i z jaką nawet rozkoszą zadowolonej dumy i rozmieconych nadziei, wspiąłby się on ku wysokim, widnym sferom społecznym! Odrazu przecież zrozumiał, że było to niepodobieństwem i nie tracił czasu na próżne rojenia i próby. Odrazu zstąpił nizko, ku maluczkim, ciemnym, łatwowiernym, gryzącemi niedostatkami i pożądaniami trapionym. Z rozpaczą przecież spostrzegł, że ten grunt był dlań zarówno prawie obcym jak tamten. Nie umiał po nim stąpać, nie rozumiany i nierozumiejący szedł i działał omackiem; ubiegali go inni, tacy którzy umieli języki swe i głosy naginać do grubjańskich dźwięków i słów, wyborowych winnie lubili namiętnie tak jak on, nie brzydzili się nieprzezwyciężenie tak jak on prostą gorzałką i smrodem baranich kożuchów. Ubiegali go i udawało się im wybornie, choć jak tego był pewnym, nie posiadali ani setnej części jego zdolności. Wtedy, przykłady innych i niepospolita zręczność doradziły mu uzorojenie się w ramiona, które spełniały dlań czynność, jaką dla głowonogą spełniają jego macki. Ramion tych, z których jednem był dymisyonowany żołnierz w Hrynkach, zdobył on sporo i funkcyonowały one bardzo dobrze, bo czułyby się bez niego tak, jak on czułby się bez nich — niczem. To też roboty nie brakowało nigdy, i była ona zyskowną i wszystko szłoby najpomyślniej i Kaprowski dosięgałby już celu swego, którym było zdobycie bogactwa, gdyby...

Sporo czasu upłynęło od bytności jego w Leśnej i Hrynkach, gdy około południa, siedząc u okna swojej sypialni, czytał on list jakiś, na różowym papierku nakreślony. Na świecie panował sierpień pogodny i jeszcze upalny... Mieszkanie mikrokoba miejskiego napełniało duszne i cuchnące powietrze miejsc zamkniętych i brudnych. Okna przedpokoju i dwóch niewielkich i niewysokich pokojów, wychodziły na dziedziniec, otoczony próchniejącemi parkanami i oficynkami, podobniejszemi do psich bud więcej niż do mieszkań ludzkich. Od czerwonawych, spiczastych kamieni, z których składał się bruk dziedzińca, buchało gorąco piekące i suche; na ścianach oficynek i parkanów słońce rozwieszało płachty monotonnego, nieznośnego blasku. We wnętrzu mieszkania, w przedpokoju, piętnastoletni

dzy sobą, a jednak w istocie uzupełniające siebie nawzajem: Wstrzymanie się od wyborów sejmowych i założenie banku kredytowego. Pierwsza więc epoka ich życia publicznego (datując od najnowszej ery konstytucyjnej węgierskiej, która dała samorząd krajom św. Szczepana), zakończyła się biernością polityczną przy wyborach, druga rozpoczyna się czynną, pełną nadziei i szczerych z naszej strony życzeń powodzenia, pracą ekonomiczną.

J. Sł.

Z Galicyi, 10 września.

A propos przyjazdu czechów do Krakowa. Szkoła ruska we Lwowie. Nie czyń tego drugiemu, co tobie niemiłe. Nasz sejm i pierwszy jego czyn prawdziwie wielki. Nasz niedobór. «Czas» o naszem stanowisku w Austryi. Nie mamy już ułanów.

Kilka tygodni temu, wszyscy polacy zajmowali się w mniejszym lub w większym stopniu przyjazdem czechów do Krakowa, i każdy dziennik po polsku drukowany poświęcił temu faktowi sporo uwag. Zdaje mi się jednak, że w żadnem piśmie, przynajmniej o ile mnie wiadomo, nie zwrócono dotąd uwagi na wpływ, jaki przyjazd czechów wywrze na nasze zapatrywania polityczne. Ważnej tej sprawie pragnę w liście dzisiejszym kilka słów poświęcić.

Od czasów Zbigniewa Oleśnickiego, t. j. odkąd polityka polska z rozwiniętemi żaglami wpłynęła, że się tak wyrażę, na wody rzymsko-zachodnie, na przestrzeni wszystkich ziem dawnej rzeczypospolitej utrzymywało się przekonanie, że polacy pod każdym względem należą do zachodu, a więc tylko jego powinni się trzymać. Wprawdzie później, w rozmaitych dobach naszego żywota politycznego, zjawiły się jeszcze osobistości, czasem nawet stronnictwa całe, które bądź jasno widziały, bądź tylko instynktowo przeczuwały, że polityka każdego państwa, a tembardziej narodu, powinna zawsze płynąć w tym kierunku, w którym jego rzeki biegną, one bowiem roznoszą wspólne myśli i ludy nad niemi osiadłe łączą wspólnością interesu; lecz głos tych jednostek i stronnictw przebrzmiał w historyi bez należytego wpływu, i my do ostatniej chwili zostaliśmy wierni sztandarowi zachodu. Głęboko przekonani, że jesteśmy daleko na północny wschód wysuniętą placówką rzymskiej cywilizacyi, drapowaliśmy się w togę rzymskich patrycyuszów, porównywaliśmy się chętnie do rzymian, politykujących na forum, przytem mówiliśmy głośno wszem i każdemu zosobna, że ze słowiańszczyzną nie mamy nic wspólnego, ponieważ słowianie to barbarzyńcy, o których my, jako cywilizowani, nie chcemy nawet słyszeć. Do niedawna jeszcze, u nas, w Galicyi, nie było dziennika, któryby się był odważył wydrukować, że polacy są słowianie. My jesteśmy polacy, nie słowianie! mówiono, pisano i drukowano, i tą arcygłęboką prawdą etnograficzną krociom usta zamykano.

Czyśmy na tem dobrze wyszli, że jak pijany płotu trzymaliśmy się ciągle zachodu i od niego do ostatniej chwili wyglądaliśmy pomocy, to bieg dziejów niestety aż nadto dowodnie wykazał. Zachód wyzyskał nas, w końcu odrzucił, jak podartą rękawiczkę, i w dodatku nazwał nas pół-azyatami. Ale mimo, że sobie z nami tak postąpił, nie przestaliśmy się obracać w błędnem kole dotychczasowej polityki, i jeszcze podczas kampanji wschodniej w r. 1877, życzyliśmy powodzenia orężowi tureckiemu, i zwycięztwa Abdul-Kerima nad armją serbską poczytywaliśmy za zwycięztwo naszej idei. Zaślepienie pod tym względem było u nas tak wielkie, że w całej Galicyi, prócz jednej «Kroniki Codziennej», pisemka bardzo słabo redagowanego, które ledwie kilka miesięcy istniało, nie było wówczas ani jednego dziennika, któryby się był ośmielił sympatyzować ze słowianami, walczącymi ze strupieszałym mahometanizmem. Rozegrała się jednak partya wschodnia, turczyn nie napoił w Wiśle swoich bachmatów, i odtąd coraz szybciej dokonywa się w głowach naszych stanowczy przewrót. Masa zaczyna przeczuwać, gdzie właściwie powinniśmy szukać oparcia, i temu to należy przyznać, że, gdy czesi do Krakowa przyjechali, ludzie, którzy ani polityki nie robią, ani na nią nie wpływają, pobratymców swoich z największym przyjęli zapałem, i odkąd Galicya Galicyą, pierwszy dopiero raz się zdarzyło, że polacy tutejsi głośno wypowiedzieli, iż są słowianami i pragną z nimi wespół pracować. W tym objawie leży cała waga uroczystości krakowskich. Mało mnie obchodzi, czy ten lub ów mówca był tak poważnym, jak tego doniosłość chwili wymagała; nie będę także kruszył kopji w obronie tych publicystów, którzy wołali, że zjazd krakowski jest najlepszą odpowiedzią na zjazd w Warzinie; ja stwierdzam tylko fakt niezmiernie dla nas doniosły, że w Galicyi pierwszy dopiero raz opinja publiczna oświadczyła się głośno za polityką słowiańską. Zastrzegam się jednak zgóry przeciw złemu tłómaczeniu słów moich. Pod polityką słowiańską nie rozumiemy bynajmniej ani panslawizmu, ani zrzeczenia się tego, co istotę naszej narodowości stanowi. My w niej chcemy tylko widzieć twierdzę przeciw naciskowi nieprzyjaznych nam ludów, my pod polityką słowiańską rozumiemy jedynie sojusz z ludami słowiańskiemi, mający nam zabezpieczyć skuteczniej, niż dotychczasowa polityka rzymsko-zachodnia, naszą własną narodowość. Że zapał krakowski był naturalnym, a nie sztucznym, i że wypłynął z instynktu masy narodu, szukającego dla swojej polityki dróg zupełnie nowych, to najlepiej okazuje się z tego, że był skierowany ku czechom, mimo, iż ci w Galicyi dali nam się niegdyś dobrze we znaki. Aż po rok 1862, czesi przysyłani do nas, jako urzędnicy i sędziowie, byli stokroć gorsi niż niemcy sami, i wszystko złe, które w owych czasach biurokratyzm u nas uczynił, po większej części czesi popełnili. A mimo to naród im przebaczył, instynkt bowiem polityczny powiedział masom, że gdy się ma przed oczyma ideę, należy dla niej zapomnieć o rzeczach mniejszej wagi. Po wizycie czechów, my ich prędzej lub później zrewizytujemy w Pradze, potem zetkniemy się z serbami, z kroatami i t. d., i nie wątpię, że może jeszcze za życia naszego, polityka polska głębszem niż dotychczas popłynie korytem.

Że to, com dotąd napisał, nie jest mrzonką, lecz ma podstawę rzeczywistą, o tem niemal każdy dzień nas przekonywa. I tak prasa nasza, która jeszcze do niedawna o rusinach nawet słyszeć nie chciała, popiera teraz chętnie każde ich słuszne żądanie, a gdy niedawno temu, jeden z przywódców ruskich, profesor Wachnianin, zażądał od lwowskiej rady miejskiej, by u siebie utworzyła ruską szkołę ludową, wszystkie prawie dzienniki stanęły po stronie wnioskodawcy, dzięki czemu z dniem 1 września r. b. rzeczona szkoła w ten sposób weszła w życie, że w dotychczasowej szkole imienia Piramowicza, otworzono trzy klasy tak zwane paralelne z wykładem ruskim. Klasy czwartej nie można jeszcze było w tym roku otworzyć, gdyż do tej zgłosiło się tylko 5 uczniów.

Niemałej wagi są także słowa posła na sejm i delegata do rady państwa, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, który, zdając temi dniami sprawę przed wyborcami ze swych czynności poselskich, między innemi to powiedział: «Niszczmy zapory, które powstały wskutek tego, że nie wszyscy rozumieją zarówno obie mowy, używane przez społeczeństwo nasze. Nietylko mieszkańcy Małopolski, ale większa część ludzi oświeconych i zamożnych na Rusi, nie umie wcale czytać po rusku, albo czyta źle i tak ciężko abecadłem słowiańskiem, że dla niej cały ruch piśmienniczy ruski jest zamkniętą księgą. Nie wiedząc przeto, co się dokoła nas dzieje, zasługuje-

---

chłopak w majtkach i koszuli, siedząc na sienniku, który mu służył za pościel, leniwie czyścił parę wykwintnych i kosztownych butów. Bawialnia, będąca zarazem salą audencyonalną i pracownią, była znać niegdyś starannie przybraną. Naprzeciw drzwi wchodowych wisiało tam zwierciadło duże, w ramach, które z pod grubej warstwy pyłu, rzucało jeszcze mętne połyski złota. Dokoła ścian stały kanapy i krzesła ze starem lecz miękkiem wysłaniem; pośrodku zaś, rozpościerało się ogromne bióro, spiętrzone mnóstwem papierów i ksiąg prawnych, przyozdobione błyszczącemi gracikami ze szkła i bronzu, wraz z towarzyszącym mu fotelem o wysokim poręczu, poważne, imponujące, prawie groźne. Spłowiały i zdeptany dywan upiększał miejsce to i przyozdabiały je także wiszące na ścianie oleodruki, z których na jednym żywemi barwami jaśniała głowa dziecka. Dolną część obrazka tego opstrzyły muchy i pokrył pył i tylko ta twarz dziecięca, różowa, naiwna, oblana uśmiechem rajskiej niewinności, zdumiewała w tym pokoju, niby załamany w gnijącej wodzie promień ideału. Sypialnia była ciasną, bo przepełniały ją: łóżko z rozrzuconą pościelą, szezląg kryjący się pod stosem odzieży, wieszadło pełne przeróżnych ubrań, stołek z miednicą i kawałkiem mydła, gotowalnia ze zwierciadłem i różnemi gratami męzkiej toalety, stół, na którym pośród kamizelek i krawatów, chustek do nosa i grzebieni, szczątków chleba, sera i śledzi na wyszczerbionych talerzach, pośród butelek całkiem lub nawpół wypróżnionych, stał buchający parą i zwieńczony imbryczkiem samowar. Kłęby pary buchającej z samowara bardziej jeszcze zgęszczały i rozgrzewały powietrze pokoju, którem oddychanie musiało być istotnym mozołem, połączonym z truciem się powolnem lecz nieuchronnem. Kaprowski przecież ani mozołu tego, ani trucizny tej nie czuł wcale. Było to rodzinne jego powietrze, innego nie znał i nie pragnął. Nie otwierał nawet okna sypialni swej, przy którem siedział. W szlafroku i pantoflach, z rozrzuconemi włosami, tylko co znać wstał ze snu. Twarz jego była więcej niż kiedy zmordowana i gąbkowata, lecz rozjaśniał ją błogi uśmiech, gdy półgłosem czytał co następuje. «Mój aniele! piąty już list do ciebie piszę, a odpowiedzi jak niema, tak niema. Czy ty o mnie zapomniałeś, czy przestałeś mię kochać? Pamiętaj żeby tego nie było, bo zgubiłbyś mnie na wieki. Nie wielka to sztuka, kiedy taki człowiek jak ty, rozumny i z wielkiego świata, zbałamuci młodą dziewczynę, ale pamiętaj co ze mną stanie się, jeżeli ty mnie porzucisz, a wszystko wykryje się. Już ja i teraz całemi nocami płaczę i myślę, że przyjdzie mi utopić się kiedyś z desperacyi. A tylko czekam i czekam czy czasem nie przyjedziesz albo przynajmniej nie napiszesz do rodziców z oświadczeniem. Pamiętasz, że przyrzekłeś wtedy oświadczyć się zaraz o mnie rodzicom. A teraz już nawet do mnie nie piszesz. Onegdaj, pod sekretem od mamy, Tereskę (to córka naszego parobka) posłałam na pocztę, czy czasem do mnie listu niema, a jak powróciła i powiedziała że niema, ze złości w kark jej dałam. O mój Ludwisiu! ty jesteś moim ideałem, moją gwiazdą przewodnią, moim aniołem! Kiedy śpiewam ulubioną moją piosenkę: «O aniele, co z tej ziemi, w górne strefy lot podnosisz!» ty mi zawsze przed oczami stoisz i tak wzlatujesz, wzlatujesz wysoko aż pod same niebo. Nie mogę tobie opisać wszystkiego co ze mną dzieje się. Apetyt zupełnie straciłam. Mama wczoraj pierwszy raz w tym roku zrobiła doskonałą *sielankę* (to taka potrawa, co robi się ze śmietany) a ja choć dawniej tak zawsze objadałam się *sielanką*, że aż mię w bokach kłuło, wczoraj ani razu do gęby jej nie wzięłam. Przytem, mam różne nieprzyjemności z racyi mamy, która latem zawsze więcej na nas krzyczy jak w zimie, bo ma bardzo dużo roboty. Jabym nawet i chciała jej czasem pomódz, bo naprawdę matczysko zapracowuje się i Rózia chciałaby także, ale tak nam tu wszystko wygląda obrzydliwie, że ani weź! Rózia to jeszcze prozaiczniejsza odemnie i nie ma swego ideału, więc czasem i pomoże w czem matce, ale ja, to tylko o tobie i o tobie myślę mój aniele, a mama jak w złość wpadnie, to krzyczy.

my na [illegible] i nie przeszkodzimy [illegible], [illegible] tego złego nie znamy. Przedewszystkiem należałoby tej ślepocie zaradzić i przezwyciężyć to lenistwo nasze. Nauka pisma słowiańskiego i języka ruskiego, powinna stać się jak najrychlej we wszystkich gimnazyach kraju naszego obowiązującą, a to tem bardziej, że małopolanin winien się przecie równie swobodnie obracać na Rusi, jak rusin w Małopolsce, że najważniejsze dokumenta dziejów polskich bywały spisywane po rusku, że gruntowna i prawdziwie naukowa umiejętność języka polskiego, jest niemożebną bez znajomości języków ruskiego i starosłowiańskiego». Oto co powiedział jeden z wybitniejszych posłów naszych. Za te słowa, przed laty jeszcze dwudziestu polacy byliby go z pewnością ukamienowali; przeciwnie dziś wyborcy *unisono* brawo mu biją, a prasa jednogłośnie pochwala to wystąpienie i zgadza się z jego zapatrywaniami. Powiedzcie mi teraz, czy to wszystko nie zapowiada zbawiennego zwrotu w dotychczasowej naszej polityce? Przekonacie się, że za lat kilka, za kilkanaście najpóźniej, Galicya będzie miała nareszcie zdrowy program polityczny.

Zdaje mi się, że rusini, którzy dotąd niezmiernie gniewają się na nas za to, żeśmy jezuitów wprowadzili do ich klasztorów bazyljańskich, muszą z radości ręce zacierać na widok tego, co się teraz dzieje u lwowskich dominikanów. Klasztor (ten należy u nas do najbogatszych i miał tę wielką zasługę, że we Lwowie utrzymywał własnym kosztem jedną szkołę ludową. Mnichom było w nim dobrze i spokojnie, i żaden z nich nie przeczuwał, jaki grom na nich spadnie. Oto z polecenia papieża przyjechał tu niedawno ks. Anselini z Wiednia, i ten, zlustrowawszy klasztory dominikańskie w Galicyi, oświadczył, że musi je zreformować. Reforma zaś polega na tem, że każdy zakonnik będzie miał głowę ogoloną, każdy musi siedm razy przez dzień modlić się i śpiewać w kościele, nareszcie, a to jest najważniejsze, życie zakonników będzie wspólne, i żaden z nich nie może mieć własnych pieniędzy. Zakonnicy, którzy tej reformie nie zechcą się poddać, muszą złożyć wszelkie godności klasztorne, jeżeli jakie piastują, poczem będą przeniesieni do osobnego klasztoru, w którym zostaną do wymarcia. Łatwo możecie sobie wyobrazić, jak ta reforma przeraziła naszych dominikanów; rusini zaś patrząc na irytacyę polaków, śmiało mogą teraz powiedzieć: Nie czyń tego drugiemu, co tobie niemiłe!

Zebrał się nareszcie sejm, na który czekaliśmy od wiosny, ale posiedzenia jego są tak mało interesujące, że wielu posłów wcale na takowe nie uczęszcza, inni zaś nie tają się z przekonaniem, że od sejmu naszego nie można spodziewać się wielkich rzeczy, ponieważ jego zakres działania jest zbyt szczupły. Według nich, tylko w wiedeńskiej radzie państwa warto zasiadać, gdyż tylko tam robi się wielką politykę. O! ta wielka polityka, ileż ona nas już kosztuje pieniędzy, czasu i rozczarowań!

Na jednem z ostatnim posiedzeń sejmu, byliśmy świadkami bardzo przykrej sceny. Izba na wniosek wydziału krajowego, unieważniła wybór burmistrza miasta Stanisławowa i tamtejszego posła, dra Ignacego Kamińskiego, znanego ze smutnej sprawy z baronem Schwartzem. Równocześnie jednak sejm zatwierdził wybór posła ziemi sanockiej, Kozłowskiego, który od tegoż samego Schwartza, za tę samą sprawę wziął 80,000 guldenów, podczas gdy Kamiński, jak wiadomo, chciał tylko wziąć, ale nic nie dostał. Czy sejm postąpił sobie tak, jak był powinien, niech to historya osądzi... Trafnie też powiedział jeden ze starszych posłów, gdy po tem posiedzeniu z sali wychodził. «Kiełbiki zgniatamy walecznie — rzekł on z gorzkim uśmiechem — ale grube szczupaki swobodnie hulają». Niestety! jak głęboka prawda zawiera się w tych słowach!

Od pana marszałka dowiedzieliśmy się, że strata, jaką kraj w tym roku poniósł przez powodzie, wynosi równo 13 i pół miljona guldenów. Zalanych było 372,000 morgów gruntów, woda całkiem zabrała albo żwirem pokryła 11,600 morgów, zburzyła 3,459 budynków i dotknęła ogółem 94,900 gospodarstw. Budżet zaś autonomiczny tak się w tym roku przedstawia: Wydatki nasze wynoszą 3,650,427 guld., a dochodu będziemy mieli ogółem 537,575 guld. Pozostaje zatem niedobór do pokrycia w sumie 3,112,852 guld. Niedobór zeszłoroczny pokryliśmy pożyczką. W tym roku będzie jednak inaczej, gdyż, jak wiadomo, ciągłe pożyczki prowadzą prosto do bankructwa. Sejm uchwala zawsze na potrzeby krajowe dodatek do podatków, który potem przez kasy rządowe bywa od stron ściągany. Dotąd dodatek wynosił 27 centów od każdego guldena, teraz zaś będzie on podwyższony na 32 cent. i nadwyżka tyle przyniesie, że niedobór zostanie w całości pokryty. Smutne tam jednak stosunki, gdzie nie przemysł, nie handel, nie nadzwyczajne źródła dochodu, lecz tylko tragiczna śruba podatkowa każdy niedobór pokrywa!

Ileż to razy czytaliśmy w organie partyi krakowskiej gorzkie utyskiwania na [illegible], że wygórowanemi wymaganiami utrudnia stanowisko polakom w Wiedniu, i i nie dopuszcza, by nasi wszystko tam zagarnęli. Ilekroć kraj czegoś natarczywiej żąda, «Czas» zawsze woła: Dajcie pokój, bo tem podkopiecie wpływowe nasze stanowisko. Jakiego zaś rodzaju jest to stanowisko, o tem dowiedzieliśmy się niedawno z tego samego «Czasu». Dziennik ten, polemizując z niemieckiemi pismami, które mówią, że polacy są panami w Austryi, w ten sposób się wyraził: «Gdzie wpływ polaków na *Balplatz*'u lub w ambasadach? Jakiż liczebny stosunek naszej narodowości do wielkich, wpływowych posad w państwie? Czy czuć w polityce zagranicznej monarchji wpływ polaków? Kto zna ustrój rządowo-konstytucyjny Austryi, ten założyć się śmiało może, że hr. Kalnoky, nigdy nie tylko p. Smolki lub Grocholskiego, ale nawet ministrów Dunajewskiego i Ziemiałkowskiego zdania nie zasięga, i że ci wszyscy niby przeważający polacy, tak mało, a może jeszcze mniej wiedzą np. o związku austryacko-niemieckim, niż ten lub ów faworyzowany redaktor «N. Fr. Presse» lub «Tagblattu». Niezmiernie jesteśmy «Czasowi» wdzięczni za te rewelacye, teraz bowiem będziemy przynajmniej wiedzieli, dla czego kraj robi nieraz ofiarę z najżywotniejszych swoich interesów, byle za to mógł w Wiedniu utrzymać tego lub owego «męża stanu».

Sędziwego prezesa Koła polskiego, p. Grocholskiego, spotkało nieszczęście. Idąc przez miasto, we Lwowie, został tak porażony, że mu aż mowę odjęło, a chociaż niebezpieczeństwo minęło, nie zdaje się jednak, by mógł w zupełności zdrowie odzyskać. Człowiek mający przeszło 70 lat musi po takim wypadku bardzo na siebie uważać, i dlatego bardzo być może, że już na najbliższej sesyi rady państwa Kołu polskiemu w Wiedniu kto inny będzie przewodniczył.

Na zakończenie muszę wam donieść, że w Austryi zostały zniesione wszystkie pułki ułanów. Wprawdzie nazwa tych pułków została ta sama co dawniej, ale ponieważ żołnierzom piki odebrano, przeto właściwie ułanów już niema. Stało się to zaś dlatego, ze odtąd każdy kawalerzysta będzie miał karabinek, z którego jak zwykły piechur musi strzelać do nieprzyjaciela. Ilekroć konnica będzie szła do ataku, wtedy na każdych pięciu żołnierzy, czterech zsiądzie z koni, a tylko jeden na swoim zostanie, by trzymać konie towarzyszów. Ci, że się tak wyrażę «upieczeni» kawalerzyści, będą tak samo jak strzelcy szli w tyraljery i do szturmu. Ułani, gdy im kazano lance

---

Onegdaj nawet dała mi w kark, a dziś znów zaczęła mię ni ztąd, ni zowąd całować i dopytywać się, czego ja taka smutna. Naturalnie, że nic nie powiedziałam. Niech Pan Bóg broni, żeby rodzice dowiedzieli się o tem, co między nami zaszło, co nim ślub nasz nastąpi. Ale ja wierzę, że to nastąpi prędko, że ty zlitujesz się nademną i nie będziesz uważał na to, że ja biedna wieśniaczka i parafjanka, a a ty kawaler rozumny, z wielkiego świata i, jak ojcicec mówi, do wielkiego majątku dochodzący.

«Dwa serca związane,
Klucz rzucony w morze,
Nikt nas nie rozłączy
Chyba ty, o Boże!»

Jeżeli mnie kochasz, to prędko odpiszesz. I do rodziców pisz z oświadczynami. Ja myślę że nasz ślub powinien nastąpić najpóźniej na św. Stefana, na imieniny ojca. Jeżeli ty tak nie zrobisz, to ja utopię się z desperacyi. Zlituj się i ratuj twoją do grobowej deski

Karolcię».

Skończywszy czytanie tego listu, Kaprowski spochmurniał.

— Dyabelna historya, mruknął, byłbym chyba waryatem, gdybym dla ekonomówny jakiejś świat sobie zawiązywał. Zakochała się we mnie, dałem się złapać, a teraz masz dyable tabakę!

Rzucił znowu okiem na list.

— Górnie wyraża się to biedactwo... «Mój aniele! moja gwiazdo przewodnia!»

Coś nakształt wyrazu rozczulenia przebiegło mu po twarzy. Ulubionym sobie ruchem zaczął bujać się z krzesłem to w tył, to naprzód. Wkrótce spochmurniał znowu. Raz jeszcze przebiegłszy list wzrokiem, podarł go w drobne kawałki:

— Kiepska historya! powtórzył, i jak tu z tego wybrnąć!

Nerwowe drgnięcie wstrząsnęło mu policzkami i brwiami.

— Bieda na świecie!

Westchnął ciężko i zamyślił się, nie o tej już, ale o innych biedach swoich. Dochody miał znaczne, a nigdy grosza przy duszy utrzymać nie mógł. Fatalność jakaś ściga go nieustannie. Żeby choć raz sporą sumę jaką w karty wygrał. Nigdy! Jeżeli nawet kiedy i wygra, to zaraz z dużym dodatkiem wszystko straci. Fatalność! W straszną zapalczywość wpada gdy grać zacznie, a tak nie można, bo ludzie zaraz z tego korzystają. Myślał długo o różnych sposobach grania w sztosa i rozbierał przyczyny kartowych swych niepowodzeń. Wpadł na domysł, że ubiegłej nocy, stał się ofiarą jakiegoś fałszerza, przybyłego świeżo ze stron dalekich. Przysięgał sobie, że dopilnować go musi i schwytać na gorącym uczynku. Tymczasem pił herbatę, dolewając wciąż do szklanki po odrobinie pachnącego romu.

— A taż Klarka! co za śliczna bestyjka! i jest to nawet wielka artystka. Jak ona śpiewała tę szansonetkę: «*Willst du spazieren gehen? Miau!*»

Uśmiechał się i bezwiednie rysami twarzy odtwarzał figlarną i cyniczną mimikę, niemieckiej szansonistki: Raz nawet z cicha cieniutko powtórzył: — Miau!

— Jakby to zrobić aby ona jeszcze z miesiąc w Ongrodzie zabawiła! Pieniędzyby na to trzeba!... pieniądze! pieniądze! pieniądze!

Zaczął w szlafroku przebiegać pokoik, a raczej krążyć dokoła napełniających go sprzętów, potrącając je gniewnie i żywo gestykulując. Mógłby już być oddawna bogatym, gdyby nie te przeklęte pasye... Co zarobi, to zaraz i strwoni. Zarabia nawet sporo, w jesieni i zimie szczególniej. Cóż kiedy nigdy grosz grosza dogonić nie może. Ma nawet dokuczliwe długi. Po uszy siedzi w kieszeniach lichwiarzy. Z taką głową na karku, jak jego głowa, często nędzę cierpieć, nie jest że to czysty fatalizm? Żeby taki interes zdarzył się kiedykolwiek, z któregoby można było od razu dużą sumę, naprzykład jakie kilkanaście tysięcy rubli zarobić! Spłaciłby długi i zmieniłby sposób życia. Ale gdzie tam! Czy to jemu być tak szczęśliwym. Lichwa go zjada i zjadają go pasye jego, które go o rozpacz przyprawiają, ale z któremi rady sobie dać nie może...

Im dłużej myślał o kartach, Klarze, Ka-

oddawać, prawie płakali za swemi przyjaciółkami. Czy ta zmiana pomoże Austryi wywalczyć więcej zwycięstw, niż to się dotąd działo, przyszłość to okaże.

Rogosz.

Odesa, 30 sierpnia.

Posiedzenia archeologiczne od 16 do 29 b. m. Wadliwa organizacya naszych zjazdów naukowych. Grupa referatów z archeologji przedhistorycznej. Inne, od założenia odbiegające grupy: prof. Kowalewski, Iłowajski, Kondakow, etc. Ossowski *contra* Antonowicz. Odczyt p. Gołowackiego.

To, co wam na wasze żądanie posyłam tu o dwutygodniowych blizko obradach zjazdu archeologicznego, nie jest sprawozdaniem żadnem. Zgóry się zastrzegam od podobnej pretensyi. Macie oto parę spostrzeżeń szczegółowych, obchodzących bliżej zachodnie prowincye państwa, i nic więcej. Wywożę z Odesy sąd najzupełniej niekorzystny o organizacyi tego rodzaju zebrań, i zdanie moje zachowałbym dla siebie, gdyby nie dwie okoliczności. Pierwsza ta, że w korespondencyi waszej wrocławskiej odezwaliście się bardzo surowo i ostro o obecnym stanie nauk archeologicznych u nas, na zachodnich kresach polskich; nie wchodzę w to, czy sprawiedliwie, ale sądzę, że i nam ludziom zachodnim, wolno będzie na tej samej podstawie i w tymże samym przedmiocie wyrazić swe zdanie bez obwijania rzeczy w bawełnę; już to bowiem trzeba wyznać, że wiedza słowiańska w ogólności licho dziś jakoś stanęła, u nas czy u was. Okolicznością zaś drugą, łagodzącą otwartość kilku zdań moich jest to, że ostatni zjazd odeski nie był wcale uorganizowanym. Zwykły bowiem (o ile z lat poprzednich sobie przypominam), inicyator i dusza zjazdów archeologicznych w Rosyi, hr. Uwarow, nie cieszy się w tym roku dobrem zdrowiem, w pracach zjazdu udziału prawie nie brał, zająć się wszystkiem nie mógł, i z tego powodu wytworzyła się tu prawdziwa przedpotopowa wieża Babel, zamiast naukowego kongresu archeologji przeddziejowej. Przypomniał mi się żywo profesor mój ś. p. Bronisław Trentowski z Freiburga, który w swojej «Logice» utworzył 124,569 kategoryj, czyli tak zwanych «wiedzników», «prawdobłamów» i «prawdoświeci». Spamiętaj-że tu teraz proszę, choć połowę tych prawdoświeci. Otóż w Odesie tyleż chyba było wydziałów, mów, referatów, rozpraw i dysertacyj w kwestyach najrozmaitszych od stworzenia świata.

Nasamprzód, sam odgłos wyrazu: «archeologja», zdolny był zawrócić głowę legjonom uczonych i nieuczonych, którzy się tu zgłosili. W zachodniej Europie, we Francyi, w Belgji, we Włoszech, dziś już nie istnieje wcale nauka archeologji o g ó l n e j. Jest archeologja przedhistoryczna, dzieląca się na specyalne okresy kamienia łupanego, kamienia gładzonego, bronzu, i sięgająca przez okres żelazny w dziedzinę archeologji historycznej. Jest następnie antropologja przedhistoryczna, wiążąca się za pośrednictwem paleontologji z geologją w jedną stronę, a za pośrednictwem archeografji z etnografją w stronę drugą. Można jeszcze z biedą przypuścić akademję, ciało stałe, opracowujące wszystkie te działy a r c h e o l o g j i kanałami fakultetów specyalnych; ale zjazd a r c h e o l o g i c z n y, rozprawiać mający w ciągu dni kilkunastu o kilkudziesięciu różnych przedmiotach jednocześnie — zaprawdę, jest to coś przechodzącego najbujniejszą architektoniczną imaginacyę pobratymców naszych w Indyach, którzy swe świątynie budują w t y s i ą c z n y c h stylach. A cóż dopiero, jeśli do gmachu archeologji tak pojętej wejść pozwolimy, kompanji lingwistów i filologów przez jedne wrota, batalјonowi historyków i monografów przez wrota drugie, a pułkowi estetyków-starożytników i amatorów starošwiecczyzny przez trzecie wrota!

Powiecie, że przesadzam. Bezwątpienia, tak jest pod względem liczby; ale nic a nic pod względem ustosunkowania przedmiotów. Co to był za chaos w ciągu tych dni kilkunastu, przechodzi pojęcie ludzkie. Ze wszystkiego zaś najdziwniejsze to, że do grona prawdziwych, gruntownie uczonych, i głośnych nawet w świecie słowiańskim imion, przyplątały się istne chwasty dyletantyzmu i swawoli niemal studenckiej, które zasługę i wiedzę tamtych głuszyły, zaciemniały, spychały na drugi i trzeci plan. Do tego dodać jeszcze trzeba niepodobieństwo jakiejkolwiek systematycznej kontroli głosów i tematów, które się po sekcyach wikłały, powtarzały, ginęły lub na wierzch wypływały najniespodziewaniej. Odbywano dziennie po dwa, po trzy, po cztery nawet posiedzenia — rozrzucone po kilku salach, z których jedne się przepełniały, w drugich pustka otaczała dwóch, trzech amatorów, którzy się wzajem raczyli swojemi poglądami: ten na «Odesę w poezyi narodowej», tamten na «Petersburg w czasach poprzedzających panowanie Piotra W.», ów na «Cerkwie i meczety w Carogrodzie», inny na «Etyczne znaczenie gór kaukazkich i mytu Prometeusza». Ręka gospodarza nie mogła oczywiście zaciążyć ładem dobroczynnym nad tyloma razem przedmiotami i zakątkami.

Z liczby zagadnień lub dyskusyj, właściwie się odnoszących do zadań zjazdu, do archeologji mniej więcej przedhistorycznej, zanotować wypada jedynie: ks. Putiatyna, o ceramice z epoki człowieka pierwotnego (traktat erudycyjny, rysunkami poparty, odczytany na wstępnem zebraniu ogólnem); Modestowa, o transkrypcyi nazw greckich, dotyczących miejsc na wybrzeżach morza Czarnego i o odczytywaniu takich-że wyrazów na wykopaliskach tych stron; Brandenburga, o spinkach znajdywanych w grobowcach Europy wschodniej; Podszywałowa, o numizmatach i kamieniach cymbryjskich (hypotezy na hypotezach); Pomiałowskiego, o poszukiwaniach jego w nasypach, kurhanach i horodyszczach naddnieprskich (komunikat prawdziwie uczonego człowieka), i nareszcie, oprócz częściowych i luźnych notat lub improwizacyj prof. Anuczina, Antonowicza i Ossowskiego, wspomnieć należy o rozprawie niejakiej panny Melnik, czytanej na końcowem ogólnem zgromadzeniu członków zjazdu. Odczytu tego nikt zgoła nie mógł dosłyszeć, ze względu jednak na zrobioną dla niego reklamę osób godnych wiary, parę z niego odpisów dostało się w ręce osób przyjezdnych. Jeśli młodą amatorkę nie za daleko unosi wyobraźnia, tobyśmy powinni mieć wkrótce bardziej wyczerpujące, faktycznie rozwinięte dowody, że na dawnych «dzikich polach» ukraińskich znajdują się kromlehy celtyckie (olbrzymie kamienne ołtarze i grobowce); Karnak (bretoński) jest odkryciem tak starem i powszechnie znanem z rysunków, z opisów, z wymiarów, że drugi — ukraiński — mógłby swe istnienie poprzeć całym nawet szeregiem zestawień i porównań — dla nikogo bynajmniej nie kłopotliwych. W każdym razie, przyznać trzeba, że wędrownik z zachodu tym jednym może wypadkiem na kongresie odeskim był nieco uderzony, że zwięzłość i systematyczność wykładu, o formach zupełnie naukowych, spotkał w rozprawie — kobiety.

Teraz, mamże z kolei mówić o odczytach, o tyleż uczonych i pięknych, prześlicznie wypowiedzianych z p o w o d u archeologji i z o k o l i c z n o ś c i zjazdu archeologów? O etnografji p. Łamańskiego, lub o lingwistyce Jagicza chcieć napisać tu dla was, petersburszczanów, coś nowego, byłoby zaiste zarozumiałością niedarowaną. P. Kondakowa traktat o wpływie sztuki bizantyńskiej na sztukę zachodnią, szczególnie włoską, bardzo mi się podobał, gdyż przypomniał gruntowne na tem polu studya ś. p. prof. Karola Blanca w kolegjum francuzkiem; toż samo oryginalna i nad wyraz interesująca praca prof. Kowalewskiego (z Moskwy), p. t. «Niewolnicy prawosławni (? — z jakiej racyi prawosławni? dla czego nie wprost: słowiańscy?) w Hiszpanji XIV i XV wie-

---

rolci i pieniądzach, tem więcej czuł się rozdrażnionym, rozgniewanym, niespokojnym. Parę razy pochwycił się za swe rudawe, wilgotne włosy, jakby je chciał z głowy wyrywać. Drżącemi usty i zdławionym szeptem nazwał siebie głupcem, idyotą, waryatem. Ile on traci pieniędzy, to wszelkie wyobrażenie przechodzi! I na co? Ot, za talję kart, za taką np. Klarkę, za godzinę wesołej hulanki, do piekłaby poszedł a potem, gdy wypróżni kieszenie i lichwiarze spokojnie mu przez ulicę przejść nie dają, rozdarłby siebie własnemi rękami. Tymczasem, rozdarł u piersi swej jedwabny, poplamiony szlafrok, a opamiętawszy się, wziął z brudnej gotowalni flakon jakiejś perfumy i oblał nią sobie spocone czoło i drżące ręce. Uspokojony trochę krzyknął donośnie.

— Jurek!

Z przedpokoju dał się słyszeć cienki, dziecinny głos, odpowiadający: W ten moment!

Do sypialni wpadł syn Mikołaja, z butem w jednym ręku, a szczotką w drugiem. Silny to był chłopak, rumiany, z zadartym nosem i przebiegłemi oczami. Przed dwoma laty Mikołaj oddał go w służbę Kaprowskiego. Służba ta, nie odebrała jeszcze dziecku wieśniaczej jego siły i czerstwości, ale wyraz twarzy zaprawiła mu już zuchwałym i chytrym sprytem. Wbiegłszy do pokoju, zaczął od bardzo zręcznego ściągnięcia z talerza niedojedzonej bułki i kawałka holenderskiego sera.

— Nikt dziś nie przychodził? fuknął Kaprowski.

— I psa nie było! piskliwym głosem odkrzyknął Jurek.

Kaprowski zżymnął się i syknął.

Mały sługa zniknął z sypialni.

— Jurek! krzyknął znowu Kaprowski.

— W ten moment! odkrzyknął mu z przedpokoju głos chłopca cienki i zdławiony pożeraną na prędce bułką.

— Ubierać się!

W pół godziny potem, ubrany już zupełnie do bawialni wszedł. Był jak zwykle wystrojony, błyszczący łańcuchem, pierścionkami i złotą oprawą binokli, z chustki do nosa rozchodził się mocny zapach perfumy. Jurek wyniósł za nim kapelusz—cylinder, czyszcząc go po drodze rękawem podartego spencera. Na dnie kapelusza spoczywały glansowane rękawiczki.

— Kaprowski stał chwilę przy biórku swem, o wczoraj poszukiwanym i nie znalezionym dokumencie jednego z klijentów i o wytaczającej się dziś w sądzie sprawie jego, zapominając. Myślał nad czemś dość długo, potem, siadł na fotelu z wysoką poręczą i prędko napisał dwa listy, jeden bardzo krótki, na zwyczajnym listowym papierze, drugi daleko dłuższy, skreślony na arkusiku woniejącym i przyozdobionym jakiemś romantycznem godłem, kwiatkiem czy gołąbkiem. Włożywszy listy te w koperty i zaopatrzywszy je w adresy, tak donośnie, jak gdyby apartament jego składał się z dziesięciu pokoi, krzyknął:

— Jurek!

— W ten moment! również donośnie i bardzo cienko, odkrzyknął chłopak i jednocześnie wpadł do bawialni. Kaprowski bystro spojrzał mu w oczy.

— W ten moment, rzekł, polecisz mi, do Hrynek, do ojca swego.

— Rozumiem, proszę pana, rozumiem! z nogi na nogę niecierpliwie przestępując, mówił chłopak.

— Oddasz ojcu ten list...

— Rozumiem!

Tym razem pochylił się zręcznie i podjąwszy z dywana dziesiątkę z pugilaresa Kaprowskiego upadłą, ścisnął ją mocno w garści, a potem do kieszeni majtek wpuścił.

— A ten drugi, mniejszy, postarasz się oddać panience z Leśnej... pannie Bahrewiczównie... pannie Karolinie... młodszej...

— Rozumiem!

— I żeby tych dwóch listów, prócz ojca twego i tej panienki, oko ludzkie nie widziało...

— Aj! rozumiem!

I nie mogąc już radości swej powstrzymać, o ćwierć łokcia w górę obu nogami podskoczył.

— Głupi jesteś ze swojem skakaniem, przestraszyłeś mię. Na, leć, a jeżeli jutro

ków», które tem silnem echem odbiły się w [illegible] drobnej grupy gości z kresów niemiecko-słowiańskich, że każdy z nas dosłownie z lat lepszych zapamiętał jednorodny z tym wywodem szkic Szajnochy: «Słowianie w Andaluzyi» («Dzieła», t. II, str. 271); z kolei: Blumenfelda traktat o prawie własności ziemskiej u starożytnych, Uspienskiego o posiadłości ziemskiej w Bizancyum, Iwarnickiego o geografii Siczy zaporoskiej, Wojewodzkiego o kanibalizmie, Wasiljewskiego o literaturze bizantyńskiej, Nikitskiego (z Warszawy) o dawnych posiadłościach Wielkiego Nowogrodu nad Wołchowem etc. etc.—wysłuchane przez nas zostały z rozkoszą, gdyż, przyznajemy się, dla archeologów «przedhistorycznych» z rzemiosła, były to wszystko rzeczy całkowicie i pod każdym względem nowe; ani w Bolonji, ani w Brukseli, ani w Kopenhadze — słowem nigdzie, na żadnym zjeździe tegośmy nie słyszeli. Nareszcie, należy oddać sprawiedliwość p. Iłowajskiemu, że zasłużoną swą reputacyę historyka świetnie umiał podtrzymać na zjeździe, odczytanym ustępem z przygotowujących się do druku «Dziejów o Rosyi», o herezyi żydowskiej tak silnie niegdyś zakorzenionej w kościele wschodnim. Jakże żałować będzie nasz stary (szanowny wszakże bardzo) dziwak, prof. Fr. Duchiński, że się na zjeździe nie znalazł? Był to istny potok dowodów na jego znany, a przez prof. Kawelina należycie oświetlony i oczyszczony temat o tem, jakoby jedenaście pokoleń judejskich, zaginionych po pogromie Jerozolimy, znalazły gościnne przyjęcie u ludów, zamieszkujących niegdyś wybrzeża Wołgi i Donu! Trzeba też przypuszczać, że chyba za to właśnie, za owe poparcie Duchińskiego, prof. Pawłow (z Moskwy) tak zawzięcie i tak — naprawdę — nie w miejscu natarł na sz. prelegenta. Zresztą, epizod ten nie zostawił po sobie żywszego wrażenia. Był on równie dorywczym i niewymotywowanym, jak i ów «*incident*» pomiędzy p. Ossowskim a p. Antonowiczem, o którym z niesmakiem mówiono czas jakiś w Odesie. Krótko zaznaczę drobne to nieporozumienie.

Miało ono miejsce na jednem z posiedzeń wydziału właściwej antropologji przedhistorycznej (chociaż zwało się jakoś inaczej). Kółko uczonych było niewielkie, a p. Antonowicz wykładał, nie bez pewnej wprawy profesorskiej, swoje poszukiwania w pieczarach naddnieprskich. Nic już nie wspomnę o metodzie tych poszukiwań, — ale czego żadną miarą przemilczeć nie sposób, to rezultatu tych dochodzeń: po każdem najdrobiazgowiej opisywanem zejściu swem do pieczar, p. Antonowicz z nużącą jednostajnością oświadczał: «nic w pieczarze nie było», — «nic w głębi nie znaleziono», «nic się w warstwie ziemi napływowej, przedhistorycznej nie okazało». Dopiero w pobliżu pieczar — tu i owdzie — dały się odszukać jakieśkolwiek ślady c z ł o w i e k a. Wniosku formalnego p. profesor ztąd nie wyprowadzał; nie twierdził, ażeby owe ślady człowieka w pobliżu pieczary p r z e d h i s t o r y c z n e j, świadczyć miały o istnieniu człowieka p r z e d h i s t o r y c z n e g o — gdyż podobny nonsens byłby na świat cały rozkrzyczanym. Lecz, jeśli nie, — to cóż właściwie p. Antonowicz miał na widoku? Czego chciał dowieść? co wykazać? — Poszukiwać bez pożądanego skutku — rzecz to zupełnie naturalna. Ba! gdyby archeolog pod każdym rozkopanym kurhanem znalazł zaraz czaszkę człowieka pierwotnego, byłoby dzisiaj tych czaszek w dziesięćkroć więcej, niż czaszek ludzi ucywilizowanych. Nie o to chodzi. Co innego atoli łożyć trudy daremno w celach naukowych, a całkiem znowu co innego o p o w i a d a ć o nich, opisywać takowe. Owa to właśnie próżnia i bezcelowość raziły cokolwiek ucho—przynajmniej nasze. Przez najniewątpliwszą tedy galanteryę koleżeńską, praktykowaną wszędzie, i zdarzającą się ciągle w zgromadzeniach ludzi wzajem się szanujących, p. Ossowski wystąpił jakby do małego turnieju, mogącego lukę zamaskować, a prelegentowi dać niejakie oparcie — punkt wyjścia z tych pustych pieczar; na kilku tedy zwięzłych i konkretnych przykładach pokazał — tuż zaraz po skończeniu bezskutecznej ekskursyi p. Antonowicza — jak się to nieraz zdarzają takie nawet oto wypadki: pieczara — najniewątpliwiej przedhistoryczna; stratyfikacya pokładów, odpowiednia; paleontologiczne zabytki (kości np. zwierząt z epoki czwartorzędowej), nieposzlakowane — i zarazem: szczątki człowieka. Zdawałoby się, że konkluzya tu oczywista: są to szczątki człowieka p r z e d h i s t o r y c z n e g o, z tej-że czwartorzędowej epoki. A jednak nie: a n t r o p o l o g z ważkami i miarkami w ręku pokaże, że szczątki te należą do człowieka d z i s i e j s z e g o, a baczny geolog wyśledzi aż do najdrobniejszych szczegółów ścieżki, któremi te szczątki tegocześnie weszły do łożyska p r z e d h i s t o r y c z n e g o. Dziesiątki zdarzeń podobnych miewał ojciec archeologji przedhistorycznej Boucher de Perthes!... Teraz, czy wiecie państwo, jaka była replika? — Bardzo nieskomplikowana. Sz. prelegent odparł (o ilem p. Antonowicza zrozumiał): «Co może bywać — to bywa, a w nauce waży tylko, to co jest...» I skończyło się. Co zaś z przykrością już dodać [illegible] — to, że się skończyło nie bez pewnego zadowolenia obecnych. Gdzie nasz brat wybrać potrafi cokolwiek! Mniejsza o to, niech i tak będzie.

Na zakończenie parę słów słodszych i milszych. Jakkolwiek do ścisłych spraw archeologicznych nie należy, odczyt p. Gołowackiego (z Wilna) będę mógł zaliczyć do najlepszych wspomnień z tej wycieczki. Sz. archeograf mówił (w wydziale zabytków paleograficznych) o dawnym języku ruskim na Litwie. Jest to praca obszernie motywowana, i jeśli znużyła cokolwiek tych, co w zjazdach szukają rozrywek, nie była to winą badacza. Przedmiot sam jest nieskończenie sporny, to prawda. Pan Gołowacki skłonnym jest (wzorem wielu archeografów) brać język d y p l o m a t o w y za język żywy, a jednakże nic bardziej zwodniczego. Widziałem dyplomaty z wieku XV i XVI, pisane wyborną ruszczyzną krywiczańską (niby po dzisiejszemu białoruską), której, gdyby nawet lud dzisiejszy tych stron (nic już nie mówiąc o dawnym, z przed czterech wieków) zaczął dziś używać, byłby to już postęp niemal taki, jaki polszczyzna książkowa zrobiła od Kochanowskiego do Mickiewicza. Niestety, złudzenie trwa nie długo. Bo, gdy się spojrzy na jeden, drugi ruski przywilej z czasów np. Zygmunta III Starego, lub Zygmunta-Augusta (u p. Aleks. Jelskiego oglądałem nawet z podpisem: Bona Regina)—datowane w k a n c e l a r y i k r ó l e w s k i e j w W a r s z a w i e lub K r a k o w i e, refleksya sama przychodzi, że przecież język kancelaryjny nie jest to jedno, co język grodów i okolic, dla których dokument został wydany. Przy dworach dawnych królów, a nawet królowych polskich byli osobni sekretarze dla polszczyzny, osobni dla ruszczyzny—równie biegli, równie może uczeni. Ztąd jednak niebezpiecznie wnosić, aby i poziomy dyalektów bieżących w owym czasie, były również jednakie. Bądź co bądź, z p. Gołowackim wolno się nie zgadzać, ale trzeba mu przyznać, że jest erudytą nie z lewej ręki. Sądziłem wszelakoż, (a zawsze z powodu, że zjazd jest a r c h e o l o g i c z n y m), że autor sięgnie głębiej w przeszłość, i przyczyni się do zbogacenia, jeśli nie do rozwiązania ciekawej w najwyższym stopniu kwestyi: do jakich mianowicie granic sięgać mógł ku wschodowi język litewski w epoce p r z e d d y p l o m o w e j. Zagadnienie to jest łatwem do rozwiązania, jeśli się przyjmie hypotezę Karamzina i Sołowjewa, że przodkowie dzisiejszych tak zwanych białorusinów, nestorowi Krywicze byli s ł o w i a n a m i. Ale dziś, gdy wszystkie teksty latopisców Nestora porównano i zbadano kry-

---

przed wieczorem z odpowiedzią ojca powrócisz, dostaniesz rubla...

Chłopiec schował listy w zanadrze i w pięć minut potem, zdjąwszy podarte buty i na plecach je sobie zawiesiwszy, próg domu pana swego przeskoczył i jak strzała biegł przez ulice miasta, bosemi nogami, wysoko w biegu podnoszonemi migocąc. Od lat paru, dość często pan jego wysyłał go ze zleceniami podobnemi, do rodzinnej jego wioski. Po raz ostatni był on tam w porze zbierania siana i plecia lnu i pszenicy...

Posiadłość dymisyonowanego żołnierza, pomiędzy dużą wsią Hryneńską a folwarkiem Wólki znajdująca się, była bardzo niewielką, z pół morga warzywnego ogrodu i paru morgów ornego pola złożoną. Dzielscy, dawni dziedzice Hrynek, darowali ją ojcu jego, który ze wsi tej pochodził, ale przez całe życie we dworze służył. Chata stara i zczerniała, bez komina i z malutkiemi oknami, samotnie stała pomiędzy ogrodem swym a nieszeroką drogą, ze wsi do folwarku i dalej jeszcze wiodącą. Niedaleko ztamtąd stojące dwie grusze dzikie, rosły już na gruncie Dzielskich, który wielkim klinem wbijał się pomiędzy pola włościan hryneńskich i te, które do Wólki należały. Z tej to chaty Mikołaj do wojska wyszedł, pozostawiając w niej starego ojca i młodą, hożą, niedawno pojętą żonę; do niej wracał kilka razy na krótkie urlopy i nakoniec powrócił całkiem. Powrócił i ani ojca, ani żony w domu już nie znalazł. Pierwszy umarł, druga powlokła się z kimś w świat i bez wieści przepadła. Natomiast, znajdowało się tam czworo dzieci różnego wieku, z których starsze doglądały i jako tako żywiły młodsze. Dowiedziawszy się o odejściu i zniknięciu żony, Mikołaj padł zrazu na ziemię i aż zaryczał z płaczu, potem, przez cały tydzień pił w karczmie bez pamięci, nakoniec, powrócił do chaty, najmłodsze dziecko wziął na ręce, nosił je po izbie, hołubił, kołysał, mrucząc coś do niego o dziadku, który leży w mogile i o matce, która w świat poszła, aż oddał je najstarszej dorosłej już dziewce, a sam siadł na progu chaty i zaczął grać na mosiężnej trąbie, którą z sobą z wojska był przyniósł. Dął w trąbkę i rzucał na uciszone w późnej jesieni pola, przeciągłe, smętne, monotonne tony, tak, jakby ze świata dalekiego kogoś wołał, wołał... Że zaś był wtedy trochę jeszcze pijany, tonami trąby przywołując tak z dalekiego świata Maryśkę swoją, wciąż popłakiwał i co moment odrywając od instrumentu usta, palcami nos ucierał, ciężko przytem wzdychając. Od tego czasu wiele lat już przeszło a eks-sołdat Maryśki swej nigdy bez wzdychania i ucierania nosa wspominać nie mógł. Nie często jednak wspominał o niej, miał bowiem o czem myśleć i co robić. Najstarszą dziewkę za mąż wydał, jednego z chłopców w służbę do miasta oddał i miał teraz przy sobie syna, młodego parobka i córkę zaledwie dorosłą, która mu w chacie gospodynią była. Ale ta chata! żal się Boże! waliła się prawie od starości, świszczała wiatrem przez wszystkie szczeliny, pozór miała czarnej przepaści, z powodu napełniającego ją wciąż dymu. I ten kawałek pola, co do niej należał! cóż to było? Na wykarmienie jednej gęby zabrakłoby tego zboża, które na nim rosło. Kiedy Mikołaj na progu chaty siadał i w trąbę swą dąć zaczynał, oczy jego siwe, przebiegłe, błyszczące, przesuwały się po tym wielkim klinie ziemi, który wbijając się pomiędzy grunta Hrynek i Wólki, jego posiadłość z trzech stron, niby w kleszczach ściskał. Po tym klinie żyznym, usiewanym w połowie pszenicą, a w połowie jęczmionami, oczy sołdata przesuwały się tęskne, czułe, rozkochane, a czasem pożądliwe i srogie. Gdy wstawał z progu i z głośnem westchnieniem członki swe wyciągał, ramiona jego zdawały się wydłużać i wyprężać tak, jak gdyby tę trójkątną płachtę ziemi zagarnąć, zwinąć i do piersi przycisnąć pragnęły. Ludzie powiadali, że stanie się ona wkrótce własnością Mikołaja, bo Dzielscy szumnie sobie żyli i nie jedną już okrainę majątku swego różnym ludziom sprzedali...

W porze zbierania siana i plecia lnu i pszenicy, Mikołaj bez szynela, w majtkach i koszuli tylko, bosy, motyką okopywał w ogrodzie swym duże już rostki kartofli. Inni ludzie robili to małą soszką, jednym koniem założoną. Ale jemu żal się Boże,

tycznie, nauka etnografji przeddziejowej żadną miarą zadowolnić się już nie może twierdzeniami lub négacyami z czasów szlecerowskich. Zresztą etymologja nazw miejscowości takich, jak Kalnica, Kalejczyce, Warpechi etc. etc. — miejscowości położonych w samem rdzeniu ludu białoruskiego (krywiczańskiego), a nie mających żadnego w mowie tego ludu uzasadnienia etymologicznego, naprowadzićby powinna badaczów na ścieżki pomysłów i prac choć cokolwiek owocniejszych, niż dotychczasowe gołe zapewnienia, że jak jest tak i było, a jak było tak też i będzie.

Dr. Sz. K.

U stóp Araratu, 22 sierpnia.

Erywań i Eczmiadzin. Podróż i odwiedziny u kolonistów naszych. Pamiątka po Józefie Chodźce. Dwaj bracia Bernadzcy z powodu artykułu pana Mołczanowa o naszych stronach. Wybór patryarchy ormiańskiego.

Kawał drogi zrobiłem tym razem. Wypadło wybrać się do miasta Erywania, położonego nieopodal od granicy perskiej. Polaków jest tu jak nasiał, głównie żołnierzy, których procent wzrasta po pułkach w miarę, jak ich rozkwaterunek zbliża się ku granicy azyatyckiej. To też w zakątku takim przyjazd księdza, raz na lat trzy i więcej staje się faktem tak wielkim, tak doniosłym w życiu polaków, jak na Litwie — nie przymierzając jest przyjazd arcybiskupa. Każda taka wizyta daje przedmiot do rozmów na czas długi. Tym razem na miesiąc blizko, przed zamiarem podróżnika, już listy i telegramy poleciały z uwiadomieniem: że oto jedzie!... Droga pocztowa przestrzeni niespełna 200 wiorst, jak prawie wszędzie na Kaukazie, kręci się po wzgórzach, jak ryś wskakuje na wyżyny, to znów jak sokoł lub jak myśl przerażenia spada na niziny przepaściste. Nieraz zdaje się człowiekowi, że śni. Wspina się oto na szczyt barczystego wzgórza, i nagle patrzy: ma przed sobą—morze. To jezioro Gogcza, wyniesione o kilka tysięcy stóp nad powierzchnią oceanów. Zresztą panorama wszędzie jakby malowana przez dwóch bogów, Ormuzda i Arimana: ku dołowi śliczna, roślinnością strojna i bogata wiosna, a ku górze chłodna, zawiejna, deszczem lub śniegiem sypiąca zima, zniewalająca uczucie do dziękowania cywilizacyi, że wynalazła burkę czerkieską i kożuch polski. Sam Erywań leży w strefie róż i ciepłego złotego słońca,—więc i burkę i kożuch trzeba było złożyć do walizy, udając się, po zwyczaju, do dowódcy pułku z prośbą o uwolnienie żołnierzy na dni kilka i o wyznaczenie sali jednej w koszarach, lub szpitalu na czasową służbę Panu. Ale i koszary lub szpital nie zawsze się znajdą. Radzi się wtedy sobie inaczej. Podczas np. ostatniej wojny zdarzało się odprawiać nabożeństwo na polu w namiocie przeznaczonym wyłącznie na «*czasownię*» prawosławną. Naturalnie że w takich razach wszyscy ranni i chorzy, nie wyłączając tyfusowych, przenoszą się w łóżkach przed ołtarz Chrystusów, ażeby— niekiedy — mogli choć raz westchnąć do Stwórcy. Tym razem, w Erywaniu, było istne święto i przepych niesłychany. W szpitalu znalazła się wielka swobodna izba, żołnierze naznosili drzewek, zieleni, porobili girlandy, pożyczono melodykon u inowierca, znalazł się nawet improwizowany organista polak, nauczyciel miejscowego gimnazyum... Po nad doliną, na której leży miasto Erywań, wznosi się biblijna góra Ararat, niby wyrastająca z ziemi głowa cukru. O ile dumnie po nad Kaukazem całym wznosi swe czoło, wiecznym śniegiem pokryte, o tyle chlubnie tutaj wznieść może czoło nauka nasza. Tutaj przed trzydziestą z górą laty naturalista nasz Józef Chodźko, twórca geografji kaukazkiej, pierwszy i — ostatni — wzniósł się na wierzchołek podniebnego tego stożka, z instrumentami astronomicznemi, by szczyt góry związać matematycznemi trójkątami z resztą geodezyjnej sieci Kaukazu. Wziąłem lunetę do rąk, by się bliżej przyjrzeć temu wierzchołkowi, w nadziei, że może zobaczę słup z napisem, świadczącym o czasie tej podróży, w towarzystwie kilku kozaków. Lecz obłok zakrywał górę, a chmura ta, zwiększając się w skutek zimnego powiewu wiatru spuściła się niebawem ku nam w kształcie silnego deszczu. Znowuż tedy burkę na plecy, i dalej a dalej w drogę!

Takich pomników, jak ten na Araracie nie mało zresztą spotkałem w podróżach mych dawniejszych po całej Rosyi, zacząwszy od Archangielska, Helsingforsu i Rewla, a skończywszy oto pod niebem kaukazkim. A ile jest uznania dla tych naszych pionerów wiedzy s ł o w i a ń s k i e j? — Tyle, ile jest prawdy w świeżym oto fakcie, podanym ze stron naszych przez nazbyt słynnego p. Mołczanowa, który i nas tu p o d o b n o ć odwiedził, tę by swoją misyę opisać w «Nowoje Wremia». Powtórzę zdarzenie, jak ono miało miejsce, nie zaś jak je w opisie przekręcono. Miasto Suchum nad morzem Czarnem na Kaukazie, równie jak i cały jego okręg zasiedlony jest przez naród nawpół dziki, zupełnie zdaje się pogański, lecz pracowity, pojętny i dziwnie szlachetny w stosunkach i obcowaniu z drugiemi. Był on jednakże administrowany w sposób najokropniejszy, obchodzono się z nim zaiste nie jak z ludźmi ale jak ze zwierzętami. Skutki, rozumie się, były gorzej niż proporcyonalne do przyczyn. Gdy wybuchła ostatnia wojna z Turcyą, gdy tureckie pancerniki ukazały się na widnogręgu, krajowcy nie pomni — obowiązków przysięgi wnet się przyłączyli do nieprzyjaciół, mszcząc się na kolonistach rosyjskich. Ukarano ich należycie. Po wojnie atoli, po krwawych jej śladach, trzeba zawsze kogoś, coby nie tylko rany zagoił, lecz i umysły ukoił. Któż się tego przedsięwzięcia podjął? Dwaj bracia Bernadzcy, służący w administracyi, którzy łagodnem obejściem się z krajowcami, sumiennem wysłuchiwaniem ich zażaleń i potrzeb, uspokoili te biedne, wzburzone rzesze. Ich też dzisiaj opiewa pieśń i sławi tradycya jako dobroczyńców narodu. Powie może który z czytelników «Now. Wr.»: nic w tem dziwnego, iż synowie narodu b u n t o w n i c z e g o pocieszają dzieci hord buntowniczych. Odpowiem na to przykładem drugim. Rosną w tych okolicach wspaniałe lasy palmowe; drzewo to używane wyłącznie do «berd» i czółenek, opłacane z tego powodu na funty, znajduje ogromny popyt w handlu. Owoż, znalazł się ktoś z mieszkańców tyfliskich, co chciał prawie za n i c wziąć te lasy od rządu w dzierżawę i eksploatować je na rzecz własną. Potrafił sobie ułatwić w tym celu odpowiednio po temu dostęp do ścieżek i furtek, i już był pewnym swoich przyszłych miljonów. A. Bernadzki, (jeden z dwu wspomnionych braci), dbający nietylko o dobro nieszczęsnych plemion miejscowych ale i o wspólniejszą korzyść państwa, śmiało wystąpił przeciw podobnemu z w ę ż e n i u interesów ogółu — i pomimo przeszkody, pomimo krzyków, pomimo niebezpieczeństw nawet, postawił na swojem: głos ten uczciwy, bezinteresownością swą każdemu w oczy bijący, był wysłuchany i przyjęty w Petersburgu... Mamże teraz wyświetlać w jakich kolorach rzecz tę przedstawił p. Mołczanow w «Now. Wr.»—i dla czego tak ją właśnie przedstawił. — Broni mi tego imię i suknia, którą noszę.

Z Erywania udałem się do Eczmijadzina odległego o wiorst tylko 17. Jest to jak wiadomo, stolica patryarchy wszystkich ormian gregoryanów — niby ich Rzym drugi. «Zobaczę tam ich kościoły — myślałem sobie— zobaczę architekturę w stylu prawdopodobnie nadzwyczajnym jakim, malowidła oryginalne — słowem nowy nieznany mi objaw życia moralno-intelektualnego». Ale na-

---

szkapisko po to ze stajenki wyciągać. Ile on tam tych kartofli sadził? Ćwierć morga, niewięcej, drugą połowę ogrodu Ulanka zasiewała burakami, marchwią, makiem, lnem i konopiami. Ot tam, z tamtej strony klina, pod lasem, pyszny był kawał zieni na kartofle... ze dwa morgi, albo i więcej... ale to jeszcze do Dzielskich należało. Więc pół morga kartofli okopywał ręcznie, motyką a przysadzista i czerwona Ulanka, na zielonej miedzy siedząc, buraki pleła. Nad pochyloną głową dziewki wyrastał słonecznik i z wysokiej łodygi swej, wielką swą, żółtą twarzą na tle błękitnych obłoków świecił. Ulanka głowę podniosła na drogę, która z za chaty wywijała się białym, długim szlakiem, popatrzyła i zawołała:

— Tato! Jurek *bieżyć!*

Bose nogi chłopca i biała jego koszula migotały na słońcu, zdaleka; buty i surducinę na plecach niósł. Zasapany, z twarzą oblaną potem, chłopak do ogrodu wpadł, i do ojca podbiegłszy, pokornie go kilka razy w rękę pocałował. Mikołaj łaskawym tonem zamienił z nim słów kilka, list Kaprowskie go od niego wziął i motykę na ziemi pozostawiając, do chaty poszedł. Jurek powitał naprzód siostrę kuksańcem w bok tak potężnym, że aż krzyknęła i wzajem go uderzeniem pięści odepchnęła, potem dwa całusy na spoconych jej policzkach wycisnął, nakoniec z kieszeni majtek wyjął i na zagon przed nią rzucił, przyniesiony jej w charakterze gościńca obwarzanek. Udobruchana dziewka, pogłaskała go dłonią po twarzy i wyszczerzyła do niego dwa rzędy białych, jak perły, zębów. On wyciągnął się na miedzy jak długi i o jedzenie poprosił. Cztery mile ubiegł i prócz dwóch obwarzanków, które z miasta wychodząc kupił, nic w gębie nie miał. Ulanka wstała i poszła do chaty, aby mu kawał chleba i skórki od wędzonej słoniny do zjedzenia przynieść, zanim pora *południowania* nadejdzie. Gdy weszła do chaty, znalazła ojca siedzącego na ławie u okna i czytającego list otrzymany. Dla przeczytania go, włożył on na spiczasty swój nos ogromne okulary w drucianej oprawie, które mu jednak spełnianą czynność niedostatecznie ułatwiały: z wielką trudnością pisane litery rozpoznawać mógł. Całe półgodziny wpatrywał się przez okulary w króciutki list Kaprowskiego, pół głosem sylabizując go i uśmiechając się przytem, szydersko trochę, a trochę przebiegle. Z uśmiechem tym na ustach do ogrodu powrócił, motykę z ziemi podniósł i rostki kartofli starannie okopując znowu. Jurka do siebie zawołał. Chłopiec z gębą napchaną chlebem i od słoniny błyszczącą, na miedzy usiadł i odpowiadając na ojcowskie pytania, szeroko i długo opowiadał ojcu o życiu, zwyczajach, rozmowach i stosunkach pana swego. W złotem świetle słonecznem, wysoki, wyprostowany człowiek w majtkach i koszuli uderzał wciąż motyką w ziemię, uważnie grudki jej podnosząc i rozkładając, a podobnież ubrany chłopak, na miedzy siedząc, podnosił ku niemu rumianą okrągłą twarz, śród której świeciły bystre, swawolne, błękitne oczy i z przelatującemi po niej uśmiechami nieświadomego siebie cynizmu, dziecinnym, cienkim głosikiem szczebiotał, szczebiotał, o wszystkiem, co u pana swego widział kiedy i słyszał, a o czem ojcu jego trzeba było wiedzieć koniecznie.

O zachodzie słońca, dokoła chaty Mikołaja, pola napełniły się rykiem bydła, beczeniem owiec, turkotem kół i ludzkiemi głosami. Po drogach przerzynających pola, zdaleka i zbliska, sunęły trzody pędzone ku Hrynkom, Wólce i szarzejącemu pod lasem folwarkowi Dzielskich; wozy naładowane sianem i w dwa konie założone nakształt zielonych i ruchomych wzgórz, przesuwały się tu powoli, ówdzie prędko, rozlewając potoki mocnej i miłej woni. Nad wsią z jednej strony i nad folwarkiem z drugiej, wzbiły się w złotem powietrzu słupy różowych dymów. Tu i tam psy szczekały; ztąd i zowąd ciągnęły sznury kosarzy, świecąc zdala białemi koszulami i przy ostatnich promieniach słońca migocąc błyskami kos. Za kosarzami, których grube rozmowy i śmiechy słychać jeszcze było wtedy nawet, gdy zniknęli oni wśród szarych zabudowań folwarku, drogą mijającą zblizka chatę Mikołaja, szły grabielnice. Były to mieszkanki wsi Hryńskiej, które do robót polnych naj-

sze marzenia—żal się im Boże! Mieścina to powiatowa, nędzna jak niewiele innych, na tych kresach wschodnich—a śród tej nędzy, najnędzniejszym to już chyba sam kościół, jedyny w miasteczku, katedra właśnie patryarchy ormiańskiego. Zaprawdę, nie wyobrażałem sobie aby mogły istnieć na świecie takie straszne, zakurzone, zaniedbane bohomazy! Odznacza się nieco tylko tron patryarchy z czarnego rzeźbionego drzewa; jest to krzesło podarowane niegdyś kościołowi temu przez papieża, — w czasach jeszcze, gdy ormianie byli w jedności z Rzymem. Ale jeśli miejsce samo zawiodło moje oczekiwania, to pod względem c z a s u, trafiłem na czas rzeczywiście nadzwyczaj interesujący: na wybory nowego patryarchy. Rzecz tedy prosta, że korzystałem z pory; zwiedzając klasztor, główną rezydencyę patryarchy i jego przybocznych archimandrytów, nie zaniechałem zabrać znajomość z niektórymi biskupami i świeckiemi delegatami, przybyłemi na wybory z Indyi, z Konstantynopolu, z Bessarabji, z Astrachania i t. d. Rozległe to niegdyś było wyznanie, a i sam naród ormiański nie mały. Przodował on w oświacie ludom azyatyckim; gdy jednak ostatecznie, po wojnach krzyżowych zerwał z Zachodem, gdy mu zabrakło spójni duchowej, łączącej go z cywilizacyą dalszych ludów europejskich, ściśnięty przytem od turków i persów, upadł, i bodaj że czy nie zatracił całkiem idei narodowości; to przynajmniej pewna, że dzisiaj o niczem innem nie myśli tylko o handlu. Z tego to powodu i kolonja polska tak tu szczupła. Znalazłem tutaj wprawdzie jednego polaka sędziego pokoju, drugiego doktora; co do reszty—sami żołnierze. Gdy gdzieindziej tak łatwo spotkać jakiegoś majstra, handlarza, szynkarza, lub nareszcie woziwodę z dymisyonowanych żołnierzy polaków, tu, w Eczmiadzinie — ani jednego. Na polu bowiem zabiegów praktycznych konkurencya wszelka z ormianami jest niepodobną nawet dla żydów.

Ksiądz Jul. Dobkiewicz.

DWÓR W WARSZAWIE.

Podróż Najjaśniejszych Państwa do Królestwa w gronie J. C. Wys. Następcy Tronu, Wielkich Książąt i dygnitarzy Państwa, dała prasie powód do naturalnego i nieraz bardzo nastrojonego wyrazu uczuć, które zaznaczyć tu, o ile podobna dokładnie, uważamy sobie za obowiązek. Pierwszeństwo należy się w danym razie «War. Dniewn.»:

«Podług pojęć dziadów i pradziadów naszych — pisze półurzędowy organ kraju nadwiślańskiego — Cesarz jest nietylko uświęconym przez wybór Boga i pomazanie kościelne człowiekiem; jest to zasada, w którą naród wierzy, jest to przedstawiciel Rosyi, jej symbol; nas cieszą Jego radości, On boleje nad naszemi smutkami. Tak pojmuje naród Cesarza i swoje względem niego stosunki. Nie dopuszcza się tu myśli, iżby Cesarz nie pragnął szczęścia całego narodu w ogólności i każdego ze swych poddanych poszczególnie, jeżeli zaś szczęściem tem nie wszyscy się cieszą w istocie, to jedynie dlatego, że «do Cesarza daleko», że nie może On wiedzieć o wszystkich potrzebach i widzieć wszystkie biedy. Powtarzamy, Cesarz jest zasadą w pojęciu rosyanina, ale zasadą zdobytą nie przez pracę gabinetową, nie przez logiczne wywody, lecz taką, która organicznie wyrosła na naszym gruncie narodowym, na wzór zasady ojczyzny. Tak samo lub prawie tak samo patrzy na swego króla masa narodu polskiego. B-zwładność, za jaką skazani byli królowie polscy dynastyi saskiej i Wazów, uczyniła bledszym w wyobrażeniu narodu obraz najwyższego rządcy kraju. Lecz zdaje się, iż nie pomylimy się, jeśli powiemy, że rok 1864 i ustawa 19 lutego nadały wiele życia temu blednącemu od czasów Kazimierza Wielkiego obrazowi. Syn i następca Cesarza-oswobodziciela odziedziczył i tę serdeczną troskliwość Rodzica swego względem powierzonych mu przez Boga narodów, i oto pospieszył jej dowieść przez hojną, a głównie rychłą pomoc dotkniętym powodzią.... Z pomocy tej skorzystało stosunkowo niewielu: tylko poszkodowani; lecz wieść o tej pomocy nie ograniczyła się na porzeczu Wisły. Pozwalamy sobie dlatego sądzić, że obecne odwiedziny N. Pana uczynią na tutejsze masy, jeśli się nadarzy okoliczność widzenia i spotkania Go pośród siebie, pożądane wrażenie, — takie wrażenie, które będzie krokiem do zbliżenia pojęć mas ludności polskiej z poglądami narodu rosyjskiego».

Pewne wrażenie w krajowej i zagranicznej prasie polskiej wywarł rozumny i uczciwy artykuł gazety «Nowoje Wremia», który przytaczamy w całości, zastrzegając się wszakże, że nie wysnuwamy z niego optymistycznych i daleko idących wniosków, jak to zrobiły niektóre organa prasy polskiej:

«Pobyt Monarcha rosyjskiego w Warszawie przypomina mimowolnie pełne znaczenia wypadki odwiedzania miasta tego przez najjaśniejszych poprzedników Cesarza Aleksandra III-go. Tu w minione dnie marzeń wywoływał nieudany zapał — monarcha łagodny, marzyciel, nazwany «wskrzesicielem» Polski, monarcha, który powołał ją do życia po kongresie wiedeńskim, wspaniałomyślny w samych iluzyach swoich, lecz bezsilny, jak się pokazało, wobec surowej rzeczywistości i nawet wamagań historyi. Minęło dwudziestolecie, spełniły się fakta, wręcz sprzeczne z nadziejami i oczekiwaniami Aleksandra I, i znowu tutaj (w Nowo-Gieorgjewsku) groźny zabrzmiał głos innego, daleko twardszego i konsekwentnego monarchy Rosyi, który nie przyjął «obłudnej» deputacyi warszawskiej i rzekł do niej, że «dość jednego strzału, ażeby Warszawa zakończyła istnienie.... Komentarze do słów tych były zbyteczne; im to może, przy niejakiejś faktycznej anatomii, kraj zawdzięcza, powiada «Now. Wr.», «zupełny spokój, którym się cieszył przez następne lat przeszło dwadzieściu po danem w r. 1835 ostrzeżeniu przez cesarza Mikołaja. Trzecia faza monarszych odwiedzin stolicy Królestwa polskiego spełniła się za naszej pamięci w r. 1856. W łagodno-stanowczej radzie: «Żadnych marzeń!» — zdawały się mieścić główne cechy poprzednich dwóch panowań względem Polski rosyjskiej. Jeszcze minęło lat dziesięć, i Aleksander II przy smutnem, chwilowem spotkaniu z Wielopolskim sam wypowidział komentarze wymowne do słów pierwotnych swoich: «Zwyciężono nas, margrabio....» Najlepsze chęci łagodnego monarchy dla Polski rosyjskiej były zwyciężone przez to, co się spełniło w tych pamiętnych latach dziesięciu od połowy szóstego dziesiątka do połowy siódmego, — zwyciężone przez «marzenia». Minęło lat około dwudziestu i od tej chwili; trochę mniej przeszło od tej pory, gdy opuścił arenę działalności znakomity mąż stanu, mający prawo do tytułu «przekształciciela» rosyjskiej Polski, M. Milutin. Dzieło jego zostało niedokończonem; po twardej dłoni, po systemie konsekwentnym, wzywającym ludność do samodzielnej, pokojowej obywatelskości, nastąpiła chwiejność, niekiedy nawet sprzeczności. Brak kontynuatora M. Milutyna,—zwłaszcza kontynuatora, stosownego do okoliczności, dawał się tem mocniej uczuwać, że i warunki polityczne zmieniły się nagle w dwóch sąsiednich państwach, nigdy z mocy położenia swego, niepozostających bez wpływu na Królestwo polskie. Działalność Milutyna szczegółowo niedawno temu wykazywaliśmy (w odcinkach «Nowego Wr.») na podstawie dzieła Leroy-Beaulieu; tu nadmienimy tylko, że Milutin umiał wynajdywać w samym narodzie oparcie dla władzy rosyjskiej; zwrócić uwagę na «rozkolników»; oddawna zamieszkałych w Polsce; na trwałym gruncie ekonomicznym postawił włościan, którzy, jak sądził, winni byli stać się podwaliną ludności, oddanej Rosyi, ale nie nfał arystokracyi, tronowi papieskiemu ani też polskiemu duchowieństwu. Starał się zmniejszyć władzę biskupów nad księżmi (starania o to najwłaściwszemi być się zdają w teraźniejszych okolicznościach),—mówi w nawiasie dziennik petersburski), starał się nawet, ale bezowocnie, wprowadzić w życie system wybierania wiejskich księży katolickich przez samych włościan; zachęcał do zerwania z ówczesnym Watykanem:—wiadomem jest, że właśnie energiczna walka z kościołem sprowadziła ciosy na Milutyna. Ale wielu, zagranicą głównie zapomina, że nie był on wcale wrogiem narodowości polskiej, którą pragnął zorganizować w kierunku, pożytecznym dla niej samej i dla Rosyi. Surowe środki

---

mowały się okolicznym dworom i folwarkom. Dziś, po zapłatę dzienną, zmierzały ku Wólce. Młode po większej części, harne, wyprostowane, w grubych koszulach i sztywnych samodziałowych spódnicach, bose i z ogorzałemi szyjami, dokoła których wiły się sznury szklanych paciorek; grablę, któremi przez dzień cały zgarniały na łąkach koszone siano, niosły one w ten sposób, że nad głowami ich, tworzył się gęsty las o linjach suchych i zębatych szczytach. Było ich ze dwadzieścia. Szły prędko i na całe gardło śpiewały monotonną, przeciągłą, jękliwą pieśń. Mijając chatę Mikołaja, przerwały śpiewanie i potężnym chórem przemówiły.

— Niech będzie pochwalony!

Słowami temi witały siedzącego na progu chaty swej sołdata. Nie grał on dziś na trąbie, ale z wielką uwagą i skupieniem strugał nożykiem drewienka różnych rozmiarów, z których wyrabiał skrzypce i inne cacka dziecinne. Z pozoru cały robocie swej oddany, wciąż jednak z ukosa zerkał na ludzi przechodzących drogą. Czekał może na kogoś. Usłyszawszy chóralne pozdrowienie grabielnic, podniósł głowę, odpowiedział: Na wieki wieków! I bystrem spojrzeniem gromadę kobiet przejrzawszy, zatrzymał je na tej z pomiędzy nich, która odłączywszy się od towarzyszek, szła o kilkanaście kroków za niemi, sama jedna. Nie była ona taką wyprostowaną i harną jak tamte. Równe jej nawet wiekiem, przenosiły ją o wiele siłą, żwawością i jakąś raźną pewnością siebie, malującą się w ruchach ich i na twarzach. Całodzienna praca nie znużyła ich, a rozweselała nadzieją zarobku i możnością pośpiewania sobie razem, na wolnem powietrzu, na szerokich polach. Tamta nie śpiewała.

— Hej! Krystyna!—zawołał Mikołaj.

Mógłby był jej nie przywoływać; sama skierowała się ku jego chacie. Grabielnice śpiewając wciąż, poszły dalej, ona stanęła przed siedzącym na progu sołdatem. Chuda jej kibić i suchy profil twarzy, zarysowały się na ciemnem tle chaty; grable sterczały nieruchomo nad plecami jej i głową. Mikołaj z podniesioną twarzą patrzał na nią.

— Cóż tak wleczesz się od roboty, jakby nieżywa?—zaczął.—*Durna!* pośpiewałabyś sobie z innemi, toby zaraz weselej *stało!*

Kobieta pokiwała głową i policzek na dłoni wsparła.

— Oj Mikołaju, Mikołaju—zaczęła—czy to takiej jak ja do śpiewania! *Dobre śpiewaci* tym, co *muzykow* swoich i *chatu swaju i wsienko po poriadku majcie*, a mnie *w sirockiej* mojej doli nie do śpiewania. Ja już, ot, ze dwadzieścia lat nie śpiewała, chyba tylko chłopcom moim, albo i cudzym dzieciom do snu, albo i do zabawy... *Bolsz nikoli, dalboh, bolsz nikoli!*

— Dziwna ty baba—zaczął Mikołaj, ale ona, raz rozgadana i do mądrego sołdata szczególne zaufanie uczuwając, nieruchomemi oczami w przestrzeń wpatrzona, dalej swoje prawiła.

— Ni mnie kiedy drużki na dzieży sadzały, ni mnie do ślubu śpiewały, ni ja złociste zboże garściami w kąty mężowskiej chaty rzucała... Nie tak ja żyła jak drugie i nie tak teraz jak drugie po tym świecie chodzę...

— *Hodi* już, *hodi!*—przerwał Mikołaj—ot, chcesz może nowinę wiedzieć? Od pana hadwokata *pismo* dziś miałem!

Kobieta zmieniła w okamgnieniu postawę i wyraz twarzy. Wyprostowała się, kilka razy z nogi na nogę postąpiła, oczy jej zapłonęły, grable gwałtownie zakołysały się nad głową.

— Pisał! o Pilipku może pisał! Jezu! mówcie! co z moim synkiem najukochańszym będzie?

Mikołaj biorąc się znowu do strugania drewienek, flegmatycznie odpowiedział.

— A co ma być? Dobrze będzie. Zostanie się w Ongrodzie i do Hrynek na zimowanie go przyślą.

Grable Krystyny upadły na ziemię. Z krzykiem radości rzuciła się ku mówiącemu tak, jakby ręce jego ucałować chciała.

(D. c. n.).

tak zwanej «rusyfikacyi» przedsięwzięto po Milutinie pod bezpośredniem zawiadostwem Berga, ale i od czasu śmierci tego ostatniego przeszło już lat dziesięć, które nie dodały łączności administracyi w tej przebiegu w Królestwie polskiem. Twarda, umiejętna ręka, pisze «Now. Wr.», jest bezwątpienia konieczną w tamtejszej administracyi. Powiedzielibyśmy nawet, że rządy ręki twardej winny być przeważającemi, dopóki «podziewany (i tak ganiony przez zagranicznych polaków) zjazd trzech cesarzy wraz z ich ministrami nie położy kresu iluzyom maleńkiego królestwa polskiego w Galicyi, której polscy mieszkańcy napróżno zawracają tylko głowy swym lekkomyślnym rodakom zjazdami różnemi, mowami, relikwiami i t. p. Wszystko to rozpoczęło się niebardzo dawno, lat temu trzy do czterech, i, ma się rozumieć, wkrótce się zakończy; a poziom wówczas polsko-politycznego żywota Galicyi bezwątpienia należycie się zniweluje bez uszczerbu rzeczywistych praw tamtejszych politycznych. Zanim to nastąpi,—wytworzy się, jak się spodziewamy, z początkowania wyższego system, odpowiedni lepszym tradycyom prawdziwej milutyńskiej polityki. Tembardziej jest to konieczne, że po tej ostatniej (polityce Milutyna), «a zwłaszcza w czasach najświeższych, zaczyna odegrywać wybitną rolę w kraju czynnik, wprzód słaby i niebrany w rachubę,— czynnik wzrastającej germanizacyi Królestwa polskiego; — dalej znacznie się zmienił stosunek arystokracyi do włościan, reforma zaś włościańska—stosownie do tego, a zarazem pod wpływem naturalnym czasu oraz wzrostu ludności,— może w okolicznościach nieprzyjaznych być wyzyskiwaną — wcale nie w tym kierunku, jakiego oczekiwał Milutin. Cóż dobrego będzie, jeżeli w obec tego wszystkiego wzrośnie polskie młode pokolenie, dajmy na to, posiadające język rosyjski, ale nie pozbawione uczucia antypatyi do wszystkiego, co rosyjskie? Czy usunęliśmy to wszystko, co żywić może i podsycać tę antypatyę, choćby w pogranicznych z krajem polskim, odwiecznych ziemiach rosyjskich?— zapytuje «Now. Wr.». — Za odpowiedź na to służyć może odtąd znakomity w swoim rodzaju wypadek z biskupem łucko-żytomierskim i z księdzem Morawiczem, przypominający nam, że istnieje napół już zapomniana u nas kwestya języka rosyjskiego w «dodatkowem» nabożeństwie katolickiem. Podług skromnego zdania naszego— w istocie usunięcie w tej dziedzinie języka polskiego tam, gdzie żywioł polski nie jest przeważającym, daleko jest ważniejszem, niż wyrzucenie tego języka z niższych klas zakładów naukowych wobec otaczającej ludności polskiej. Naturalnie przytoczyliśmy to jedynie dla przykładu. Daj Boże, ażeby odwiedzenie przez Monarchę rosyjskiego — byłej stolicy polskiej stało się początkowym momentem nowej, energicznej i uspakającej polityki w Królestwie polskiem; ażeby narodowość polska wzięta była pod uwagę tak, jak należy; ażeby życie ekonomiczne posunęło się naprzód odpowiednio do wymagań spółczesnych, i,— co najgłówniejsza, — ażeby ogół polski, — szlachta i miasta byłej kongresówki, — sam się przyczyniał do zmian pokojowych ku lepszemu, «pożegnawszy się z marzeniami» — tym razem z własnego początkowania, jeżeli nie z tytułu wspomnień przeszłości».

Z organu p. Komarowa wyjmujemy ustęp, w którym «Swiet» stara się dotrzeć z kolei do charakterystyki obecnego stanu rzeczy w Królestwie polskiem, jak się takowy mógł przedstawić Najjaśniejszemu Panu.

«Pobyt N. Pana pod Nowogeorgiewskiem — pisze «Swiet — ostatecznie rozproszył mgłę i fałsz, które jednocześnie tkali dziennikarze w Berlinie i Moskwie w przedmiocie nastroju umysłów nad Wisłą. Widzieliśmy, do czego kłamstwo to zmierzało. uważaliśmy je za szkodliwe dla interesów państwowych, podziwialiśmy, jak można tak długo i tak systematycznie rozgłaszać potwarz, i bardzo radzi jesteśmy, że nareszcie same okoliczności przeświadczyli kłamców, rozsiewających waśń w Rosyi ku zadowoleniu Berlina. Trzeba oddać zupełną sprawiedliwość administracyi rosyjskiej w kraju nadwiślańskim. Działała ona uporczywie i rozumnie. Sprawa szkolna, dzięki ogólnemu systemowi rządowemu i w szczególności A. L. Apuchtinowi, stoi bardzo dobrze. Gimnazya klasyczne, realne, żeńskie, niższe zakłady naukowe — napełnione są uczniami. Wykład w języku urzędowym odbywa się bez przeszkód. Zarząd sądowy pełni swe zajęcia również dobrze. Administracya gubernialna, która otrzymała należyty impuls jeszcze przy N. A. Milutinie, postępuje jak należy. Wydział wojskowy, z chwilą mianowania na jenerał-gubernatora J. Hurko, nabył szczególnej świetności. Wieczna odwaga wojenna, przy pracowitości i zimnej krwi, odznacza warszawski okręg wojenny. Państwo może uważać się za zupełnie bezpieczne, jeżeli to, co istnieje, dalej postępować będzie.

Przechodząc z kolei od podróży NN. Państwa do zjazdu trzech Monarchów, organ p. Komarowa prostuje zarazem jedno z najbardziej zakorzenionych mniemań w przedmiocie postępów kolonizacyi niemieckiej w kraju nadwiślańskim i pisze:

«Spotkanie w Skierniewicach, prócz korzyści dla wewnętrznej polityki Rosyi, niweczy jeszcze jedno w najwyższym stopniu nieprzyjemne mamidło: od 1863 i 1864 r. zaczęto mówić, że niby wbuto wakutek tajemnej ugody, lewy brzeg Wisły był postawiony w takich warunkach, iż po dostatecznej kolonizacyi przez ludność niemiecką, mógł on w następstwie stać się własnością Niemiec. Ztąd wypływały zapewnienia, że hr. Berg i Kotzebue, sprzyjając kolonizacyi niemieckiej na zachodnim brzegu Wisły, działali nie wyłącznie z własnej inicyatywy, lecz zgodnie z ogólnym systemem... Wszystko, co się teraz odbywa w naszych prowincyach polskich, usuwa cień takich przypuszczeń w teraźniejszości i naturalnie, niweczy grunt wątpliwości na przyszłość».

Nie jest tu tylko dość jasno uwydatnionym pogląd p. Komarowa na system administracyjny hr. Berga i Kotzebuego. Więc jakże? na podstawie czego działali dwaj ci mężowie stanu, tak jak działali rzeczywiście? Wyraz «inicyatywa własna» nic nie oznacza. Inicyatywa tak wysokich urzędników w sprawach tak ważnych. nie jest przecież inicyatywą pierwszego lepszego kancelisty w biurze komisarza policyi. Były tam wówczas zapewne jakieś pobudki postępowania w tym raczej aniżeli w innym kierunku... W dalszym ciągu zaznaczyćby należało opinję «St. Pietier. Wied.». Ale organ p. Awsiejenki poprzestał na kilku słowach, komentujących treść artykułu «Warsz. Dniewn.». Jakoż powiada:

«Pobyt Monarchy rosyjskiego śród polskiego narodu, służy, jako żywe przypomnienie temu ostatniemu rosyjskiej zasady państwowej, — zasady, według trafnego wyrażenia «Warsz. Dn.», wyrobionej nie pracą gabinetową, nie na logicznych konstrukcyach opartej, lecz takiej, która organicznie wzrosła na gruncie narodowym.» Nieodłączne od tej zasady wyobrażenie o potędze silnej władzy, niewątpliwie oddawna już przyćmiło w masie narodu polskiego obrazy dawniejszych «królów» Królestwa, zwłaszcza saskiej i wazowskiej dynastyj; nawet polscy wrogowie Rosyi i wszechrosyjskiego, spoglądają na Cesarza innem okiem, że już pomijamy włościan, żywiących pełne głębokiej czci przywiązanie do dynastyi, która ich wyzwoliła z pęt niewoli i ucisku. Uczucia te, wzbudzone i pokrzepione przez oglądanie Cesarza rosyjskiego, powinny ożyć na nowo i okazać wpływ żywotny.»

Nie zabrały również szerszego głosu «St. Piet. Wied.» cytując ustęp z «Birż. Wiedom.», który jednakże bardzo mało licuje ze zwyczajną terminologją pisma, nazywającego polaków «kliką polską» już nawet nie przez wyliczenie, lecz tak — z nałogu, z dobrego niejako tonu towarzyskiego. Oto jest ów ustęp z «Birż. Wied.», przytoczony przez «St. Piet. Wied.»:

«Cesarz z Cesarzową i z członkami rodziny cesarskiej bawią w Warszawie: arystokracya polska i lud wszędzie spotykają Ich Cesarskie Moście z nieopisanym zachwytem, a N. Pan raczył łaskawem przemówieniem spotkać deputacyę polską... Oto najpierwsze źródło, od którego muszą się rozpocząć nasze braterskie, serdeczne stosunki z polakami. Rzućmy podejrzliwość, zaniechajmy nieziszczalnych gorących fantazyj, zapomnijmy o przeszłych nieporozumieniach. Przeminął czas uniesień i wypada żyć pod rządem trzeźwych poglądów i woli twardej, przeminęła epoka machinacyj tuileryjskich i nastąpił okres polityki zachowania teraźniejszości, nie przez ustawiczne wikłanie kwestyj podrzędnych i podnoszenie nieporozumień dyplomatycznych», lecz przez utrwalenie wyraźnych i dokładnych widoków rządów, które się zdołały wzmocnić! Europa przeniosła dziś «nieporozumienia dyplomatyczne» nad brzegi Nilu, Kongo i Minu, i dobrze zrobiła».

Z kolei przechodzimy do «Mosk. Wied.», które w przededniu podróży cesarskiej taki oto puściły artykuł, mający znaczenie klapy bezpieczeństwa:

«Co to jest «sprawa polska?» co to jest «kwestya polska? Dobrzy ludzie, może sądzicie, że ci nieszczęśliwi patryoci polscy kłopoczą się i pracują nad zachowaniem bytu spokojnego swej narodowości i nad pokojowym jej rozwojem? Gdyby tak było, to kwestya polska, przynajmniej w Rosyi, nie istniałaby. Nikt bowiem z rosyan nie myślałby o ucisku i wynarodowianiu spokojnego plemienia. Nie, — sprawa polska, to nie zachowanie własnej narodowości, ale polonizowanie innych; sprawa polska, to znaczy: oddajcie się w nasze ręce i upokórzcie się. Utraciwszy przewodnictwo nad własnym ludem, szlachta chce z narodowości ruskiej i litewskiej utworzyć dla siebie nowe bydło i nad niem zapanować. W kwestyi polskiej Rosya tylko się broni, a napastuje wszelkiemi środkami kłamstwa, przebiegłości, zdrady i bunty szlachty polskiej, i nie ta drobna szlachta, która ziemię wraz z bydłem orze, która służy na pańskich dworach, i która, dla wyróżnienia od chłopów dostawała niegdyś plagi na kobiercu, ta szlachta słucha tylko rozkazów—a przewodnicy jej — to polscy i spolonizowani książęta i hrabiowie, dzierżący niegdyś władzę w dawnej Polsce, a dziś zachowujący tradycyę polską. Oni to układają ten spisek, znany pod imieniem sprawy polskiej. W Austryi, szczególniej w ostatnich latach, dostąpili wielkiego znaczenia i wpływu. Panują w Galicyi, zaludnionej więcej niż na połowę przez plemię ruskie. Tam wprowadzają oni w czyn swą ulubioną ideę ujarzmienia narodu ruskiego. Proces świeżej daty ojca Naumowicza, Dobrjańskiego, Płoszczańskiego i innych oskarżonych o zdrodnię stanu i skazanych na więzienie za to, iż nie chcieli zostać polakami, a uznawali się za synów plemienia ruskiego, dowodnie całemu światu okazał, jak fałszywe pojęcie o kwestyi polskiej mają sentymentalni panowie, pojmujący ją jako sprawę uciśnionej i prześladowanej narodowości, podczas gdy jest to wstrętna bojująca zasada, zdolną do posiłkowania się wszelkiemi środkami. Z Galicyi, jak gdyby z cytadeli zawojowanej, przewodnicy sprawy polskiej prowadzą podkopy, wspomagani przez biskupów, którzy, niestety, znów w kraju zachodnim stali się potęgą. Nie może być żadnej zgody między tą partyą a Rosyą. Każde ustępstwo będzie błędem, lub nawet zdradą. A nietylko w Rosyi pojednanie z tą partyą, nawet w samej Austryi nie jest możebnem bezpieczne i uczciwe porozumienie. Zamiast naszego porozumienia powołamy się na samych spiskowców, którzy, jako polacy, od czasu do czasu w chwili uniesienia wygadać się są gotowi... (Tu autor powołuje się na znaną warcholską mowę Dzieduszyckiego). Rząd austryacki, promując partyę polską, naturalnie chciał pozyskać wiernych obywateli dla państwa. Jednak według własnych słów przewodników tej partyi okazuje się, iż widzą oni w Austryi tylko obce mocarstwo, a prowadzą politykę na własną rękę, chcąc zużytkować Austryę jako narzędzie, za pomocą którego pragną zwalczyć Rosyę i rozerwać plemię ruskie. Rachuby ich opierały się na możliwości wojny między austro-niemieckiem przymierzem i Rosyą, a wszystkie starania były skierowane na wzbudzenie nieporozumień między Rosyą i zachodniemi sąsiadami. Lecz przyjazne stosunki między trzema mocarstwami zatrwożyły spiskowców. Dotknięci do żywego, zapomnieli o wszystkich łaskach, które zlewała na nich zaufana w ich wdzięczności Austrya i zrzucili maskę wierności, pod jaką panowali dotychczas w Galicyi».

Jak «Mosk. Wiedom.» z powodu przybycia do Warszawy N. Państwa, pojechały do Galicyi, tak znowu «Ruskij Kuryer» zrobił wyprawę aż pod słowiańszczyznę całą, robiąc nas swoimi w te strony przewodnikami.

«Czyliż tak nie jest? — woła «Kuryer» — czyliż istotnie nie posiada państwo rosyjskie w ludności polskiej cennej siły, ponoszącej na równi z resztą ludności wszystkie ciężary państwowe i wszystkie obowiązki uczciwych i wiernych poddanych? Zapominając wszelkie pociski losu, wszystkie koleje swego smutnego życia historycznego, wszystkie okropności przebytych nieszczęść, godząc się z ciężkiemi warunkami swego otoczenia i złożywszy przyszłe losy swoje w ręce Wszechmocnej Opatrzności, rozpoczął naród polski na nowo życie rasy ucywilizowanej, zdolnej zająć zczasem najwyższe szczeble. Niby powetowując gorliwie przeszłość, uprawia on swoją ziemię, doskonali i rozwija swój przemysł, rzemiosło, handel, pracuje nad rozwojem swojej sztuki, swojej literatury, swojej nauki. Naród polski nie zakopuje talentów swych w ziemię na wzór niewolnika «chytrego» i «gnuśnego», lecz puszcza je w obieg, by przynosiły korzyść jemu i całej słowiańszczyznie. Dlatego właśnie powiedział narodowi temu król jego, że «rad jest znajdować się» pośród niego. Czyliż bowiem można się nie cieszyć, znajdując się wśród ludności prawdziwie religijnej, całkiem oddanej swemu kościołowi i duchowieństwu, ludności trzeźwej, uczciwej, pracowitej, umiejącej gorąco kochać ojczyznę swoją, dzieje, swój kraj, swoją mowę, swoją cywilizacyę i wiarę w swoją przyszłość?!... Śród takiej ludności widocznie

łatwo się oddycha... Kraj polski nie goła to pustynia; to ogród, uprawiony pracą i zdolnościami wielu pokoleń; to oaza handlowo-przemysłowa, konkurująca szczęśliwie nietylko z resztą ziem rosyjskich, ale z sąsiednią nawet zagranicą. Nie należy też zapominać, że Polska, to przednia placówka słowiańszczyzny przed germanizmem i w tem jej położeniu, w tej roli i jej przeznaczeniu kryje się też wielka siła jej uroku i wielkie jej godło. Będąc «ostatnimi» w szeregu innych niepodległych narodów i plemion słowiańskich, zajmując dziś najskromniejsze miejsce w rodzinie narodów słowiańskich, polacy, dzięki zbiegowi warunków swego położenia geograficznego i dzięki historycznemu związkowi dziejów, staną niewątpliwie w swoim czasie na czele wszystkich narodów słowiańskich w walce z germanizmem wobec nieodzownego i już rozpoczętego pojedynku cywilizacyjnego świata germańskiego ze światem słowiańskim. Fale germanizmu, uderzając o polską skałę, już się rozbijają i zapóźno marzyć teraz germanizmowi i jego filarom o przetrawieniu rasy polskiej w ciele germańskiego *Vaterlandu!* Więc nie należy nam się chełpić przed krajem polskim i ludnością polską; nie należy społeczeństwu; prasie rosyjskiej szukać jedynie powodów do waśni z tą ostatnią lub obchodzić się z nią jak z wrogiem. Przeciwnie, zapatrując się na przykład Monarchy samego, powinniby na przyszłość okazywać względem narodowości polskiej, również jak względem innych narodowości, wchodzących w skład Rosyi, takąż samą sprawiedliwość. Przyszłe losy stosunków narodu rosyjskiego z polskim są w ręku Opatrzności. Między narodami bratniemi, a w dodatku stojącemi oko w oko z ujawnionym już teraz wspólnym ich wrogiem — powinnyby zdaje się umilknąć przeżyte już wspomnienia niesnasek historycznych. Przeszłość powinna ustąpić przed interesem teraźniejszości i przyszłości, tembardziej, że przyszłości tej przyświeca już chwila, kiedy ludność polska spotka jedyną i nie dającą się zastąpić sposobność odpłacenia narodowi rosyjskiemu w charakterze brata młodszego dobrem i poświęceniem się przed wrogiem zewnętrznym za to wszystko, co przez niepojęte wyroki losu naród rosyjski wycierpiał od tej ludności Polski...»

W ostatnim ustępie «Ruskij Kuryer» zapomniał najzupełniej, że jest w podróży ku słowiańszczyznie, że zatem rozumuje pod kategoryą «przestrzeni», nie zaś kategoryą czasu. Czasy zresztą, kiedy społeczność polska dawała się komukolwiek we znaki, są tak od nas odległe, i tak zresztą zamętnie widziane w publicystyce, że jeszcze Sergjusz Sołowjew w VIII tomie swojej «Historyi Rosyi» musiał oczyszczać polaków owego czasu od rozmaitych baśni i legend, do których kozacy Lapunowa dali powód, a które na nas się skrupiły. Niechże więc choć teraz, przez życzliwość, nie stwarza «Kuryer» dla nas perspektyw legendowych na przyszłość, jak je stwarzała pobudzana nienawiść gminu — w przeszłości.

ZJAZD W SKIERNIEWICACH.

Dnia 3 września, o godzinie 2 minut 10 po południu, nadzwyczajnym pociągiem z Wiednia wprost idącym, przybył do Skierniewic cesarz austryacki Franciszek Józef. Wysiadłszy żywo, podał rękę N. Panu, oczekującemu dostojnego Swojego gościa i ucałował Go trzykrotnie. Następnie cesarz Franciszek Józef ucałował rękę N. Pani, uściskał Wielkich Książąt, poczem powitał damy Dworu i przedstawionych mu przez J. C. Mość dygnitarzy, z których wielu podał rękę. W chwilę później powitali N. Pana minister spraw zagranicznych Austro-Węgier hr. Kalnoky i przybyli dygnitarze austryaccy. Hr. Kalnoky i rz. r. t. Giers, minister spraw zagranicznych, podeszli wzajem ku sobie i zamienili słowa powitalne. Cesarz Franciszek Józef podawszy ramię Jej Cesarskiej Mości wstąpił wraz z N. Panią na schody i przeszedłszy przez salon poczekalny, zajął miejsce w powozie *à la* Daumont zaprzężonym. Na platformie zgromadzeni byli wszyscy przebywający obecnie w Skierniewicach dygnitarze, wartę zaś honorową stanowił oddział pułku grenadyerów imienia cesarza Franciszka Józefa. Cesarz Franciszek Józef przybył w pełnym mundurze jenerała wojsk rosyjskich, z wstęgą św. Andrzeja, podczas gdy J. C. Mość miał na sobie mundur austryackiego pułku piechoty Swojego imienia, z wstęgą orderu św. Stefana, zaś Ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta Włodzimierz i Mikołaj mundury pułków austryackich, których są szefami.

O godzinie 4 po południu pociąg nadzwyczajny z Berlina przywiózł cesarza Wilhelma, w otoczeniu wysokich dygnitarzy państwowych, a pomiędzy nimi kanclerza państwa niemieckiego, ks. Bismarka. Pociąg zatrzymał się na kilkadziesiąt kroków przed platformą, zgromadzeni przeto podążyli ku wagonowi dworskiemu, z którego wysiadł cesarz Wilhelm, podał rękę N. Panu i uściskał Go trzykrotnie, poczem ucałował rękę N. Pani. Powitawszy najserdeczniej całą Cesarską Rodzinę i cesarza Franciszka Józefa, który przybył na peron pod rękę z Jej C. Mością, cesarz Wilhelm przyjął następnie powitanie od zgromadzonych dygnitarzy rosyjskich i austryackich. Ks. Bismark, hr. Kalnoky i rz. r. t. Giers wymienili z sobą kilka słów uprzejmego powitania, krocząc razem ku wyjściu. N. Pan, Ich Ces. Wysokoście, oraz cesarz Franciszek Józef mieli na sobie mundury pruskie, z wstęgami orderu Orła Czarnego, cesarz Wilhelm mundur jenerała wojsk rosyjskich. Ks. Bismark ubrany był w mundur jeneralski pruski. Wartę honorową tworzył oddział pułku grenadyerów Fryderyka Wilhelma. Najjaśniejszy Pan odznaczył powitaniem życzliwem kanclerza Bismarka i przybyłych z nim jego synów. Na peronie zgromadzeni byli wszyscy dostojnicy rosyjscy i austryaccy. Podczas przybycia obu pociągów cesarskich na peron, oprócz Członków Rodziny Cesarskiej i orszaku, nikt z publiczności nie miał dostępu. Wyjątek stanowili korespondenci gazet zagranicznych: «Timer», «Presse», «Politische Corezpondenz», «Berliner Börsen Courier», Figaro»; rosyjskich «Prawitielstwiennyj Wiestnik», «Ajencya północna», «Nowoje Wremja», «Swiet»; polskich: «Kuryer Poranny», «Kuryer Warszawski», «Gazeta Polska».

Cesarz Wilhelm i Franciszek Józef zajęli apartamenta w pałacu, gdzie też zamieszkują Ich Cesarskie Mości. Wspólne Monarchom są sale jadalna i bibljoteka. W miasteczku panuje ruch nader ożywiony. Cicha zazwyczaj mieścina zmieniła się do niepoznania.

Goście I. C. Mości znaleźli pomieszczenie w pierwszem nowem skrzydle: ks. Bismark, hr. Kalnoky, (tutaj też mieszka rz. r. t. Giers), niemiecki podsekretarz stanu v. Bülow, jenerałowie wojsk pruskich Schweinitz, Werder, ks. Radziwiłł i Albedill; w drugiem skrzydle: hr. Wolkenstein, ambasador austryacki przy dworze rosyjskim, adjutanci pruscy i austryaccy; w zabudowaniach ks. łowickiego: r. t. Bock, szef gabinetu cywilnego cesarza Wilhelma i adjutanci pruscy i austryaccy. Wiele mieszkań prywatnych w mieście zajęto też na użytek dygnitarzy i świty I. C. Mości.

Oprócz ministra Najwyższego Dworu hr. Woroncowa-Daszkowa, wojny Wannowskiego i komunikacyi Posjeta, są też obecni w Skierniewicach: główny naczelnik kraju jenerał-adjutant Hurko, jenerał-adjutant Richter, jenerał świty J. C. Mości ks. Dołgoruki, wielki ochmistrz Najwyższego Dworu ks. Trubeckoj, marszałek Najwyższego Dworu ks. Oboleński, ks. Łobanow-Rostowski poseł rosyjski przy dworze wiedeńskim, jenerał adjutant Czerewin, jenerał świty I. C. Mości szef żandarmeryi w Królestwie polskiem Brok, jenerał-lejtenant gubernator warszawski bar. Medem, jenerałowie Paniutyn i Konarzewski komendanci pułków, których szefami są koronowani goście.

Dnia 4 września odbyła się parada wojskowa w obecności trzech Monarchów: defilada oddziałów obu pułków, których szefami są monarchowie goście, nastąpiła zupełnie niespodziewanie. Oddziały stanęły na placu o godzinie 11 przed południem. Rozpoczął defiladę pułk imienia Franciszka-Józefa, przyczem kroczył na skrzydle cesarz austryacki, tak samo przy defiladzie pułku pruskiego cesarz Wilhelm. Po defiladzie sztandary pułków przy dźwiękach orkiestr odniesiono do zamku. Defiladę, oraz chwilę, w której trzej monarchowie znaleźli się obok siebie, przenieśli na klisze fotografowie: Mieczkowski, Brandel i Konrad. Korespondenci pism krajowych i zagranicznych byli obecni przy paradzie, trwającej przeszło pół godziny. Ks. Bismark w mundurze kirasyerskim miał marsową postać. Na polowanie do zwierzyńca udali się Monarchowie o godzinie 1 z południa. Dyrekcyę polowania objął margrabia Wielopolski. W polowaniu wzięli udział: Ich Ces. Moście, J. C. W. W. Ks. Włodzimierz z małżonką, J. C. W. W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz z synem, cesarz Wilhelm, cesarz Franciszek-Józef, jenerałowie: Schweinitz, Albedill, hr. Wolkenstein. Pierwszy strzał dał cesarz Wilhelm. Zwierzyny padło około kilkuset sztuk. Podczas gdy Monarchowie bawili w zwierzyńcu, trzej ministrowie przebywali bezustannie ze sobą. Około godziny 3 trzej ministrowie udali się na przechadzkę do ogrodu, prowadząc tutaj ożywioną nader i wesołą rozmowę. Po spacerze, w czasie którego ministrowie spotykali osoby oglądające apartamenta pałacowe, udali się oni do swoich pokojów. O godzinie 5 po południu ks Bismark złożył wizytę warszawskiemu jenerał-gubernatorowi Hurko. Z polowania wrócili Monarchowie o godzinie 4 po południu, poczem przyjmowali odwiedziny Książąt krwi i dygnitarzy. Ci też odwiedzali się nawzajem pomiędzy sobą. Ich Cesarskie Moście oraz cesarz Wilhelm używali w rozległym parku skierniewickim przejażdżki. Dziedziniec pałacowy zaroił się dygnitarzami trzech mocarstw. Co chwila też można było spotykać powozy rewizytujących się osób. Fotograf Brandel zdjął grupę trzech ministrów. O zmroku rozpalono w mieście iluminacyę. Obiad dworski rozpoczął się o godz. 7; na nim byli obecni wysocy goście, Najwyższe osoby i przybyły w ten dzień Wielki Ks. Michał Mikołajewicz z synami. O godz. 9 wieczorem w gmachu teatralnym rozpoczęło się widowisko galowe. W liczbie dam, które przybyły na przedstawienie, była małżonka warszawskiego jenerał-gubernatora p. Hurko i wiele dam z wyższego polskiego towarzystwa zaproszonych z Warszawy. O 10 godz. weszli do sali Najj. Państwo i Wielcy Książęta; cesarz Wilhelm szedł pod rękę z Najj. Panią; dalej szedł cesarz Franciszek-Józef z W. Ks. Maryą Pawłówną i N. Pan z Wielkimi Książętami. Pierwszy rząd krzeseł został zajęty przez Najwyższe Osoby; nadto siedziały tu W. Ks Marya Pawłowna, dama dworu księżna Kocznbej, ks. Bismark, ks. Kalnoky, posłowie: niemiecki i austryacki, pani Hurko i in. Lewa loża była zajęta przez korespondentów: rosyjskich, polskich, niemieckich i angielskich gazet w liczbie około 20. Przedstawienie składało się: z baleciku «Tańce perskie», w którym *pas* solowe odtańczyła panna Giurj, ze śpiewu pp. Myszugi, Klamrzyńskiej i Kwiecińskiego; z czardaszu z «Meluzyny»; z walca z «Gizeli», mazura i oberka. Artyści przybyli z Warszawy.

Nazajutrz 5 września, o godz. 9 zrana cesarz niemiecki opuścił Skierniewice. Przy pożegnaniu cesarz Wilhelm potrzykroć uściskał Cesarza rosyjskiego i ucałował rękę Najjaśniejszej Pani; z wagonu zaś raczył do wszystkich wyrzec po rosyjsku pożegnalne «*proszczajtie*». Razem z cesarzem niemieckim odjechał ks. Bismark i inni dygnitarze z nim przybyli. Tegoż dnia o godz. 10 zrana odjechał cesarz Franciszek-Józef wraz z hr. Kalnokym i orszakiem swoim. Cesarz austryacki trzykrotnie uściskał się z Cesarzem rosyjskim i ucałował rękę Naj. Pani. W rzędzie świeżo udekorowanych wymienimy, iż ks. Radziwiłł, towarzyszący cesarzowi Wilhelmowi, ozdobionym został przez Cesarza rosyjskiego wielką wstęgą Orła Białego; margrabia zaś Wielopolski, administrator dóbr skierniewickich, otrzymał od cesarza austryackiego wielki krzyż orderu Korony żelaznej. Po odjeździe obu cesarzy, wielu dostojników, odjeżdżających do Warszawy i Petersburga, pożegnali się z Najjaśniejszem Państwem. Następnie Rodzina cesarska udała się do pałacu, gdzie o g. 1 było śniadanie, poczem Najjaśniejsi Państwo

wraz z W. książętami udali się na polowanie.

Znaczenie zjazdu trzech Cesarzów omówione zostało w sam dzień doniosłego tego faktu, przez półurzędowy organ ros. ministerstwa spraw zagranicznych, «Journal de St. Pétersbourg», w słowach następujących:

«Fakt dziejowy, który się w Skierniewicach spełnił, ma znaczenie wielkie. Najjaśniejszy Pan wraz z N. Panią, Następcą tronu i innymi członkami rodziny panującej, przyjmował monarchów: niemieckiego i austryackiego. Trzem panującym towarzyczyli pierwsi ich doradcy. Ewentualność oddawna zajmująca uwagę publiczną, stała się faktem. Cesarz Franciszek-Józef, skorzystawszy z bytności rodziny cesarskiej w miejscowościach od granicy jego państwa niedalekich, odwiedził po raz pierwszy od czasu swego wstąpienia na tron, naszego Monarchę i wyrażenie tej przyjaznej grzeczności, jest nowym dowodem dobrych stosunków między dworami i rządami. Cesarz Wilhelm, pomimo lat sędziwych, nie ulękł się trudów długiej podróży i oddał naszemu Monarsze odwiedziny gdańskie, a obecność jego w gronie rodziny cesarskiej jako gościa i matczynego dziadka N. Pana, wieńczy się faktem historycznym, zjazdem trzech monarchów, połączonych węzłami przyjaźni i wspólnej polityki, opartej na pokoju wewnętrznym i zewnętrznym, — oto dlaczego spotkanie trzech cesarzy w towarzystwie dostojników państwowych, którym zaufanie monarchów oddało kierownictwo spraw zewnętrznych, przyjętem zostało nietylko w całej Europie, ale w całym świecie, nie jako punkt wyjścia dla nowej sytuacyi, lecz jako uświęcenie istniejącego porządku rzeczy, jako świadectwo zupełnego porozumienia we wszystkich kwestyach ważniejszych, opinję publiczną zajmujących i jako nowa gwarancya pokoju powszechnego. Nie chodzi tu o przymierza formalne lub nawet o porozumienie się szczegółowe w widokach oznaczonych, lecz, powtarzamy, o utwierdzenie istniejącej zgody między dworami cesarskiemi, aby każda kwestya, która w przyszłości na zewnątrz istniejącego *status quo* powstanie, zastała ich nie osamotnionymi, lub różniącymi się w poglądach, przeciwnie — połączonymi postanowieniem wspólnego działania tam, gdzie ich interesa są zgodne; w razach zaś gdzie interesa trzech monarchów okażą się w przeciwieństwie, aby je doprowadzać do zgodności w imię porządku, prawa i spokoju. Dzięki takiemu jednoczeniu, osnutemu na poszanowaniu traktatów i zachowaniu *statu quo* europejskiego, a dążącemu do zachowania pokoju środkami jednającemi, i mającemi na widoku pomyślność trzech narodów, pragnących współzawodniczyć jedynie w dziedzinie pracy i rozwoju moralno-materyalnego, dzięki jednoczeniu takiemu, trzy narody, których przedstawicielami są dziś w Skierniewicach osoby Ich Monarchów, same sobie składają rękojmie bezpieczeństwa i powodzenia, spływających na nie ze zgody panujących i z serdecznych stosunków przyjaźni i dóbrego sąsiedztwa, które się tak pomyślnie ustaliły między trzema mocarstwami. W tem przymierzu i porozumieniu i inne ludy europejskie i cały świat ucywilizowany ujrzą nowy dowód polityki pokojowej, która szanując prawa innych i wymagając tylko wzajemności, przejawia się wszędzie w duchu zgody i uspokojenia, bacznie śledząc robotę tajemną przeciwników panującego porządku i burzycieli spokoju, w oczach których anarchja i zwalenie wszystkich, od wieków szanowanych instytucyj jest ostatniem słowem pochodu i rozwoju całej ludzkości. Z takiemi uczuciami naród rosyjski, ludy sąsiednie i świat cały witają wraz z nami spotkanie trzech Cesarzy.»

W dwa dni po napisaniu powyższego artykułu «Journ. de St. Pét.» wystąpił z następującem *comuniqué:*

«Cieszy nas, żeśmy wstanie wyrzec, iż wyrażone przez nas przewidywania, w chwili gdy w Skierniewicach dokonywał się ważny wypadek przyjaznego spotkania się trzech potężnych Monarchów europejskich, w zupełności się potwierdzają przez wieści, jakie otrzymujemy z najzupełniej pewnego źródła. Osobiste uczucia trzech wielkich Monarchów, jak również usposobienia czyli sposoby zapatrywania się, podzielane przez ich ministrów, okazały się całkowicie zgodnemi. Ponieważ trzy rządy ożywia toż samo pragnienie — pozostawania w dobrem i serdecznem zobopólnem porozumieniu, oraz w stosunkach przyjaznych z innemi państwami europejskiemi, więc właściwa polityka była poruszoną jedynie w celu skonstatowania istniejącej zgody, ażeby w zakresie *statu quo* obecnego, na miejsce zasady działania odosobnionego, zdolnego wieść po drogach rozbieżnych lub ku nieporozumieniom, postawić zasadę jedności, pojednania się i pokoju. Ze zaś wszystkie kwestye specyalne, istniejące lub mogące powstać w Europie, muszą być traktowane z tego punktu widzenia, zgoda bowiem trzech Cesarzy daje rękojmię z jednej strony potęgi moralnej i materyalnej, jaką rozporządzają trzy wielkie państwa i zkądinąd rękojmię wspólnego im poszanowania prawa, oraz pragnienia porządku i pokoju, więc można uważać pokój za zupełnie i istotnie zapewniony, nietylko pomiędzy niemi — co byłoby już rękojmią pokojową olbrzymiej doniosłości, — lecz także w reszcie państw europejskich, gdyż wszystkie wyrachowania, które mogłyby się opierać na niezgodach i współzawodnictwie pomiędzy niemi, jak również destrukcyjne usiłowania wrogów porządku społecznego, doznają zawodu, albo się rozbiją o ten silny i lojalny szaniec, oparty na przyjaźni osobistej trzech Monarchów i na zgodnych widokach ich rządów. Jesteśmy przekonani, że skoro opinja polityczna wszystkich krajów należycie zrozumie i oceni całą doniosłość tego wielkiego wypadku, dozna ona silnego uczucia zadowolenia i otuchy, która wywrze wpływ zbawienny na cały polityczny, społeczny i ekonomiczny stan Europy. Głównem źródłem niedomagania Europy jest niepewność o jutro. Niedomaganie to zniknąć może jedynie pod wpływem uczucia wiary w przyszłość. Stan ten pewności zrodzi okoliczność, że obecne przymierze pokojowe spoczywa nie na teoryach oderwanych lub wypadkowych uczuciach, lecz na przeświadczeniu o praktycznej łączności interesów, zapewniającej trwałość zgody».

Z całego morza innych omówień zjazdu skierniewickiego, ważne są dla nas jedynie te opinje lub poglądy, z któremi na polu dziennikarskiem albo się ścierać przychodzi, albo też które do wiadomości przyjmować trzeba w charakterze czy to wskazówek, czy zwrotów mniej więcej nowych. Do tych ostatnich zaliczamy głos «St. Piet. Wied.», niepokojący swoją miękkością niebywałą

«Jeżeli niegdyś — pisze organ p. Awsiejenki — Austro-Węgry dążyły wyłącznie do osłabienia potęgi rosyjskiej i rozluzowania węzłów moralnych i plemiennych, łączących Rosyę z zostającemi pod berłem Habsburgów, słowianami, to starania te widocznie zakryły od oczu kierowników polityki austryackiej inne niebezpieczeństwo (polacy — oczywiście), groźne tak dla całej Austryi jak dla pokoju państw sąsiednich. Zwalczać to niebezpieczeństwo jest teraz dla Austryi koniecznością. Jeżeli polacy galicyjscy bez żadnych naprzód powziętych tendencyj pojmą zachowanie tradycyi jagielońskiej, jako nawoływanie do poszanowania praw narodowości rusińskiej, to wraz ze zjazdem trzech Cesarzy w Skierniewicach, nastąpi pojednanie polaków i rusinów w Galicyi. Spotkanie monarchów będzie miało jeszcze i inne, dla rozwoju Austryi pomyślne następstwo, bo zniewoli partyę krakowską do opuszczenia sfery próżnych marzeń dla realnej pracy nad pokojowym rozwojem na polu współzawodnictwa ekonomicznego i przemysłowego. Tak szczęśliwy zwrot w umysłach polaków, usunąłby wiele powodów do nieporozumień między przyjaznemi mocarstwami, których zadaniem jest utrzymanie pokoju w Europie i ten rezultat pomyślny wszyscy prawdziwi przyjaciele Austryi, wierzący w jej siły żywotne, przyjęliby z radością.

Znany korespondent «Now. Wrem.» z ziem słowiańskich *Argus*, w obszernej korespondencyi, nadesłanej z Wiednia, rozbiera ewentualności, wypływające ze zjazdu w Skierniewicach; pomiędzy innemi takie horoskopy stawia polityce europejskiej:

«W Galicyi Austrya mogłaby wiele zdziałać, co byłoby, jeżeli już nie ustępstwem, to przynajmniej środkiem istotnie przyjaznym i pożytecznym także dla Rosyi. Nasamprzód, zakaz katolickiej i polskiej propagandy polaków galicyjskich w kraju przywiślańskim i na Wołyniu, propagandy, która dotychczas raczej cieszyła się zachętą ze strony władz austryackich w Galicyi. Powtóre zaś, wstrzymanie prześladowań wiary i narodowości rusinów galicyjskich, które przyprawiają o rozpacz tych znanych ze swego przywiązania do dynastyi poddanych austryackich i może wytworzyć niespodziewane trudności dla obu zbliżających się dziś sąsiadów. Wszelako tu właśnie nie należy się unosić złudzeniami. Kościół rzymski dla cesarstwa Habsburgów, jest bez porównania ważniejszym sprzymierzeńcem, niż polska lub jakakolwiek inna narodowość. Krępowanie propagandy katolickiej, zdaniem polityków austryackich, nie katolików nawet, znaczy tyle, co pozbawianie się najskuteczniejszego narzędzia wpływu pomiędzy słowianami; w tej dziedzinie Austrya nie może robić ustępstw, — gdyby zaś nawet zdecydowała się na ustępstwa, pozbawiłaby je wszelkiego znaczenia praktycznego sama siła okoliczności. Bardziej byłoby możebnem skoro już nie wstrzymanie, to poskromienie polskiej propagandy narodowej przynajmniej na czas jakiś. Atoli rozlegają się już głosy, nawet ze sfery rządowej, kładące nacisk na tem, że byłoby krańcową nieroztropnością ze strony Austryi odtrącić od siebie pierwiastek, który byl pożytecznym dla niej i może się nagle znów okazać pożytecznym: równałoby się to zamknięciu przed sobą jednej strony politycznego swego rozwoju. «W takim razie lepszem już byłoby zupełne zrezygnowanie z Galicyi; byłoby to jednak możliwem tylko pod warunkiem bardzo szerokiego rozwoju cesarstwa w innym kierunku!... Bądźcobądź, utrzymuję, że postanowiono wszakże poskromić polaków galicyjskich w Austryi, lubo nie przyprawiać ich o rozpacz. Wiem, że w tym przedmiocie były długie narady pomiędzy Kalnokym i Taafem i ten ostatni sam przyznaje niezbędność zacieśnienia nadmiernej przewagi polaków w Galicyi i wogóle w Cyslitawji. Taafemu jednak potrzebną jest większość w reichsracie, jakoż póki się takowa nie utworzy z niemców-zachowawców, czechów i innych słowian, trudno mu się obywać bez polaków; może mu się wszakże uda przyciągnąć także część niemców-liberałów, chociaż w tym celu należałoby im uczynić ustępstwa kosztem czechów i słoweńców. W tym przedmiocie cyslitawski prezes ministrów prawdopodobnie dziś składa obszerny raport cesarzowi. Wszystkie liberalne, austro-niemieckie organa energicznie się wypowiadają przeciwko polakom, szczególnie zaś «Neue Freie Presse» i «Tageblatt», tak samo postępuje jeden z naczelnych przywódców niemieckich w Austryi, Plener, w swojej mowie w Egerze. Przeciwko polakom, lubo nie tak ostro, wypowiadają się madziarowie, którzy nie mogą im przebaczyć ich ścisłego sojuszu z czechami i umizgów z chorwatami. Jeszcze bardziej godnym uwagi jest fakt, że «Vaterland», organ klerykałów i feudałów austryackich także, lubo z ubolewaniem, przyznaje wszakże, iż polacy zbyt już daleko zabrnęli i że interes Austryi wymaga poskromienia ich uroszczeń».

Bardzo znaczącym faktem w dziedzinie wewnętrznych stosunków austryackich jest artykuł węgierskiego «Pester Lloyda» organu znanego ze swej rusofobji i dotąd stale przyjaznego polakom. Artykuł ten, pisany z racyi zjazdu skierniewickiego, «Pester Lloyd» kończy takim zwrotem:

«Na zakończenie jeszcze słowo z wyłącznie węgierskiego punktu widzenia. Jak już powiedzieliśmy, nie łatwo nam to przychodzi w obec wysokiego poważania, jakie mamy dla narodu polskiego, przystępować do niego ze słowem gorzkiej prawdy; ale prawda jest prawdą, a im więcej prawa mają polacy powoływać się na sympatyę węgrów, tem więcej jest obowiązkiem naszym wskazać granice tych sympatyj. Nie jesteśmy powołani orzekać, co mają czynić polacy pod berłem rosyjskiem lub pruskiem; austryackim zaś polakom możemy tylko dać radę, ażeby w duchu patryotycznym używali swobód, których im zazdroszczą ich współbracia z tamtych dzielnic; nic tutaj nie przeszkadza ich rozwojowi narodowemu, a i pod względem politycznym przyznajemy im chętnie tę samoistność, jaka się da pogodzić z systemem dualistycznym, z prawnopolityczną podstawą monarchji. Ale każde życzenie, któreby wychodziło po za te granice, zamiast na sympatyę, napotkałoby w Węgrzech na opór stanowczy. Chcemy, ażeby monarchja habsburska była silną, i bronić jej będziemy nie tylko dla tego, że obowiązuje nas sankcya pragmatyczna, ale i z własnego interesu. Inny mamy zmysł dla ideału samoistnego i niepodległego państwa, i pojmujemy, że są patryoci węgierscy, pragnący ziszczenia tego ideału, ale względy praktyczne i utylitarne, skłaniają większość narodu węgierskiego do wytrwania w związku, dającym mniej nieco samoistności, ale zapewniającym utrzymanie najżywotniejszych interesów narodu. Z tego to powodu, a nie z zapoznania piękności ideału niepodległego państwa zwalczamy nawet węgierskie stronnictwo niepodległości; jeszcze zaś mniej sympatyi moglibyśmy mieć dla podobnego stronnictwa polskiego, którego ideał dałby się także tylko osiągnąć na koszt monarchji. Sądzimy, że jest to raczej zadaniem polaków, w lojalny sposób pogodzić się z państwem. Nie chodzi tu o poświęcenie ich narodowości, ale o wyrzeczenie się samoistnego jej bytu politycznego. Austrya nie mogłaby ścierpieć tego, ażeby nadane przez nią swobody, używane były ku jej osłabieniu, ku zmniejszeniu jej posiadłości, albo niesieniu zarzewia rewolucyi w ościenne kraje. Solidarność nie reakcyjnych dążeń, ale dążeń do utrzymania istniejącego porządku rzeczy, zapewniającego pomyślność wszystkim ludom wchodzącym w skład monarchji, zwraca się przeciw dążeniom polskim, które budzi «idea jagiellońska».

W jakiejby mierze prognostyki, czy życzenia te znaleźć mogły grunt i posłuch u polaków galicyjskich, wiedzieć dziś o tem na pewno nie można. Lecz oto są, jakby dwie antycypowane odpowiedzi pism miejscowych na postawione przez «Pet. Wied.» perspektywę. Nie potrącają one wprawdzie o konkretne zagadnienie co do zgody z rusinami, tembardziej, że nie widać jeszcze znikąd, w jakimby sensie zjazd skierniewicki stosował się do tak zlokalizowanej sprawy, jak ta niefortunna sprawa rusińska. Ztem wszystkiem, poniższe głosy doskonale charakteryzują, dwa prądy nurtujące inteligentniejsze warstwy polityczne galicyjskie. Prąd demokratyczny i «nieprzejednany» odzywa się właśnie w «Now. Reformie» w te oto słowa:

«Przyjaźń austryacko-rosyjska nie może być trwałą, bo jest chorobliwą, bo nosi w sobie zarody nieuleczalnej choroby, której wszelkie wysiłki dyplomacyi, aż do obecnej akcyi Bismarka stłumić nie potrafiły. Lada podmuch wschodniego wiatru zerwać może wątłe sploty powikłanych nici kwestyi wschodniej, tudzież jeszcze wątlejszego porozumienia się Austryi i Rosyi co do spraw półwyspu bałkańskiego. W trwałość przeto tego porozumienia nikt nie wierzy, bo jeżeli go nie zniszczą panrosyjskie dążności narodowe, to sam rząd, popchnięty zostanie przez nieustającą propagandę panslawistyczną do tak zwanego «oswobodzenia południowych słowian» i rozsadzenia otomańskiego państwa. Niczem niezamącone stosunki przyjazne Austro-Węgier z Rosyą są niemożebne, przyjaźń austro-węgiersko-rosyjska jest fikcyą, potężne więc antagonizmy huczeć będą dalej nad Bałkanem, dopóki się nie zetrą—może w chwili, gdy dojrzeje organiczny proces wewnętrzny w Austryi. Zresztą Rosya może ofiarować korzyści niemcom kosztem Austro-Węgier. Zbliżenie Rosyi do Austro-Węgier jest międzynarodową fikcyą, jak słusznie wyraził się «Pester «Lloyd», nader szkodliwą dla monarchji, bo paraliżuje jej siły, ogranicza swobodę postanowień i przygotowuje gmach dla dążności wrogich dla Austro-Węgier. Nie pożałowali także fatygi zbyt przezorni politycy krakowscy («Czasu»), w stawianiu smutnych dla przyszłości naszej horoskopów, objawionych w twierdzeniu, iż zjazd trójcesarski zagraża zmianą polityki wewnętrznej w Austryi. Pewien stopień swobody w Galicyi nie podoba się bezwątpienia księciu Bismarkowi, a może nawet i hrabiemu Kalnoky'emu, lecz z tego nie wynika, abyśmy mieli wierzyć w tajemnicze «strachy na lachy» różnych wiedeńskich korespondentów, gdyż zdrowy rozum wskazuje, iż minister spraw zagranicznych nie będzie zwalczał swego kolegę ministra spraw wewnętrznych i gnębił większość, na której opiera się rząd cislitawski. Zresztą cały organizm Austryi i jej przyszłość spoczywa na rozwoju krajów koronnych, według narodowych i historycznych właściwości; odrodzenie przeto Austryi na podstawie narodowej i autonomicznej nie może być cofnięte. Twierdzenia przeto strachajłów krakowskich nie mają żadnej podstawy i puszczone zostały w świat w celu tłumienia energji, szerzenia apatyi, osłabienia pracy nad rozwojem swobód autonomicznych i sił produkcyjnych w kraju».

Bez porównania polityczniej, bo zgodniej z sytuacyą monarchji austro-węgierskiej — czasową być może, lecz niemniej przez to rzeczywistą—przemawia «Czas»:

«Monarcha nasz w ważnych oczywiście politycznych sprawach podjął podróż, której celem porozumienie się z Cesarzem rosyjskim. Bez względu na to, czy sam fakt jest sympatyczny lub nie, polacy przez zbyt twardą przeszli szkołę nieszczęść, aby zapatrywać się nań ze stanowiska sentymentalnego; nauczeni doświadczeniem wiedzą, iż należy go oceniać z punktu widzenia politycznego. Polacy zaś poddani cesarza austryackiego, wykształceni w życiu publicznem, umieją należycie rozważyć i ocenić względy i powody polityczne każdego działania, każdej akcyi. Z męzkim też spokojem zapatrują się na ten nowy obrót wypadków. W chwili, w której podjęte jest przez ich monarchę doniosłe w dniu razie działanie polityczne, żywić oni mogą tylko jedno życzenie, aby ono obróciło się istotnie na korzyść potęgi i bezpieczeństwa monarchji. Z drugiej strony tak ściśle łączą ich oddawna węzły z ukochanym monarchą, iż każdemu jego przedsięwzięciu towarzyszy z ich strony serdeczne pragnienie powodzenia, pewni bowiem są, że ten, który za zadanie swojego panowania postawił sobie uszczęśliwienie i równouprawnienie narodów, pozostających pod jego berłem, działa zawsze i jedynie w myśl i w celu zapewnienia ich dobra—i że ta myśl tem samem obejmuje i nasz kraj. Słowem, tam, gdzie istnieje zobopólne zaufanie, tam niema miejsca na troskę, tam górować musi dobra myśl, oraz baczność i wzgląd na wspólne interesa. Zjazd ma mieć przeważnie charakter pokojowy, ma być wielką manifestacyą pokojową. Jeżeli go rzeczywiście zapewni i przyniesie Austryi, będzie to z wielu względów korzystne dla niej, a tem samem odpowiadać będzie interesom i przekonaniom polskich poddanych cesarza Franciszka Józefa. Dziś zapewniony na jakiś czas pokój, pozwoli obecnemu systemowi wewnętrznemu ustalić się i urządzić na jego zasadach stosunki monarchji w myśl równouprawnienia narodów w jej skład wchodzących, co najgoretszym odpowie życzeniom polaków. Polacy zatem poddani cesarza austryackiego, w zjeździe, w którym on weźmie udział, śledzić będą z żywem zajęciem tylko interesy monarchji Habsburgów i żywić będą jedno życzenie, aby on z niego wyszedł prawdziwie zwycięzko i istotnie zabezpieczony».

MILKNĄCE ECHA.

Jak przed Korostyszewem ustąpiły ważne sprawy dawniejsze, tak z kolei Korostyszew usuwa się powoli z pierwszego planu na rzecz szeregu nowych kwestyj: «jagielońskiej» w Stanisławowie, jubileuszowej w Archangielsku, perskiej w Afganistanie, soborowej w Kijowie, etc. Taki to już bieg spraw ludzkich! Czem był wczoraj gościnny ks. Morawicz, tem dzisiaj zostanie najprawdopodobniej intransingentny hrabia galicyjski Dzieduszycki. Bez ostatniego atoli odgłosu na ruinach kwestyi korostyszewskiej nie mogłoby pozostać. Należy słowo to końcowe oczywiście do dziennika, który się najwięcej po «Kijewlaninie» przyczynił do przeniesienia teologji na grunt dziennikarsko-polityczny. I tak się też niechaj stanie! Oto jest epilog organu p. Suworina:

«Materyały nagromadzone w sprawie korostyszewskiej, popierają słuszność tego wrażenia, jakie oburzający postępek łucko-żytomirskiego biskupa katolickiego wywarł na całej niemal rosyjskiej prasie dziennikarskiej, która w danym wypadku złożyła dowód rzadkiej jednomyślności. Wyjątków znalazłoby się para zaledwie, jeżeli pominiemy petersbursko-polski «Kraj», który w walce *pro domo sua* z żarliwą gorliwością napadł na oskarżycieli biskupa. Ze szczególną zaciekłością nacierał ten... organ na naszą gazetę za rzekomo nieuzasadnione nazwanie jego postępowania w tej sprawie «jezuickiem». My, uważasz czytelniku, przemilczeliśmy o jego artykule wstępnym, wyłuszczającym pogląd jego na obecną sprawę. Ależ my zawsze przemilczamy o ogólnikach, jakimi się odznaczał wzmiankowany artykuł. Przecież niepodobna poważnie odpowiadać na naiwne pytanie, dlaczego to prasa rosyjska uważa polskość i katolicyzm w kraju zachodnim za synonimy. Osoby, życzące dobra dla naszego kraju zachodniego dobijają się tego, by te pojęcia nie były synonimami, chociaż dotychczas jeszcze bez skutku... (Więc?). Kanoniczna doniosłość całego wypadku *(kazusa)* stanowi w oczach «Kraju» taki mur nieprzeparty, że z poza niego petersbursko-polski organ może, ile tylko dusza łaknie, pod pozorem polemiki, wymyślać i urągać się do nieprzyzwoitości (?) nad prasą rosyjską. On tu dla czegoś poczuwa się szczególnie silnym; i owszem: wycieczek «Kraju» żadna gazeta rosyjska nie weźmie za coś poważnego. Ma się rozumieć gruntownych odpowiedzi na pytania, bezstronnego rozważenia sprawy na tym gruncie, na jakim ją postawiła prasa rosyjska, próżno oczekiwać od «Kraju». Naprzykład, pytanie «Kijewlanina» o występności lub niewystępności kazania katolickiego metropolity Gintowta w świątyni prawosławnej «Kraj» przemilczał, tak również, jak nie znalazł zarzutu przeciw całemu szeregowi faktów, przytoczonych na wstępie w «Kijewlaninie», jak i w «Mosk. Wied.», faktów, dowodzących możebności obcowania kościelnego, jak również zobopólnej tolerancyi i życzliwości *(błahodusze)* w stosunkach dawniejszych pomiędzy duchowieństwem prawosławnem i katolickiem w Rosyi. Przykłady tego powtórzyliśmy także w swej gazecie. Wreszcie petersbursko-polski organ nie powtórzył nawet u siebie tak charakterystycznego dokumentu, jak oświadczenie zbiorowe prawosławnych parafjan miasteczka Korostyszewa, potwierdzające istnienie stosunków pokojowych i nawet obcowania religijnego pomiędzy katolikami i prawosławnymi, dopóki ich nie rozdzielił siewca niezgody».

Zupełna prawda. Dokumentów, które «Kijewlanin» bez podpisów zwykł ogłaszać od czasu wynalezienia przez siebie bezimiennego programu intrygi polskiej (w roku jeszcze ubiegłym), pismo nasze nie może i często nie chciałoby w swych kolumnach powtarzać. Czynić zaś między niemi wybór i odczuwać, które z nich mianowicie na wzór pomienionego programu, należą do dziedziny fantazyi feljetonowej, a które pochodzą ze świata rzeczywistego, brak na to czasu i kompetencyi. Ponieważ jednak «Now. Wr.» nastaje tym razem na list prawosławnych mieszkańców Korostyszewa, potępiających okólnik ks. biskupa żytomirskiego, czynimy mu więc to ustępstwo i powtarzamy, z owego listu do «Kijewlanina» opatrzonego jedynie nawiasową wzmianką, iż jest on podpisany (przez kogo? przez ilu?) ustęp zasadniczy:

«Nie znamy — powiedziano w tym dokumencie—jakie są w obecnym czasie uczucia dobrych naszych współobywateli katolików korostyszewskich, gdyż lękamy się mącić ich sumienia rozmowami o działalności ich niedawno naznaczonego pasterza. Obecnie nie mamy już zgoła żadnych z nimi stosunków. Co się zaś tycze nas samych, to my nadziwić się nie możemy, na jakim kanonicznym lub niekanonicznym fundamencie osoba w kraju naszym obca (?) i wczoraj zaledwie godnością biskupią okryta, pozwoliła sobie niweczyć spokój i dobrą zażyłość obywateli naszego kraju? Wedle jakich regul, na mocy jakiego prawa biskup ten, przez wydanie wyroku na skromnego księdza, zadaje najgrubsze obelgi (!) uczuciom naszym religijnym i patryotycznym!...»

Czy «Now. Wr.» będzie obecnie zadowolone z tej imiennie niepodpisanej manifestacyi czyjejś, skierowanej przeciw czynnościom biskupa, który, dopóki nie będzie odwołanym, spełnia funkcyę swojego urzędu, uznanego przez państwo? Czy ma już dziennik zupełną satysfakcyę? Do wszystkich potępień drukowanych w prasie, brakłoż tylko tu jeszcze tego ostatniego zawartego w liście korostyszewskim? Zapisujemy i je. Teraz, co się tycze innych, rzekomych «przemilczeń naszych, wytkniętych przez «Now. Wr.», niedostatki te zapełnione zostały w tym samym właśnie dniu, w którym pisanym był powyżej przytoczony artykuł organa pana Suworina. (Zob. № 36 «Kraju», stronica 5, kolumna 1, wiersze 44—55 od góry).

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Paryż, 15 września. Baron Courcel powstrzymał swój powrót do Paryża, aż do przyjazdu ks. Bismarka ze Skierniewic. Spodziewaną jest nowa konferencya ambasadorów w Berlinie. «Journ. des débats» donosi, że Ferry podczas feryj swoich zrobi wycieczkę do Niemiec i spotka się z ks. Bismarkiem w Friedrichsruhe.

Londyn, 15 września. «Times» pisze o zjeździe trójcesarskim: «Dzisiejsze spotkanie monarchów uprawnia do przypuszczenia, że pokojowi Europy dane zostaną nowe rękojmie. Co do Anglji, może ona zjazd ten powitać przekonaniem, że w Skierniewicach nic nie zajdzie takiego, coby interesom Anglji w jakikolwiek sposób zaszkodzić mogło, lub wprowadzić ją z jakiemkolwiek mocarstwem w kolizyę.

Lwów, 17 września. Powszechne oburzenie wywołało tu oddanie ultramontanom niemieckim klasztoru oo. dominikanów. Gdy wskutek zaprowadzenia ścisłej obserwy dotychczasowy przeor klasztoru złożył swój urząd, w miejsce jego zamianowano niemca, księdza Conrada, syndykat zaś klasztoru posiadającego trzymiljonowy majątek oddano w ręce także niemca, Heindla. Dzienniki tutejsze potępiają surowo zmiany. Namiestnik i marszałek krajowy zgodzili się na to, aby sejm galicyski został zamknięty w dniu 22 października. Poseł Hausner uzasadnia na ostatniem posiedzeniu swój wniosek, żądający zbadania nowego statutu organizacyjnego kolei państwowych i potępiał wiejący zeń duch centralizmu, szkodliwy nawet dla interesów strategicznych; statut, zdaniem mówcy, nie uwzględnił najskromniejszych życzeń kraju. Poseł Hausner proponował odesłanie swojego wniosku do osobnej komisyi. Poseł hr. Alfred Potocki twierdził, że badanie skutków nowej organizacyi w obecnej chwili byłoby jeszcze przedwczesnem. Wniosek Hausnera popierał Jaworski i Chrzanowski, zdanie Potockiego hr. Tarnowski. Sejm przyjął wniosek Hausnera 54 głosami przeciw 50. Poseł Józef hr. Męciński uzasadniał następnie wniosek reformy ustawy drogowej.

Wiedeń 18 września. Cesarz szczęśliwie powrócił ze Skierniewic do Schönbrunu zeszłej nocy. Dziś, oddawszy wizytę królowi i królowej Grecyi i otrzymawszy ich rewizytę, odjechał na obchód otwarcia kolei żelaznej arlbergskiej.

Berlin, 18 września. Cesarz powróciwszy wczoraj wieczorem ze Skierniewic, odjechał dziś zrana przez Hanower na przegląd wojsk w prowincyi nadreńskiej.

Neapol, 18 września. Cholera nie ustaje. W ciągu ostatniej doby było 510 wypadków, z których śmiertelnych 239. W całych Włoszech wypadków było 646, z których 547 śmiertelnych.

Bruksela, 18 września. Wczorajszego wieczora powtórzyły się znowu nieporządki i manifestacye uliczne, szczególnie przed pałacem królewskim i przed domem, w którym się mieści redakcya katolickiego pisma «Patriote». Interwenjowała policya.

Archangielsk, 6 września. Dziś zakończył się obchód trzechsetnej rocznicy założenia portu tutejszego otwarciem wystawy i uroczystem posiedzeniem magistratu, na którem mowy odpowiednie mieli członek zarządu Minejko i radny Ananin.

Kijów, 6 września. Otwarty został w obecności prokuratora synodu sobór miejscowy ośmiu biskupów prawosławnych pod przewodnictwem metropolity Platona. Program soboru: moralno-religijne podniesienie znaczenia duchowieństwa prawosławnego pośród ludu i środki przeciw szerzeniu się sztundyzmu. Na pierwszem posiedzeniu potrącono też sprawę materyalnego utrzymania duchowieństwa prawosławnego. Po posiedzeniu członkowie soboru, wraz z obecnym na nim metropolitą serbskim Michajlem, zaproszeni zostali na obiad do J. C. W. W. Księżnej Aleksandry Piotrowny. Jutro otwarty był ma obchód jubileuszu uniwersyteckiego.

Nowgorod, 6 września. Na rzece Wołchowie przyłapanym został przez stangreta żeńskiego derewienickiego klasztoru płynący wór skórzany, mocnym sznurkiem zaszyty. W worku znaleziono trup kobiety młodej, w cienkiej bieliźnie, ze srebrnym krzyżykiem na piersiach, z zaciągniętym na szyi rzemieniem. Sprawca strasznej tej zbrodni dotąd nie wykryty. («Nowosti»).

PRZEGLĄD PRASY.

SZKOŁY CERKIEWNE. Gazeta «Echo», streszczając artykuł wstępny № 34 «Kraju» w sprawie szkół cerkiewno-parafjalnych dodaje od siebie:

«Chociaż gazeta polska bardzo niejasno wypowiada myśli swoje, widocznem jest wszakże, iż chciałaby urządzenia szkół podobnych do cerkiewno-parafjalnych prawosławnego wyznania także po katolickich parafjach. Żądanie to, zresztą nader zrozumiałe, może być urzeczywistnionem tylko po pewnym przeciągu czasu i w tym tylko razie, gdy duchowieństwo polskie przestanie za pośrednictwem szkoły narzucać ludowi swoje poglądy polityczne i suchy klerykalizm».

Piosnkę tę słyszeliśmy po tysiąc razy i w tysiącznych zwrotkach powtarzaną — aż do znudzenia. Możeby gazeta «Echo», która jak zwykle tak i w tym razie jest tylko echem cudzych poglądów, raczyła nas łaskawie objaśnić z własnej inicyatywy, czy wynaleziony został probierz do oznaczania księżej lojalności i jak to ona rozumie rozwój klerykalnych pojęć śród ludu?...

SPOWIEDŹ LITWINA. Długi szereg listów pisanych pod powyższym tytułem w «Dzien. Pozn.» kończy się w N-rze o następującą uwagą:

«P. Piltz na zjeździe dziennikarzy polskich w Krakowie zaproponował, aby dzienniki polskie, pisząc o Rosyi, odzywały się w tonie przyjaznym i pisały tylko prawdę. Zgadzamy się z p. Piltzem, że należy pisać tylko prawdę, by nie wywołać sądów fałszywych i niesłusznego rozdrażnienia, ale co pisać trzeba, gdy prawda nie może być bardzo pochlebną, czy prawdę pomijać i pisać pochwały niezasłużone? Jak pan Piltz radzi?»

Wobec bezpośredniego odwołania się do redaktora naszego pisma odpowiadamy, że ani tenże ani główny inicyator wniosku pan J. M. Kamiński nie przypuszczali, żeby «prawda» o którą się dobijali, miała występować z liściem figowym wstydu lub pochlebstwa.

DZIAŁ URZĘDOWY.

ROZKAZ NAJWYŻSZY.

O rozmiarze pensyi dla osób pochodzenia rosyjskiego, które przeszły z Cesarstwa na służbę w wydziale naukowym, do guberni Królestwa polskiego, przy zawieszeniu ich służby z powodu choroby, przed wysługą 5 lat w Królestwie i 3 na obowiązku.

W komitecie ministrów słuchano referatu ministra oświaty o rozmiarze pensyi dla osób pochodzenia rosyjskiego, które przeszły z Cesarstwa na służbę w wydziale naukowym do guberni Królestwa, przy zawieszeniu ich służby z powodu choroby przed wysługą 5 lat w Królestwie i 3 na obowiązku.

Komitet uchwalił: Rozjaśniając istniejące przepisy prawne o prawach na pensyę osób pochodzenia rosyjskiego, które przeszły z Cesarstwa na służbę w wydziale naukowym do guberni Królestwa, postanowić, że z prawa na otrzymanie pensyi z sum, tym posadom właściwych, niezależnie od wysłużenia ustanowionych w art. 13 przepisów z d. 30 lipca 1867 r. terminów, t. j. 5 lat w Królestwie i 3 lat na ostatnim obowiązku, mogą korzystać tylko tacy z wyżwymienionych urzędników, którzy opuszczą obowiązek w Królestwie z powodu ciężkich, nieuleczalnych chorób, podlegających art. 377 ust. emeryt. (wyd. 1876 r.) Najjaśniejszy Pan 13 lipca r. b. uchwałę komitetu Najwyżej zatwierdzić raczył.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W «Petersb. Wied.» na miejscu naczelnem pomieszczone zostało następujące *comunique*: «W ostatnich czasach w guberniach, zostających pod zarządem jenerał-gubernatora kijowskiego, często się zdarzały przywłaszczenia samowolne cudzych gruntów przez włościan. Otwarte napaści na lasy i pola sąsiednich właścicieli rozwinęły się do takiego stopnia zuchwałości, iż trzeba było nieraz używać siły zbrojnej dla skarcenia takowych. Te nieporządki i pogwałcenia własności prywatnej, oprócz energicznych rozporządzeń administracyjnych, wywołały, na przedstawienie naczelnika kraju, okólnik p. ministra sprawiedliwości, polecający sędziom pokoju natychmiastowe i o ile możności na miejscu wypadków, zadośćuczynienie skargom, podawanym przez obywateli ziemskich na gwałty włościańskie, gdyż z doświadczenia wiadomo, że gwałciciele własności prywatnej, wszelką zwłokę przyjmują za pomyślną dla swoich roszczeń wskazówkę. Zawsze byliśmy tego zdania, iż powolność w prześladowaniu pogwałceń własności ziemskiej prywatnej, masy ciemne pojmują jako zachętę i przyznanie nieurzędowe przez władzę sądowniczą osławionego «wieczystego» prawa włościan do posiadania wszystkich gruntów w granicach państwa rosyjskiego. Dawno już pora, aby przyprowadzono nareszcie do opamiętania ciemne masy i faktycznie okazano poszanowanie i nienaruszalność własności prywatnej, uznanej przez prawo. Wśród liberalnych okrzyków i «*narodniczeskiego*» pobłażania straciliśmy z uwagi jedną z główniejszych przyczyn ruiny własności większej i upadku gospodarstwa rolnego. Nie podobna przecież czekać, aż znikną wszelkie początki uprawy racyonalnej a na zwaliskach porządku i nauki zapanuje swawola i ciemnota». Nie potrzebujemy dodawać, że słowa te półurzędowego organu petersburskiego przyjęte zostaną przez ziemian kraju zachodniego i Królestwa z należytem uznaniem.

× W N-rze 244 «Pet. Wied.», czerpiących swoje informacye u źródła, znajdujemy następującą bardzo ważną dla ziemian naszych wiadomość: «Departament rolnictwa i przemysłu rolnego, mając na widoku pożytek towarzystw rolniczo-przemysłowych i wciąż wzrastającą dążność gospodarzy wiejskich do zakładania takich towarzystw, uznał za niezbędne uczynić bardziej prostym i szybkim istniejący obecnie porządek rozstrzygania takowych. Rzecz polega na tem, iż na zasadzie wydanego w 1866 r. Najwyższego rozkazu o zmianie porządku rozpatrywania niektórych spraw, wnoszony h do komitetu ministrów, zakładanie towarzystw gospodarczo-rolniczych i zatwierdzanie ich ustaw polecono ministrowi dóbr państwa, za zgodą z ministrem spraw wewnętrznych. Mając na widoku, że taki porządek udzielania koncesyj na nowe towarzystwa, połączony jest ze znacznemi trudnościami i stratą czasu, departament rolnictwa i przemysłu rolnego wszedł niedawno z projektem do wyższej instancyi rządowej o danie na przyszłość gubernatorom prawa bezpośredniego rozstrzygania kwestyi otwierania wspomnianych towarzystw. W tym celu departament opracował ogólną ustawę normalną dla wszystkich nowo otwieranych towarzystw, i ci gospodarze wiejscy, którzy zechcą przyjąć nową ustawę, otrzymują niezwłocznie pozwolenie na otwarcie towarzystwa gospodarczo-rolniczego od miejscowego gubernatora. Oto główne zasady nowej ustawy normalnej: Oznaczając w zasadzie, że każde towarzystwo gospodarczo-rolnicze będzie miało na celu pomaganie rozwojowi i udoskonaleniu gospodarstwa i przemysłu rolnego w guberni lub powiecie, nowa ustawa pozwala towarzystwu: 1) urządzać zebrania owych członków w celu naradzania się o przedmiotach, dotyczących gospodarstwa wiejskiego; 2) współdziałać rozpowszechnianiu się wiadomości, dotyczących gospodarstwa wiejskiego za pomocą zakładania szkół gospodarsko-rolniczych, wystaw, dysput, odczytów publicznych, biesiad i t. p.; 3) wydawać i rozpowszechniać stosownie do możności prace treści gospodarczo-rolniczej, a także protokóły posiedzeń; 4) pomagać właścicielom ziemskim w wyszukiwaniu robotników, subjektów i zarządzających gospodarstwem, a także wypisywać i sprzedawać narzędzia rolnicze, maszyny, nasiona, bydło i in.; 5) wydawać różnego rodzaju nagrody (medale, atestaty, premja pieniężne lub pod postacią maszyn, narzędzi i t. p.) za zasługi na polu przemysłu gospodarczo-rolnego; rysunek medali, wydawanych przez każde towarzystwo, powinien być zatwierdzony przez rząd; 6) zakładać bibljoteki i zbierać przedmioty, pouczające w gospodarstwie wiejskiem; 7) każde towarzystwo gospodarczo-rolnicze może składać się z członków honorowych, rzeczywistych i współpracowników czyli korespondentów, przyczem na członków rzeczywistych mogą być przyjmowane wszystkie osoby pełnoletnie, bez różnicy płci i stanu, zajmujące się i interesujące gospodarstwem wiejskiem. Wspomniana ustawa normalna towarzystw gospodarczo-rolniczych, jak również i projekt nowego sposobu koncesyonowania takich towarzystw, jak się dowiadujemy, wkrótce ma być rozpatrzony w radzie państwa, w porządku prawodawczym.

× Specyalny wydział spraw wychowania profesyonalno-technicznego, istniejący przy uczonym komitecie ministerstwa oświaty, wypracował już świeżo, jak donosza «Piet. Wiedom.» (№ 242), ogólny plan urządzenia szkół profesyonalnych. Plan ten obejmuje szerokie podstawy. Stan robotników pozyskać tu ma dla siebie ważne zmiany: 1) przez reorganizacyę dzisiejszych dwuklasowych szkół powiatowych, które odtąd miałyby być miejskiemi i przez zaprowadzenie w nich klasy trzeciej; 2) przez założenie szkółek wiejskich jednoklasowych i przez zaprowadzenie zarówno w nich jak i w szkołach dwu i trzyklasowych nauk i pracy ręcznej; 3) przez utworzenie dodatkowych szkół rzemieślniczych, etc. Po miastach, dla majstrów w rzemiośle zakładane będą czteroklasowe klasy wyższe wraz z oddziałem dwuklasowym «rzemieślniczym». Programat i organizacya wszystkich tych szkółek modelowaćby się mogły według trzech typów: mechanicznego, chemicznego i architektonicznego. Z drugiej strony, w celu otrzymania wykształconych przemysłowców-handlarzy, nowy plan ogólny proponuje reformę obecnie istniejących szkół i gimnazyów realnych; nadałoby się im mianować charakter więcej uogólniony, a to przez zniesienie klasy 7, a przez wprowadzenie wykładu języków niemieckiego i francuzkiego i przez szersze rozwinięcie sztuk graficznych. Przy takich sześcioklasowych szkołach urządzonoby specyalne trzyklasowe szkoły handlowe wyższe, do programatu których wchodziłby już i wykład języka angielskiego wraz z buchalteryą, laboratoryami etc. Takie trzechklasowe szkoły wyższe handlowe byłyby tworzone dla dwu, trzech i czterech szkół realnych w pewnej danej miejscowości, i stanowiły ich kurs wyższy, wspólny.

× Obszerny okólnik p. ministra sprawiedliwości do marszałków powiatowych podnosi kwestyę zaprowadzenia pewnego porządku przy układaniu listy przysięgłych. Okólnik wskazuje na dotychczasowe wadliwości list, do których wpisywano nieraz osoby nietylko prawnie, ale nawet fizycznie nieodpowiednie, np. głuchych, ślepych; przeciwnie, niekiedy posiadający wymagane przez prawo kwalifikacye, są pomijani, wskutek czego lista ogólna zawiera tyle tylko osób, ile koniecznie potrzeba, tak, iż właściwego wyboru nie bywa. Minister zwraca uwagę pp. marszałków, że dla pełnienia obowiązków przysięgłego, oprócz kwalifikacyj negatywnych (nie małoletność, brak ułomności, niepodleganie sądowi i t. p.), potrzeba jeszcze posiadać wiele przymiotów dodatnich, jak uczciwość, zasady moralne, pewne uzdolnienia; prawodawca dla tego właśnie powierzył wybór przysięgłych nie losowi, ale komisyi, która powinna starannie rozstrząsać, o ile każda osoba, wymaganiom prawu odpowiadająca zaszczytne obowiązki przysięgłego pełnić może. Powiększenie przez ustawę 12 lipca 1884 r. liczby członków tych komisyj i przyłączenie do nich urzędników, stanowisko których umożebnia poznanie najwybitniejszych osobistości miejscowych, ma na celu dać możność komisyi powoływania do obowiązków przysięgłego tylko osób zupełnie odpowiednich. Zadanie to ułatwionem zostało, gdyż nowa ustawa zmniejsza o połowę liczbę osób, w listach szczegółowych zamieszczanych (ze 160 na 80). Wreszcie okólnik zaleca baczność na warunki życiowe i sposób zarobkowania każdego z przysięgłych, aby powołaniem w porze niewłaściwej, nie skłaniać ich do uchylania się, pod rozmaitemi pozorami, od pełnienia obowiązków.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= W «Graždaninie» z powodu przejścia szpitalów petersburskich z pod zarządu instytucyi Cesarzowej Maryi pod kompetencyę zarządu miejskiego, czytamy: «Wielki wypadek w petersburskiem życiu społecznem, według zdania gazetek persburskich: szpitale oddają się z pod zarządu instytucyj Cesarzowej Maryi, to jest kompetencyi rządowej,—miastu, samorządowi miejskiemu... Ciekawe bo też zjawisko to oddanie szpitalów i chorych w ręce zarządu, który nie zasłynął niczem innem, jak tylko fenomenalną nieudolnością swoją... dodam — legendarną, w mowie bowiem potocznej, w życiu powszednem, gdy się chce komuś powiedzieć: a głupiż ty, głupi — przyjęto mówić: «dumo, ty petersburska»... Wprost boleśnie i bardzo boleśnie widzieć, jak wszystko co było przedtem pięknego nietylko się niszczy, lecz się hańbi, paskudnieje (*pakostitsa*), dla miłości przeklętego bałwana, nazywanego postępem... Bo i cóż bardziej świetlanego, dobrego, pięknego i rozumnego nad instytucye Cesarzowej Maryi, przez nią pomyślane i urzeczywistnione!»

= W Kijowie ma się odbyć, jak wiadomo, pod przewodnictwem metropolity Platona, kongres biskupów kościoła prawosławnego, w celu zastanowienia się nad środkami, które przedsięwziąć należy przeciwko szerzeniu się tak zwanej sztundy. Otóż jak donosi ks. Meszczerskij w swoim «Graždaninie» «panuje z tego powodu wśród stronników i stronniczek lorda Redstock'a i pana Paszkowa niesłychane oburzenie. Wiadomo jest dziś powszechnie, że osoby te wszelkiemi środkami, nawet przekupstwem starają się szerzyć sztundę. Jedna z fanatycznych stronniczek lorda Redstocka miała nawet zrobić propozycyę zwołania za granicą kongresu, pod prezydencyą lorda Redstock'a i naradzenia się nad sposobami przeciwdziałania tym, co przeciw sztundzie walczą. Inna dama, stronniczka pana Paszkowa wskazała w stanie ekstazy na oberprokuratora św. synodu, jako na antychrysta. Z powodu tego kongresu słyszałem trafne wyrażenie pewnego dyplomaty rosyjskiego w Petersburgu. Powiedział on: *C'est très gentil mais ça m'a l'air un peu suranné!* (Bardzo to miłe, ale wydaje mi się nieco spóźnionem)».

Z WARSZAWY.

Podróż Ich Ces. Mości. We środę 29 (10 września) sierpnia o godzinie 11 wieczorem I. C. Mości przybyli do Nowo-Georgiejewska. Po paradzie, dnia 1 września, z rana I. C. Mości i I. C. Wysokości koleją udali się do Jabłonny, a ztamtąd powozem do Zegrza, majątku ks. Macieja Radziwiłła, gdzie jazda miała przejść wpław przez Bug i Narew. O godz. 11 N. Państwo przybyli na miejsce. Przy wjeździe do miasta wznosiła się wspaniała brama tryumfalna. Na spotkanie I. C. Mości wyszły deputacye: szlachty, w liczbie 50 osób, z ks. Radziwiłłem i p. St. Skarzyńskim na czele, wójtów gminnych i szkół. Deputacye podały N. Państwu chleb i sól. N. Pan, zwróciwszy się do szlachty, raczył zapytać łaskawie: «Czy mówicie, panowie, po rosyjsku?» na co p. Skarzyński odpowiedział: «Najjaśniejszy Panie, tutaj wszyszy rozumieją po rosyjsku, a bardzo wielu mówi biegle». Około mostu I. C. Moście i I. C. Wysokoście wsiedli na konie, a po manewrach śniadali w ogrodzie ks. Radziwiłła, przyczem do stołu Cesarskiego zaproszeni zostali księztwo Radziwiłłowie i naczelnicy wojskowi. Podług doniesienia «Warsz. Dniewnika» gubernator miejscowy Essen przedstawił deputacyę obywateli, przyczem właściciel Zator p. Wład. Przyłubski złożył N. Panu na srebrnej podstawie chleb i sól od miejscowych obywateli ziemskich, a ks. Michał Radziwiłł bukiet N. Pani. N. Państwo raczyli podać rękę ks. Radziwiłłowi i uprzejmie rozmawiali z obywatelami. Przed godziną 4 N. Państwo powrócili do twierdzy. Dnia 2 września o godzinie 6 wieczór I. C. Moście razem z Wielkiemi Książętami raczyli przybyć do Skierniewic. I. C. Mości powitała J. C. W. W. K. Marya Pawłówna, która raczyła przybyć z zagranicy. Okoliczni włościanie mieli szczęście przyjmować I. C. Mości chlebem i solą. Przy wstępie do parku włościanki w narodowych kostiumach ospyały drogę I. C. Mościom kwiatami. Uczniowie i uczennice miejscowych szkół przy dźwiękach orkiestry włościańskiej, śpiewali pieśń: «*Sławsia, sławsia, Spasi Hospodi ludi Twoja!*» i hymn narodowy. Przyjęcie było bardzo uroczyste. Wieczorem Skierniewice były świetnie iluminowane.

Jakób Natanson. O życiu zmarłego prof. Natansona «Gaz. Warsz» przytacza następujące szczegóły: «W rzędzie takich piszących uczonych, jak Jędrzej Śniadecki, Jakób Szymkiewicz, Juljan Moszyński i inni, którzy sztukę mówienia o najzawilszych przedmiotach wznieśli na wysokość niezrównanej jasności, prostoty i poprawności polszczyzny, zmarły wczoraj profesor b. szkoły głównej zajmował jedno z miejsc najwybitniejszych. Pomiędzy ludźmi, których ożywiona w r. 1862 poważna działalność naukowa w naszem mieście wyprowadziła na szerszą widownię i pozwoliła zajaśnieć należnym sobie blaskiem, mało kto był potrafił tak od razu jak Natanson zniewolić sobie czarem słowa słuchaczy, zaszczepić we wrażliwych umysłach miłość do nauki tak zmudnej jak chemja, zainteresować swemi wykładami nawet studentów wydziałów nie mających do czynienia z kuchnią przyrodniczą, słowem podbić umysły i serca młodzieży. Śmierć też jego za wczesna, bo ledwo w 52-m roku życia, ozwie się bolesnem echem w sercach wszystkich, którzy znali uczonego profesora w szkole głównej, a dobrego obywatela i prawego człowieka w niej i po za jej obrębem. Jakób Natanson był dzieckiem Warszawy. Urodził się tutaj dnia 20 sierpnia 1831 roku z rodziców wyznania mojżeszowego, i tutaj odbywał nauki gimnazyalne. Następnie dla studyowania umiłowanej przez się chemji, którą podówczas dość obszernie wykładano w gimnazyach klasycznych, udał się do uniwersytetu dorpackiego. Tam już w r. 1853, gdy był ledwo dwudziestoletnim młodzieńcem, otrzymał medal złoty za rozprawę, w której wyłożył własne postrzeżenia oryginalne nad związkami organicznemi; w r. 1854 przyznano mu stopień kandydata, a w r. 1856 opuścił Dorpat ze stopniem naukowym magistra. Z kolei potem, dla udoskonalenia się w ulubionej nauce, zwiedzał jeszcze najznakomitsze pracownie chemiczne w Europie, i ztamtąd dopiero powrócił do Warszawy, by oddać się samodzielnej pracy na niwie piśmiennictwa polskiego. Pierwsza jego szczupła broszura na otrzymanie stopnia magistra w Dorpacie, pisana była z konieczności po niemiecku; wszystkie następne dzieła pisał Natanson wyłącznie po polsku, nie szukając chluby z prac swoich pomiędzy obcymi, jak czynią ci i owi w Warszawie. Dwutomowy jego «Krótki rys chemji organicznej, ze szczególnym względem na rolnictwo, technologję i medycynę» wyszedł w Warszawie w latach 1857 i 1858; później zaś w r. 1866 ukazał się teoretyczny jego «Wykład chemji organicznej podług systematu unitarnego». Pomiędzy temi dwiema datami znalazło się profesorstwo w szkole głównej, do którego nieboszczyk był jednocześnie z jej utworzeniem powołany przez margr. Wielopolskiego, a któremu dopiero niezdrowie profesora kres położyć zmusiło. Wszakże i później kierunek nadany przez Natansona wykładom chemji, utrzymywał się aż do końca w szkole głównej; nawet po jej przekształceniu, wydany w roku 1874 «Wykład chemji organicznej» Schorlemmer'a, zaznacza w przedmowie, iż terminologję polską oparto w przekładzie tej księgi na zasadach podanych przez Natansona, a przeprowadzonych następnie w wykładach prof. Langera. Mniej pomyślny stan zdrowia nie pozwalał później Natansonowi oddawać się pracy w laboratoryum i przy biurku z równą jak przedtem usilnością; wydał też tylko jeszcze w roku 1874 «Głos na konferencyi rolniczej o nawozach sztucznych», oraz przygotowywał zaokrąglenie swych prac poprzednich nad chemją organiczną. Natomiast nie ustawała jego czynność obywatelska: w założeniu muzum przemysłu i rolnictwa, w założeniu kasy imienia Mianowskiego, w założeniu i utrzymywaniu tak wysoce pożytecznej instytucyi jak szkoła rzemiosł przy ulicy Jasnej,— zgoła w różnorodnych przedsięwzięciach, mających na celu dobro kraju, nieboszczyk aż do ostatniej ciężkiej choroby żywy brał udział, a nieraz i przodował innym. Więc też cześć zasłużona winna otoczyć to imię».

Wspomnienie o L. Wojniłłowiczu. W d. 3 września zmarł w pow. słuckim, w gub. mińskiej wielce ceniony i szanowany Lucyan Wojniłłowicz, radca dyrekcyi głównej, a następnie komitetu Tow. kred. ziemsk., czynny członek zarządu Tow. dobroczynności. Urodzony na Litwie, spędził jednak ś. p. Wojniłłowicz większą część życia w Królestwie, przeważnie w Warszawie, gdzie powoływany był do pełnienia różnych obywatelskich obowiązków. Testamentem przeznaczył 13,000 rubli na cele dobroczynne. Pokój jego pamięci!

Z PROWINCYI.

∞ *Z MARYAMPOLSKIEGO* piszą do nas: Wraz z nową reformą sądownictwa w 1876 r., wprowadzone zostały w kraju naszym sądy gminne, zamiast dawnych wójtowskich, w celu zapewnienia ludności włościańskiej rychłego i taniego wymiaru sprawiedliwości; w tym samym też celu zastosowano do nich system wyborczy; sędzia bowiem, aby mógł należycie wywiązać się ze swoich obowiązków, powinien pochodzić z tej samej okolicy, w której ma spełniać swój urząd, znać dobrze zwyczaje ludności miejscowej i cieszyć się jej zaufaniem, oraz być sprężystym w ochranianiu ciemnej ludności od wyzysku pisarzy i pokątnych doradców. Przyjęcie się tego systemu z należytym skutkiem, wymaga rozwoju do pewnego stopnia ducha samorządu, chociaż pod tym względem nasza okolica dała się ubiedz innym; obecnie np. na 12 sędziów gminnych, większa część mianowana z urzędu. Przy mianowaniu atoli z urzę-

da nie zawsze prezesowi może się udać stosowny wybór sędziego; bardzo często sędziowie gminni, uważając swój urząd za podróż do Kolchidy, hołdują przysłowiu: *beatus qui tenet*, i w ten sposób wywierają wpływ demoralizujący na ludność, która gdzieniegdzie już się rozczarowuje do instrukcyj sądów gminnych; jakoż dość często można słyszeć włościanina uskarżającego się, że, aby wygrać sprawę, bez stu rubli zaczynać nie warto. Dałoby się też wiele zarzucić niektórym naszym sędziom z wyboru, obywatele bowiem dają się niekiedy wybierać wprost dla samego tytułu, po uzyskaniu którego zaniedbują swe obowiązki, pozostawiając całą kancelaryę na łasce pisarza. Nic więc dziwnego, że pociąga to za sobą niekiedy krzyczące malwersacye, albo znów opieszałość zmusza strony do wyczekiwania na termin po lat kilka. Podobny stan rzeczy zasługuje na szczególną naganę ze strony opinji publicznej, ponieważ ludność zachwiana w swojem zaufaniu dla osób przez się powołanych do wymiaru sprawiedliwości, podczas wyborów może głosować za osobami z innych względów niegodnemi zaufania w przedmiocie tak ważnej funkcyi publicznej. Do jakiego stopnia dochodzi niekiedy lekceważenie względem obowiązków swoich ze strony panów sędziów, może świadczyć fakt następujący: W sądzie gminnym prenskim, pow. maryampolskiego, gdzie sędzią jest powszechnie poważany obywatel, pracują prywatnie dwa indywidua: jeden katolik, drugi żyd. Pomimo, iż, wedle przepisów obowiązujących, protokół posiedzenia sądowego powinien być prowadzonym przez sędziego prezydującego, lub jednego z członków sądu, w rzeczonym sądzie gminnym miejsce przy stole obok sędziego zajmuje niekiedy jedno z pomienionych indywiduów i cały protokół posiedzenia sądowego bywa jego ręką spisywany. Czyliż się można tedy dziwić, że wynikiem podobnych stosunków bywa rozwój pokątnego doradztwa, wraz z towarzyszącym mu nieodstępnie wyzyskiem? W jednej sprawie, podczas której pisarz prywatny prowadził protokół, apelujący kładł nacisk na nielegalność wyroku, gdyż żyd, siedzący za stołem i spisujący protokół, otrzymał od jego przeciwnika 100 rs., z których pewnej części użył na wynajęcie w charakterze obrońcy swojego towarzysza, pracującego w tym samym sądzie. Zauważmy nadto, iż pomimo istnienia przepisu, który wzbrania pisania próśb wszelkiego rodzaju w szynkach, pokątni jednak doradcy po szynkach miejskich zakładają istne kancelarye, wyprodukowując za stosowną opłatą najoryginalniejsze prośby, przyczem policya zachowuje się dyskretnie w obec tych przytułków oszustwa. Krzyczymy na demoralizacyę ludu, oburzają nas jego zuchwałe rozboje i kradzieże, to słuszna; lecz czyliż sami robimy wszystko, co leży w granicach możebności, przynajmniej dla podniesienia tego ludu z ciemnoty? Czy nie zaniedbujemy obowiązków swoich i nie pozbawiamy się przez to wpływu, jakiby nam zapewniło ich gorliwe wykonywanie? *G. Z.*

∞ *WILNO.* «Lit. Eparch. Wied.» podają mowę prawosławnego arcybiskupa wileńskiego, wypowiedzianą przy spotkaniu Najjaśniejszych Państwa w klasztorze św. Ducha: «Z radością, miłością i oddaniem się spotykamy przybycie Wasze do grodu, słynnego w dziejach tego kraju. Jako słońce z nastaniem wiosny jaśniejącemi promieniami oświeca, ogrzewa i odnawia przyrodę, tak obecny pobyt przez Boga ukoronowanego Cesarza posłuży ku rozjaśnieniu, odnowieniu i ożywieniu kraju, w którym oddawna panowała śród litewskiej ludność rosyjska, używająca języka rosyjskiego i oświecona światłem wiary prawosławnej przed wszystkiemi innemi wyznaniami chrześcjańskiemi. Żywym, jawnym pomnikiem starożytności tu prawosławia pozostają dotąd nieskażenie zachowujące się w tym klasztorze relikwie pierwszych męczenników wileńskich Antonja, Joanna i Ewstafja. Modlitwy tych św. wybranych pańskich, niech błogosławią Wasze wnijście i wyjście, niech uchronią Was na wszystkich kolejach żywota, niech sprowadzą powodzenie wszystkich prac i trudów ukoronowanego Monarchy ku dobru Rosyi i kościoła prawosławnego!»

∞ *Z WILNA* piszą do nas: «W dniu 5 września ks. biskup Hryniewicki opuszcza Wilno, udając się w objazd kanoniczny dyecezyi, najprzód zaś ma zwiedzić miasto Słonim, gdzie dopełni konsekracyi nowozbudowanej świątyni. Zaczęcie wizyty pasterskiej od dalszych dekanatów dyecezyi tłómaczy się naglącą koniecznością sprawdzenia na miejscu stanu tamecznych kościołów i podobno nie pozostaje bez pewnego związku ze sprawą b. dziekana grodzieńskiego i archidyakona białostockiego, p. M., który został nie tylko «usuniętym od obowiązku» (patrz № 31 «Kraju»), lecz według brzmienia ukazu konsystorza wileńskiego z 16 lipca, zasuspendowanym «raz na zawsze, z pozbawieniem go godności kapłańskiej i wszelkich praw i przywilejów do takowej przywiązanych, oraz powróceniem go do stanu pierwotnego». Z kolei nastąpi wizyta kościołów w guberni wileńskiej. Tymczasem oto inna wiadomość z kroniki żałobnej naszego miasta. W dniu 3 września umarł w Wilnie, mając wieku lat 90, niegdyś następca Lelewela na katedrze historyi powszechnej w uniwersytecie wileńskim, a następnie przez długie lata powszechnie znany cenzor wileński, Paweł Kukolnik. Nieboszczyk, przy silnej organizacyi fizycznej, do końca życia prawie zachował był przytomność umysłu i zasłabłszy dopiero po powrocie z wycieczki na wieś, przed paru tygodniami, nie opuścił już łoża aż do chwili zgonu. «*Curriculum vitae*» tego człowieka, który przechodził rozmaite koleje losu, byłoby niezmiernie ciekawym i ważnym przyczynkiem do historyi piśmiennictwa i społeczeństwa naszego z pierwszej połowy bieżącego wieku, ale — niestety — zmarły nie zostawił po sobie żadnych pamiętników i jak o tem wiemy dokładnie, nie lubił nawet opowiadać o czasach ubiegłych... Był to przedostatni już bodaj z garstki profesorów byłej wszechnicy wileńskiej. *Sit ei tura levis...» Raw.*

∞ *WILNO.* Obserwatoryum astronomiczne w Wilnie, czytamy w «Gaz. Warsz.», urządzone w r. 1753 przez Tomasza Żebrowskiego jezuitę, nakładem Elżbiety z Ogińskich Puzyninej, miało niegdyś pod kierownictwem ks. Marcina Poczubuta Odlanickiego i Jana Śniadeckiego rozgłos europejski. Piękną salę, zbudowaną w r. 1772, ozdobiły wyborowe narzędzia astronomiczne, dzieła naukowe, znaki zodyaku, portrety królów, mężów uczonych lub dobroczyńców akademji wileńskiej, którego częścią było obserwatoryum. Po kasacie uniwersytetu wileńskiego, obserwatoryum przeszło pod zarząd Akademji nauk w Petersburgu, a w roku zeszłym zniesiono je ostatecznie. Przekształcenie go na obserwatoryum meteorologiczne, o co prosiło miasto, nie przyszło do skutku. Obecnie czytamy w «Gońcu urzędowym», że w galeryi, otaczającej wieżę nowego olbrzymiego refraktora w Pułkowie, będzie urządzone muzeum, do którego wejdą instrumenta astronomiczne z lat 1747—1830, między innemi wszystkie należące niegdyś do obserwatoryum w Wilnie.

∞ *MINSK* lit. Ze słów korespondenta «Wieku» czerpiemy parę wiadomości o Towarzystwie dobroczynności w Słucku, gub. mińskiej. Założona w 1817 r. instytucya ta powstanie swe i świetny rozwój do 1840 r. zawdzięcza ks. Szantyrowi, niegdyś proboszczowi fary słuckiej. Liczny udział obywatelstwa miejscowego uposażył towarzystwo w znaczne fundusze i odkrył mu pole obszernej i pożytecznej działalności filantropicznej. Po śmierci ks. Szantyra (1840) instytucya poczęła się chwiać, aż w 1863 r. upadła zupełnie i fundusze rozproszyły się. Od kilku lat dopiero ludzie dobrej woli wskrzesili towarzystwo, w podźwignieniu jego wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele obywatelstwa miejscowego i obecnie towarzystwo posiada 20,000 rs. funduszu żelaznego, daje całkowite utrzymanie 39 uczniom słuckiego gimnazyum i 14 osobom nieuleczalnie chorym, oprócz licznych doraźnych wsparć uczącej się młodzieży i nędzy prawdziwej.

∞ *MINSK* litewski. Korespondent gazety «Russkij Jewrej» donosi o rozporządzeniu rady miejskiej w celu wykorzenienia ciągłych podpalań i pożarów. Rada, w skład której wchodzi kilkunastu izraelitów, postanowiła aresztować i wysiedlić przymusowo wszystkich żydów, nie mających paszportów i bez stałego zajęcia. Wskutek tego 14 sierpnia wtrącono do więzienia miejscowego ze 40 osób, a w ich liczbie «staroców zgrzybiałych i wielu właścicieli domów». Członkowie rady izraelici, pozostali głuchymi na wszystkie prośby, dopiero rabinowi miejscowemu udało się właścicieli domów uwolnić i położyć kres tej obławie. Tak brzmi doniesienie «Rus. Jewreja»; pragnęlibyśmy wysłuchać i *altera pars.*

∞ *Z KIJOWA* piszą do nas: Wypadkiem zajmującym i niepokojącym naszą opinję publiczną w obecnej chwili, jest zniknięcie bez wieści p. Doppelmaira; w obec tego zeszły na drugi plan i cholera, i klasyczne dla naszego zakątka koniokradztwo i pożary, i zastój w handlu, i nawet sama sprawa korostyszewska, wraz z listem prawosławnych mieszczan Korostyszewa, ogłoszonym w «Kijewlaninie», którzy, bardziej katolicy od samych katolików, uskarżają się, że im zabrano proboszcza katolickiego. Doppelmair dźwigał na barkach swoich całe brzemię zaufania publicznego, niema bowiem znaczniejszego przedsiębiorstwa w okolicy, stowarzyszenia, gdzieby on nie był dyrektorem, prezesem, ajentem; niepospolite wykształcenie i szerokie stosunki z osobami różnych warstw społecznych, czyniły go wszędzie pożądanym i pożytecznym, a stał on tak wysoko, iż, zdaniem niektórych mógł już tylko upaść. Czy upadł — niewiadomo, lecz zniknął tak, iż wszelkie poszukiwania spełzły na niczem, a żadne przypuszczenia nie znajdują podstaw faktycznych. Wszystkie kasy i księgi jemu powierzone, okazały się w porządku i tylko towarzystwo żeglugi parowej na Dnieprze weszło ze skargą do prokuratoryi o nieporozumienie w rachunkach z powodu braku 58,000 rs., co w obec dochodów p. D. i kredytu, jakim się cieszył, usuwa wszelkie podejrzenia. Kijowowi przybywa obecnie jeszcze jeden zakład naukowy, tem pożyteczniejszy, że ma na celu praktyczne kształcenie młodzieży, należącej do jak najmniej zamożnej klasy ludzi, mianowicie dzieci urzędników kolei żelaznej. Zakładem tym jest niższa szkoła techniczna kolei południowo-zachodnich, na przeniesienie której z Holty (gub. chersońska), świeżo otrzymano pozwolenie ministerstwa. Szkoła mieścić się będzie w pięknym budynku, wzniesionym obok kijowskiego dworca kolei, przez jednego z pierwszych architektów miejscowych pana Kulikowskiego. W tym roku jeszcze otwartą będzie klasa wstępna, w styczniu zaś albo najdalej z początkiem przyszłego roku akademickiego przeniesione też będą trzy inne klasy tej szkoły, jak również i bezpłatny na koszt zarządu kolei utrzymywany pensyonat dla uczniów uboższych. Z ukończeniem sprzętów zbożowych, ruch towarowy wzdłuż całej linji kolei południowo-zachodnich ożywił się znacznie, szczególniej w kierunku Królewca. Dla wzmocnienia sił przewozowych na przestrzeni Koziatyn-Brześć, ma być wkrótce urządzone jedenaście nowych półstacyj. Obniżenie cen zbożowych widocznie niebardzo wpływa na dowóz zboża do głównych punktów eksportowych, gdyż ożywia go nadzieja, że smutny stan wkrótce się ku lepszemu odmieni. W gazetach miejscowych w tych dniach ukazały się ogłoszenia o mającej wkrótce nastąpić wyprzedaży rozmaitych cennych ruchomości, z muzeum, mieszczącego się dotychczas w zamku w Wiśniowcu. Dobra wiśniowieckie (na Wołyniu) znajdują się obecnie w posiadaniu p. Tolli, kijowskiego mera, ze względu na obywatelską działalność swoją, śmiało mogącego stanąć okok znanych typów Rozzuwajewów i Podugolnikowów; można się więc spodziewać, że dawna siedziba Korybutów wkrótce przerobioną zostanie na gorzelnię, a chociażby nawet na prostą tylko karczmę. Wielką jednakże byłoby stratą dla kraju, gdyby wszystkie pamiątki historyczne tego muzeum dostały się do rąk nie umiejących ich ocenić wandalów. Długo oczekiwane wydawnictwo zbiorowe «*Pomoszcz bratniaja*», ukazało się nareszcie na wystawach księgarskich i wkrótce was dojdzie. *M. Trzaska.*

∞ *Z BERDYCZOWSKIEGO* piszą do nas: «Niezwykle pomyślny u nas sprzęt zboża, jak w całym kraju, chociaż upewnia nas, że z głodu nie pomrzemy, jednak nie

budzi otuchy, w obec tego, że pierwszy transport mąki amerykańskiej nadszedł już do Winnicy i rozpierzchł się po okolicznych miasteczkach. Pierwszy gatunek mąki po 1 rs. 35 k. za pud. Nominalna cena na pszenicę 60 k., na żyto 45 k., czyli o połowę niższa od przeszłorocznej, a niepraktykowana od lat 18. Ze względu na to, że reszta wszystko, co niezbędne dla produkcyi rolnej i potrzeb codziennych zachowuje ceny wysokie, można wróżyć niechybny upadek znacznej części gospodarstw rolnych. O głuchym zakątku naszym rzadko prawdziwe wieści przenikają do prasy: niedawno np. korespondent «Wieku», chcąc widocznie zwrócić uwagę tych, którzy w projekcie kolei żelaznej z Humania do Koziatyna pomijają Lipowiec, opisał to miasteczko w sposób, który zadziwi najbardziej optymistycznego lipowczanina; miasteczko to pod względem handlowym, przemysłowym i wszelkim innym jest tak mikroskopijnem, że korespondent «Zari» słusznie je nazywa miastem-zabawką *(igruszecznyj gorod)*. Oto lista dochodów tego miasta redukuje się *summa summarum* do 7,000 rs., tak, iż na utrzymanie straży ogniowej i dumy trzeba się uciekać do specyalnej składki mieszkańców Lipowca i sąsiednich miasteczek, a nawet podnoszono już projekt przeniesienia miasta, t. j. zarządu policyjnego, kaznaczejstwa i dumy z Lipowca do innego miasteczka. *A. Sid.*

∞ *Z BIAŁEJCERKWI* piszą do nas: Jakiś nieświadomy rzeczy reporter «Zari» podał w tej gazecie opis przeniesienia zwłok ś. p. hr. Branickiego do kościoła białocerkiewskiego i wprowadził w błąd inne gazety polskie i rosyjskie. Kondukt odbył się w zupełnym porządku i spokojnie; w licznem gronie krewnych i znajomych zmarłego, towarzyszących wdowie, hr. Alfreda Potockiego, b. namiestnika Galicyi nie było; byli zaś dwaj bracia Potoccy, synowie hr. Adama; żadnego ks. Czartoryskiego również nie było. Ostatnią posługę oddawał zmarłemu nie sam tylko główny pełnomocnik Nowicki, lecz wszyscy oficyaliści dóbr i fabryk zmarłego w liczbie przeszło 200 osób otaczali karawan. Wieńca od warszawskiego towarz. rolniczego nie było i być nie mogło raz dlatego, że takowe od lat już 20 nie istnieje, powtóre — zmarły nie był jego członkiem. Z gości, oprócz licznie zgromadzonej rodziny, widzieliśmy deputacyę od gimnazyum białocerkiewskiego z dyrektorem na czele, rodzinę Berdiajewów, ks. Repnina, gubernatora kijowskiego Lewkowicza z bratem, jenerała Adama Rzewuskiego i t. d. Nadto była delegacya od włościan z wieńcem. Po pogrzebie, wdowa zaprosiła wszystkich obecnych na śniadanie; za stołami zasiadało kilkaset włościan, deputowanych od wszystkich gmin białocerkiewskich, które w znacznym stopniu zawdzięczają swój dobrobyt zmarłemu, godnemu złożonych mu dowodów współczucia.

∞ *Z JAMPOLA* wołyńskiego piszą do nas: Tak gorliwie w ostatnich czasach uprawiana w prasie rosyjskiej kwestya tajemnych szkół polskich w kraju zachodnim, pierzcha przed światłem dochodzeń sądowych. Okazuje się bowiem, że nigdzie nie wykryto szkół potajemnych, lecz tylko fakty, że włościanie polskiego pochodzenia uczą pojedynczo dzieci swoje czytać w języku rodzinnym, swoboda zaś domowego nauczania, zagwarantowaną została okólnikiem ministra oświaty z dnia 14 lutego 1882 r. Z tego samego punktu patrzy na sprawę «szkół tajemnych» i sąd rosyjski w kraju zachodnim. Przytoczyliście w «Kraju» już kilka dowodów takiego zapatrywania; sprawa, o której wam donoszę jest jednym dowodem więcej. Przypominacie sobie, że w początkach r. b. «Kijewl.» doniósł, że w Murafie i jej okolicy włościanie pozakładali tajemne szkoły polskie. Zarządzone śledztwo sądowe wykryło, że w rzeczy samej włościanie uczyli dzieci swoje, lecz bynajmniej z tem się nie kryli, gdyż mirowy pośrednik wraz z nauczycielem miejscowej szkółki dwuklasowej objechali wsie i przekonali się naocznie, że książki, chociaż polskie, były jednak pozwolone przez cenzurę». Po kilku miesiącach wzywano włościan, uczących dzieci po polsku i nauczycieli, badano ich, czy nie z namowy czyjej tak postępują; gdy jednak ci oświadczyli, że kierują się w tym względzie własną wolą, pozwano ich do sądu okręgowego w Jampolu, 26 marca r. b. Adwokaci okazali się zbytecznymi. Wszyscy włościanie oświadczyli z całą otwartością, że w rzeczy samej uczyli dzieci swoje po polsku, lecz nie widzą w tem nic nagannego i za winnych się nie poczytują. Sprawa nie trwała dłużej nad minut kilkanaście, poczem atoli sąd nie znalazł bynajmniej istoty ich rzekomego przestępstwa; przeciwnie prezes pokilkakroć upominał włościan, aby nie przestawali uczyć dzieci swoje i za to jedynie, że poczynali sobie bez rządowego upoważnienia, skazał niektórych na karę od 20 do 50 kop., innych zaś zupełnie uniewinnił. Tem się skończyła owa straszna sprawa w Murafie. *K.*

∞ *TYFLIS*. 31 sierpnia zastrzelił się tu gimnazysta 4-tej klasy, z powodu nieotrzymania promocyi do wyższej klasy.

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI. Wiadomo, iż zaburzenia w 1848 r. wywołały w Rosyi szczególną czujność rządu, skierowaną ku niedopuszczeniu «szkodliwego ducha filozofji» do rosyjskich zakładów naukowych. Podobne środki opiekuńcze przedsiębrano też w Kijowie, jak opowiada «Kijewlanin». Na wykładach ówczesnego profesora filozofji Nowickiego, bywał stale jakiś staruszek, przędnik szczególnych zleceń przy Bibikowie, a następnie zastąpił go adjutant Lermontow, który, według własnych słów, był raz na publicznej prelekcyi Schellinga w Berlinie. Na tych słuchaczy Nowicki nie zwracał uwagi, gdyż często na jego wykładach bywały osoby prywatne. Doświadczenie jednak okazało, że jeżeli niepodobna coś zarzucić tak Nowickiemu jako profesorowi filozofji, jak również profesorom w innych uniwersytetach, sama filozofja jednak została osądzoną. Na początku 1850 r. dano dymisyę wszystkim profesorom filozofji i w tej liczbie Nowickiemu; wykłady zaś tego przedmiotu polecono kapelanom uniwersyteckim, w Kijowie protojerejowi Skworcowowi. Minister oświaty ks. Szyryn-Szachmatow, który zajął miejsce hr. Uwarowa, w dorocznem sprawozdaniu za rok 1851 między innemi tak się wyraził: «Położono kres zwodniczym rozumowaniom filozoficznym».

∠ DWA NOWE CZASOPISMA. Od 1 października rozpoczną swój żywot «Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza» w Warszawie i «Gazeta Radomska» w Radomiu, — dwaj nowi, a bardzo pożądani szermierze naszej prasy. Więc bracia od młota i kielni będą nareszcie mieli swój organ polski; więc radomianie przyłączą głos swój do wzrastającego u nas chóru dziennikarstwa prowincyonalnego. «Gazeta Rzemieślnicza» nie będzie czemś specyalnem, na wzór pisma dla ślósarzy, wydawanego przez redakcyę «Inżynieryi i Budownictwa»; będzie to organ ogólny, poświęcony sprawom klasy rzemieślniczej, tego licznego i ważnego odłamu społeczności naszej; zadaniem jego, jak zapowiada prospekt, będzie obrona interesów, kierownictwo, światła rada i oświata tych pracowników. Tygodnik ten o ośmiu stronicach, mający wychodzić pod kierunkiem p. Ign. Zawiszewskiego, drukarza, zapełnia bardzo ważną lukę w dziennikarstwie naszem. Redaktorem odpowiedzialnym i wydawcą jest p. A. Makowiecki. «Gazeta Radomska» chce być «echem ogólnych dążeń, pośrednikiem w wymianie myśli i czynnikiem w rozwoju umysłowych i ekonomicznych bogactw całej prowincyi». Wychodzić będzie dwa razy na tydzień, pod redakcyą d-ra Rawolińskiego. Szczerze życzymy powodzenia obu nowym organom w wywiązywaniu się z ważnych zadań, jakich się podjęły.

∠ ELEKTRYCZNOŚĆ i MAGNETYZM. Księgarnia Teodora Paprockiego ogłasza prospekt na dzieło pod powyższym tytułem, napisane przez prof. Thompsona, a przełożone z angielskiego przez p. J. Boguskiego. Dzieło to ma obejmować 170 drzeworytów w tekście, a wydawnictwo ukończonem zostanie w październiku r. prz.

KRONIKA HANDLOWA.

Od sz. profesora uniw. jagiellońskiego w Krakowie d-ra Czernego, otrzymaliśmy następującą notatkę o nafcie kaukazkiej.»

«Wzgląd na przemysł naftowy w Galicyi usprawiedliwi, jak sądzę, niniejszą notatkę o produkcyi nafty kaukazkiej. Głównem źródliskiem nafty rosyjskiej jest, jak wiadomo, Kaukaz, a w szczególności okolica miasta Baku nad morzem Kaspijskiem. Odkąd tylko okolica ta urzsla się wcieloną do państwa rosyjskiego; odtąd także t. j. od r. 1806 należy w niej datować i wydobywanie nafty. Okoliczność tylko, że eksploatacya ta była przez czas dłuższy monopolem rządowym, tak jak całe terytoryum Baku własnością korony, sprawiła, że produkcya nafty rosyjskiej aż po rok 1872 nie urosła do wyższej cyfry jak do 11 miljonów litrów rocznie. Dopiero w r. 1872, gdy nafta amerykańska tak bardzo rozpowszechniać się zaczęła, postanowił rząd rosyjski stworzyć dla niej rynek — we własnej nafcie. Zaczęło się od badań, a te zbyt rychło pouczyły, że okolica Baku śmiało może przyjąć dumny tytuł Pensylwanji rosyjskiej, skoro cały jej obszar nafciany wynosi około 12,000 mil angielskich kwadratowych, a ilość w nim nafty okazała się nieprzebraną. To też wślad za tem przystąpiono do parcelacyi wymienionego obszaru i zaczęto pojedyncze jego części, to rozdawać wysokim dostojnikom tytułem gratyfikacyj (jak np. jenerałowi Łazarewowi, który w r. 1878 obległa Kars), to sprzedawać, to nareszcie wydzierżawiać. Odtąd potrzeba było zaledwie lat kilku, ażeby roczna produkcya podskoczyła o drugie tyle, ile wynosiła w r. 1872, t. j. ażeby wzmogła się do 20 miljonów litrów w r. 1875, a od tego znowu czasu wystarczyło lat 6, ażeby dobiegła do imponującej cyfry pół miljarda przeszło litrów na rok.

«Rozumie się samo przez się, że gwałtowny ten wzrost produkcyi nafty kaukazkiej szedł i idzie ręka w rękę z pomnażaniem się ilości studni. Tych zaś jest już dzisiaj w okolicach Baku przeszło 400, a roczny ich przyrost wynosi od 60—70. Studnie te są dwojakie. Jedne przypominają najzupełniej studnie artezyjskie, bo same wyrzucają naftę; w drugich odbywa się wydobywanie jej za pomocą pomp. Pierwsze wydają dziennie od 360,000 do 720,000 litrów nafty, drugie od 500—1,000 litrów. Głębokość ich przeciętna dochodzi do 100 przeszło metrów.

«Ale nie dość było spotęgować w ten sposób w Kaukazie pozyskiwanie tyle dziś cennego produktu. Potrzeba było jednocześnie — celem rzucenia tych ogromnych ilości nafty na targi rosyjskie, postarać się o cały szereg ułatwień komunikacyjnych i transportowych. Główna zaś w tej mierze zasługa należy się braciom Nobel, z pochodzenia szwedom, już od dzieciństwa osiadłym w Rosyi. Sami zrobiwszy kolosalny majątek na nafcie, połączyli się z innymi większymi jej producentami i założyli Towarzystwo, które w krótkim czasie tak dalece swe zasoby i swą działalność umiało wzmódz i rozwinąć, że dziś rozporządza już 12 parowcami, przewożącemi naftę na morzu Kaspijskiem, 30 podobnemi parowcami na Wołdze, olbrzymiemi rezerwoarami naftowemi w Baku i Carycynie i 1,400 osobnemi wagonami, służącemi wyłącznie do rozwożeń nafty po całej Rosyi.

«Pozostało po tem wszystkiem uczynić jeszcze jeden tylko krok dalej, ażeby nafta kaukazka mogła w dalszym ciągu wystąpić z całą swą potęgą i na targach reszty Europy. Do tego nie nadawał się już oczywiście zbyt długi i kosztowny transport tejże nafty przez morze Kaspijskie i Wołgę pod górę, a następnie kolejami wnętrza Rosyi na zachód. Tem mniej mógł się nadawać z uwagi, że rosyjskie drogi rzeczne prawie przez pół roku są w stanie zmarzłym, wskutek czego transport ten peryodycznie na zbyt długie narażony jest przerwy. Owóż tę walną ujmę i niedogodność usunęła ostatecznie właśnie świeżo zbudowana kolej żelazna «transkaukazka», biegnąca z Baku przez Tyflis do Poti i do Batum nad morzem Czarnem (około 900 kilometrów długa). Jedyną tylko niefortunną stroną tej kolei jest, że na drodze z Tyflisu do Batum przechodzi przez wąwóz Suram, o bezwzględnej wyniosłości 1,050 metrów, a względnej 600 metrów i że elewacya drogi kolejowej w tym wąwozie jest stosunkowo bader wielką, co sprawia, że pojedyncze pociągi na płaskiej części tej kolei, mogące przewozić i po 22 wagony nafty naraz, t. j. około 300,000 litrów, po przez wąwóz zdolne są uciągnąć tylko 6 wagonów, t. j. prawie tylko ¼ część tej ilości. Obliczono też, że kolej zakaukazka w takich warunkach jest tylko w stanie co najwięcej przewieźć 150 miljonów litrów nafty rocznie z Baku nad morze Czarne.

Jakkolwiekbądź — kogóż i ta cyfra nie uderzy swym ogromem? Nie bez przyczyny też słyszymy, że w Batum przyszło już do zbudowania ogromnej rafineryi naftowej i że budowa dalszych jest już w toku, ba, że nawet w Marsylji zawiązało się francuzkie towarzystwo akcyjne, raz w celu sprowadzania nafty kaukaz-

kiej z portu Batum osobnemi *ad hoc* okrętami, drugi raz celem zbudowania dla niej własnych w Marsylji rafineryj.

Łatwo dostrzedz, że wyrażane już niejednokrotnie obawy szkodliwej ztąd konkurencyi dla przemysłu naftowego w Galicyi, są aż nadto uzasadnione.

Dr. Franciszek Czerny.

DONIESIENIA.

Zwraca się uwagę ss. czytelników na ogłoszenie o «Metodzie Niemieckiej» P. Reussnera.

Tygodnika ilustrowanego № 89 wyszedł z druku i zawiera: Od redakcyi. — Paweł Gorini, p. d-ra A. Wołyńskiego. — «De Deo cum Deo» p. Klemensa Podwysockiego. — Listy Jordana do pana Jana, IV. — Od kolebki do mogiły, opowiadanie przez J. I. Kraszewskiego. — Kronika tygodniowa, p. St. M. Rz. — Przegląd polityki zagranicznej. — Kronika paryzka. — Anna Cylejska, dramat w pięciu aktach, p. Juljusza Bema. — Jan Kochanowski, wizerunek piórem skreślony, p. Adama Bełcikowskiego. — Lawaterz w Nieszawie, p. A. Głębockiego. — Silva rerum. — Pasteur i Koch, oraz badania ich nad chorobami zakaźnemi, p. A. Malinowskiego. — **Dodatek**: Andor, romans Roberta Byr'a, przekład F. Sulimierskiego (arkusz 11). — **Rycina**: Paweł Gorini. — Z powodzi, rysunek Juljusza Kossaka. — Lawaterz w Nieszawie, rysunek A. Głębockiego.

DZIAŁ LITERACKI.

LISTY DO PRZYJACIELA
L. Masłowskiego *).

Chociaż p. Masłowski nie rozumie «dla czego miałby się usprawiedliwiać ten, który zmienił zdanie» i przytacza wątpliwej wartości przysłowie *il n'y a que des imbeciles qui ne changent jamais d'opinion*, tak niedalekie od wniosku, że samo odstępstwo jest cnotą i zasługą, jednak cała jego broszura, która dość dużo zrobiła hałasu w Galicyi, jest tylko ciągłem tłómaczeniem się, z jakich powodów autor niegdyś pozytywista, tłómacz Darwina i dawniejszy apostoł skrajnych, radykalizmem trącących przekonań, przez samo otarcie się o życie praktyczne w roli redaktora «Kuryera Lwowskiego», zmienił chorągiew i przeszedł do całkiem przeciwnego obozu, stanął pomiędzy najtwardszymi stańczykami, to jest w stronnictwie, któremu nikt pomiędzy liczne ich wady nie zarachuje braku konsekwencyi. Tem tłómaczeniem się, a raczej usprawiedliwianiem się w obronie swojej własnej, p. Masłowski stara się o ile sił mu starczy, nadać pozory wyprawy przedsięwziętej na zniszczenie i zrównanie z ziemią potrzaskanych już zresztą murów liberalizmu, ostrej polemiki mającej dowieść, że liberalizm jest teoryą społeczną bardzo niebezpieczną, bo do anarchji prowadzącą, że teże liberalizm jest teoryą polityczną stanowczo szkodliwą, bo przeszkadzającą oparciu się na tym poważnym i stałym czynniku w Austryi (koronie), który jedynie może wesprzeć (polaków-galicyanów) w pracy nad reorganizacyą (tego) kraju. Potykanie się z liberalizmem nie nowina; bardzo dawno przed laty przyświecały nam ideały wolności, dziś drzewo pochyliło się mocno, tak, że na nie nawet kozy skaczą. Zmiana pojedynczych opinij w tej lub owej kwestyi nikogo nie zastanawia, jako rzecz całkiem godziwa, najzwyczajniejsza i prawie codzienna, nikomu za złe niepoczytywana; nawet dla odmiany całkowitej wszystkich przekonań całej wiary religijnej, społecznej lub politycznej, powinnibyśmy zobojętnieć ze względu, że żyjemy w szaro-mętnej epoce, nieobfitującej w wielkie czyny i charaktery, wszakże pozostał pewien wstręt moralny w naszem społeczeństwie dla przebierających się odrazu od stóp do głów w całkiem nowe kostjumy umysłowo-moralne; sam proces nawracania się razi i usposabia przeciwko nawróconym, dopóki się nie wyjaśni, że się nawrócili na lepszą wiarę, albo przynajmniej, że się nawrócili na to, co uznali za istną prawdę z czystych i całkiem bezinteresownych pobudek. Kiedy się stało wielkie nawrócenie na drodze do Damaszku, nikt nie mógł wątpić w szczerość intencyj nowo-nawróconego Szawła, bo od panujących i możnych przechodził do uciśnionych, przyjmując na się prześladowania i męki. Stronnictwo zachowawcze w Galicyi, stańczykami zwane, nie jest co prawda popularne, ale do prześladowanych nie należy, owszem, jego niezaprzeczona lojalność, której ganić nie mamy wcale zamiaru, wypłaciła mu się sowicie, a główny zarzut, jaki dziś na niem cięży jest ten, że tak dobrze i obficie procentują się darami urzędów i mamony jego zasługi, że płaszcze stańczykowskie noszą liczni ludzie dość podejrzanej wartości, dla swego własnego interesu. Nie znamy wcale p. Masłowskiego, nie mamy najmniejszego prawa podejrzewać, że się nawrócił dla jakichkolwiekbądź widoków osobistych; sądowi krytyki bezwarunkowo podlega logika nawrócenia się p. Masłowskiego, motywowana przez niego samego w jego broszurze, racye podawane przez niego jako te, które go do przeodzania się umysłowego zniewoliły. Z konieczności, rozważając sam wypadek, będziemy musieli zestawić wiarę nową z wiarą dawniejszą, a więc zawyrokować: czy nawrócenie się wyszło autorowi broszury o wiele na lepsze. Wypadek odbył się na gruncie szczególniejszych miejscowych stosunków galicyjskich, znacznie różnych od naszych. Broszura p. Masłowskiego rzuca jaskrawe światło na tę stosunki i podaje sporą wiązankę ciekawych faktów z dziedziny głównie galicyjskiego dziennikarstwa. Z tego ostatniego stanowiska zasługuje ona daleko więcej na baczną uwagę naszą, aniżeli ze względu na kwestyę osobistą i moralną, którą stawia na swoim planie pierwszym.

P. Masłowski jest, odnośnie do stosunków galicyjskich, w najwyższym stopniu pesymistą, więc wszystko co mówi o Galicyi, a szczególniej o nas w porównaniu z Galicyą, powinno być przyjmowane nieinaczej, jak z dobrodziejstwem inwentarza. «Mamy pod bokiem—powiada autor (list VI)—kraj zamieszkały przez rodzonych naszych braci, a posiadających prasę podległą cenzurze. Weźmy ich głowy i serca do psychologicznego laboratoryum, okaże się, że wszystkie te myśli tkwią w ich głowach, co w naszych; co więcej, literatura tam właśnie kwitnie. Wielkim okrzyczałbym ciebie, gdybyś znalazł w Galicyi w którejkolwiek gałęzi wiedzy najdrobniejszą myśl, którejby nieznano w Królestwie. W sercach różnica wielka. Nie są tak zdemoralizowane, bo nie zaprawiano ich żółcią, nie karmiono paszkwilem». P. Masłowski nie chce, czy nie umie uwzględnić wyższości i dobrych stron Galicyi, systemu wychowania, który nie odrazu może, ale w ciągu pewnego czasu wydać musi owoce, bo nieskrzywiony, bo wolny od domieszek politycznych, skrzętnej gospodarności na polu naukowem, uprawy nauki historyi polskiej, posuniętej tak daleko, że z tego zdroju musimy dziś czerpać co chwila, dla poznania naszej przeszłości. Dla p. Masłowskiego ruch umysłowy jak gdyby nie istniał po za dziennikarstwem. Wedle niego niema opinji publicznej o ludziach i o rzeczach innej, krom prasowej. To dziennikarstwo wbrew wszelkim zasadom hygieny umysłowej, przez swoje wyuzdanie truje społeczeństwo i jest głównym winowajcą zboczeń i głównym sprawcą nizkiego stanu moralności i obyczajowości publicznej. Materyalnie stan tego dziennikarstwa wcale nie świetny, owszem bardzo mizerny. Pięciomiljonowy kraj posiada tylko 9,200 osób prenumerujących pisma codzienne polityczne. Tą prenumeratą karmi się 7 gazet: 4 we Lwowie, 3 w Krakowie. Lwią cząstkę, bo 2,400, zabiera «Gazeta Lwowska», organ urzędowy, bezbarwny, bez żadnej jednoimiennej zasady, ale tańszy i od skandalów stroniący, którego powodzenie objaśnić się może tylko tem, że gazety nieurzędowe są dla ludzi przyzwoitość cenianych tak wstrętne i liche. Wyjątek z tego ostrego wyroku stanowi «Czas», «wydawany nie w celach geszeftowych, ale dla propagandy pewnych idei» i mający «budżet oparty nie na kupieckim rachunku, ale na ofiarności» (str. 34), nie schlebiający wadom i prądom ludowym, owszem je karcący, ale mało prenumerowany, bo tramtadracya wpoiła w publiczność przekonanie, że w każdym wyrazie tkwi ukryta zdrada (36). Pięcioro innych organów («Nowa Reforma» i «Gaz Krak.» w Krakowie, «Gaz. Narod», «Dz. Polski» i «Kur. Lwowski» we Lwowie), różniące się w szczegółach, noszą jedną barwę: są to dzienniki tramtadratyczne, inaczej anarchiczno-liberalne; każde może liczyć (jeżeli podzielimy 9,200—1,400 to jest 6,800 prenumeratorów na 6), w przecięciu po 1,133 prenumeratorów (najwięcej półtora tysiąca, najmniej około 1,000). Z prenumeraty (2 złr. miesięcznie dla zamiejscowych i 1 złr. 50 c. dla miejscowych pren.), biorąc 1,200 jako średnią zaokrągloną cyfrę pren., oblicza autor miesięczny dochód czasopisma na 3,500 złr. Z tego dochodu 1,200 złr. co najmniej pochłania drukarnia, przeszło 500 złr. porto pocztowe i stempel, 300 papier, 800 lokal, administracya, korekta, prenumerata pism, feljeton, więc na samą redakcyę czasopisma zostanie zaledwie 700 złr. miesięcznie. Za takie pieniądze niepodobna dawać dobry towar; budżet starczy tylko na tandetę: *schlecht, sehr schlecht aber billig*. Te finansowe warunki wydawnictwa odbijają się i na kierunku i kolorze wydawnictwa i na jakości pracujących w redakcyi wyrobników. Podawać można tylko to, co najlepiej dogadza gustom masy, co jej schlebia, co odpowiada hasłom wieńczonym w danej chwili oklaskami. W tej masie tkwi przedewszystkiem dawna odziedziczona, niewywietrzała anarchja, przenikająca nas dotąd aż do szpiku kości. Chociaż wiadomo, że «z anarchicznego narodu nikt nigdy państwa stworzyć nie zdoła» (9), jednak anarchję tę, sami o tem nie wiedząc, stawiamy sobie za ideał. Dodajmy, że po zaborze w 1772 r., Galicya nie miała już swojego rządu z konfederatką na głowie i karabelą u pasa, więc epigonowie anarchistów XVIII w., wierzący z tradycyi na słowo w istnienie serwilistów i zdrajców, poczęli przez patryotyzm spiskować w XIX w., w imię już nowych w początkach tego wieku z Francyi głównie zaimportowanych liberalnych teoryj bezwarunkowej wolności; poczęli poniewierać w myśli rząd, który dostali, tarzając w kałuży majestat władzy prawodawczej i wykonawczej (9) i tak się nałożyli do tej jednostajnej muzyki katarynkowej, do tych kilku w mózgu osadzonych walców, że i dziś w prasie gazeciarskiej, a zatem i w tak zwanej opinji publicznej, wyrobionej przez przeważną większość dzienników, cała Galicya uchodzi za rodzaj brudnej i cuchnącej sadzawki, na której powierzchni rozkładają się wszelkiego rodzaju, zgniliźnie tej zawdzięczając swój byt, wodorosty: sejm, wiedeńskie koło delegacyjne i ich przywódcy, w ogóle tak zdemoralizowani, że gotowi nietylko rządowi, ale pierwszemu lepszemu bankowi wiedeńskiemu sprzedać interes kraju, wszyscy krom kilku wiecznie i systematycznie przeciwko wszystkiemu protestujących i przeto aureolą patryotyzmu oświeconych tramtadratów, posługujących się po dawnemu frazesami liberalnemi i nawet zlekka zacinających z radykalizmem, używanym li tylko jako środek do zruszania wód owej mniemanej zastałej i cuchnącej sadzawki. Przy takich usposobieniach i nałogach myślenia masy, przy swobodzie prasowej konstytucyjnej, sprawującej, że «już tylko kryminał, to sito społeczne najgrubszego kalibru (IV) jest miarą moralności publicznej», dziennikarstwo galicyjskie wedle zdania p. M., stało się czynnikiem rozkładającym w społeczeństwie. Finansowe warunki wydawnictwa i konkurencya, zmuszają redakcye do używania nie co najlepszych i wytrawnych a dojrzałych, ale conajtańszych robotników, byle najlepiej wyzyskujących panującą w masie żyłkę anarchiczną. Do pracy zaprzęgają wydawcy co najzdolniejszą młodzież. Młodzieniec taki nie zna życia, podlega impulsom: kiedy kocha, to całem sercem, kiedy

*) O broszurze, wyszłej pod powyższym tytułem, daliśmy już krótką wzmiankę w N-rze 34 «Kraju». (Przyp. Red.).

nienawidzi, to całą wątrobą. Do nienawiści podsunie mu materyał wydawca. Młodzieniec rozpala się pod wpływem własnych słów, puszcza wodze fantazyi, wkrótce nie on piórem, ale pióro nim dyryguje. Artykuł wyszedł nieprzejrzany nawet w redakcyi i podobał się — w kawiarni, bo było w nim dużo werwy, impetu, zarodki talentu. Młodzieniec uczuł, że jest wielkim, uczyć się przestał, ale wprawiał się coraz zuchwalej władać tą bronią straszniejszą od rewolweru, bo nietylko mogącą zabijać, ale i ośmieszać. Po kilku latach wyrabia się z niego prasowy rzemieślnik, wolny od wszelkich przekonań, dojrzały w cynizmie. Takie to ręce dzierżą berło opinji publicznej, jedynego czynnika, który po osłabieniu religji przez liberalizm, mógłby utrzymywać ludzi w rygorze, krępować złe popędy, szlachetniejszym mocy dodawać, słowem, sprawować funkcyę moralnego rządu w społeczeństwie. Liberalizmu mamy za dużo, nie za mało, czego najlepszym dowodem powodzenie żydów; dzisiejsza epoka co chwila zaznacza jakąś szczerbę, dokonaną w forteczynym wale liberalizmu. Galicya ma już trzy takie ustawy wręcz na przeciwnej niż *laissez faire, laissez passer* zasadzie osnute: o lichwie, o pijaństwie i przemysłową. Dla czegożby się nie doczekała ustawy przeciwko pieniactwu, skazującej na karę każdego przegrywającego proces, ustawy o hygienie umysłowej, zapobiegającej wyuzdaniu prasy. Gdy już nie można kominiarzem zostać bez egzaminu i lat praktyki, gdy robią się usiłowania dla oczyszczenia zawodu adwokackiego, dla czegożby nie pomyślano o organizacyi zawodu dziennikarskiego i wypędzeniu zeń indywiduów, które dla tego tylko tam się garną, że są wykolejeni i że żaden inny zawód nie chciał ich do siebie przygarnąć (23). Projekt wzięcia w kluby dziennikarstwa, znoszącego stan dzisiejszej wolności, wiąże się w myśli autora z planem naprawy całego społeczeństwa wedle zasad najnowszej socyologji, przez wytworzenie stosownego do dzisiejszych potrzeb podziału pracy i rozkładu p r z y w i l e j ó w (?), odpowiedniego do usług oddawanych społeczeństwu (18). Europa kuruje się dziś z liberalizmu i jest już w okresie socyalizmu państwowego, od którego krok tylko jeden do k o n s e r w a t y w n e j (?) organizacyi socyalnej (76), a węgielnym kamieniem tej przyszłej organizacyi ma stać się, wedle p. Masłowskiego, ta prawda, że swoboda w życiu społecznem jest najwyższą możebną niedorzecznością, bo chociaż w teoryi podnieca zarówno dobre, jako i złe popędy człowieczego, to w praktyce staje po stronie ostatnich i im premję daje, bo mówią głośniej, silniej do duszy pukają, a co największa, obiecuja bezpośrednią nagrodę (85). Do wielkich zalet broszury p. Masłowskiego, zaliczamy otwartość i stanowczość, z jaką z odrazy do anarchiczności cofnął, jak powiada (15) recepty postępowe i zaczął dążyć do zjednoczenia warstw społecznych na anty-postępowej i na anty-liberalnej podstawie, dać nam niby drugą, nieco poprawniejszą edycyę średniowiecza. W dalszym ciągu postaramy się dowieść własnemi słowami broszury, że to ostatnie twierdzenie nasze nie jest polemicznym frazesem, że ideał średniowiecza stanowi szpik kości pacierzowej w nowej wierze p. Masłowskiego, tymczasem zatrzymajmy się na samym wywodzie. Zarzucamy mu brak ciągu, brak ścisłości w powiązaniu ciekawych przytaczanych przezeń faktów z wyciąganemi z nich wnioskami.

W—z S—z.

(DOK. NAST.).

FILOZOFJA LICZB.

Jan Bloch. «Finanse Rosyi w XIX wieku, na tle ogólnych dziejów państwa», tomów trzy: I, str. XVIII i 250; II, str. 299; III, str. 252. Warszawa, nakładem autora, 1883 — 1884. *).

Drugie to już zrzędu obszerne dzieło, którem p. Jan Bloch zbogaca poważne piśmiennictwo nasze, po wydanych przez siebie w latach 1878 — 1880 w Warszawie pięciu tomach *in folio* pracy p. t. «Wpływ dróg żelaznych na stan ekonomiczny Rosyi». Część historyczna obecnego dzieła, obejmująca dwa pierwsze tomy «Finansów Rosyi», drukowaną była ustępami w miesięczniku «Ateneum». W ponownej edycyi, której strona zewnętrzna nie ustępuje najwspanialszym wydawnictwom tego rodzaju zagranicznym, cała zawartość rzeczy ułożoną została w porządku następującym: tom pierwszy, na pierwszych kilkunastu stronicach określa stanowisko autora poglądem krytycznym, wyświetlającym wagę i doniosłość zadania; poczem idzie wykład dziejów skarbowości rosyjskiej od czasów Piotra Wielkiego, a szczególnie Katarzyny II, do roku 1853, do wojny krymskiej; tom drugi zawiera dzieje finansów rosyjskich od 1853 do 1882, a od stronicy 291 czytamy zwięzły, treściwy i surowy rzut oka na obecne położenie, z wykazaniem jałowości komisyj i potrzebę kontroli społecznej w obec niemocy ministra skarbu i rady państwa. Tom trzeci nareszcie odnosi się do przedmiotu, głębiej interesującego społeczność naszą (o czem słówko niżej), i ma osobny tytuł: «Finanse Królestwa Polskiego» za czas istnienia onego; mamy tu tekst, tablice graficzne i tablice statystyczne, wykazujące najdokładniej wszystko, co dotyczy zarządu, władz skarbowych i reform podatkowych w ubiegłym do r. 1866 okresie autonomicznej skarbowości kraju nadwiślańskiego; poczem reszta treści trzeciego tego tomu poświęcona dowodom i statystyce, objaśniającej rozwój i stan finansów Cesarstwa rosyjskiego w ogólności. O rozmiarach, gruntowności i technicznych zaletach klasyfikacyi przedmiotu, «Bibljoteka Warszawska» (wrzesień b. r.) tak się wyraża:

«Dzieło najnowsze p. Jana Blocha jest prawdziwem, trwałem zbogaceniem literatury ekonomicznej w piśmiennictwie polskiem, bo oparte na mało dostępnych, a z wielką bystrością skrytykowanych źródłach, przedstawia wysoką wartość naukową. Oprócz tego uważamy za wielką zaletę dzieła i tę okoliczność, że autor w przedstawieniu swojem łączy umiejętne dane statystyczne z historyczno-krytycznym poglądem na wypadki historyczne i na fakta współczesne, przez co autor uczynił dzieło swoje interesującem i przystępnem nietylko dla specyalistów, ale i dla szerszego koła czytelników. Nader szczegółowe tytuły treści, drukowane oprócz w ogólnej osnowie, osobno jeszcze na marginesach kart pojedyńczych, ułatwiają korzystanie z tej znakomitej pracy równie przy studyach naukowych, jak i wśród praktyki życia powszedniego. Dzieło to jest dowodem nietylko jasności i bystrości umysłu, ale świadectwem szlachetnych uczuć obywatelskich autora, który nie żałował ogromnego nakładu materyalnego, jaki publikacya tego rodzaju i w tak wspaniałej formie wymagała».

Wewnętrzne zalety dzieła, tudzież zasługi jego autora, nie ulegną tu roztrząsaniu. Sama rzecz, sama treść przedmiotu, w znakomitem swem ugrupowaniu, wyższą już jest nad pochwałę, jakąbyśmy złożyć zdołali ze stanowiska dziennikarskiego. Zastanówmy się tylko. Trudy podobne podejmowane są zwykle zagranicą bądź przez stałe instytucye publiczne, bądź przez korporacye uczone, którym rząd w zadaniach tego rodzaju przychodzi z pomocą *ad hoc*. Skreślenie dziejów finansowości w Anglji, we Francyi, nawet w Austryi z ostatnich lat kilkunastu, nie przedstawia, w zasadzie, trudności nieprzyzwyciężonych. Istniejące tam oddawna budżety publiczne, pozwalają społeczeństwu, przez organa swych pism peryodycznych i ciał zbiorowych, rozbierać najdrobniejsze szczegóły każdej pozycyi przychodu i rozchodu, sprawdzać przewidzenia ministeryalne, krytykować najdrażliwsze punkta wniosków i projektów rządowych. Grosza na istotną potrzebę publiczną nie poskąpi francuz lub anglik; i nawet ilekroć przyjdzie się wyposażyć królewnę panującego domu Wielkiej Brytanji, lub zapłacić miljardowe długi upadającej dynastyi napoleonidów — wyposaży, zapłaci; nie inaczej jednakże, aż go dokładnie przekonają panowie sekretarze stanu, że powierzonego im przez naród feniga, nie narażają oni lekkomyślnie na stratę, że samowolnie przeznaczenia jego na rzecz swoich zachcianek nie skręcą, i w ogólności rozporządzać nim będą nie w tych widokach, aby po sobie koniecznie deficyt zostawić, lecz przeciwnie, ażeby o ile to podobna, okroiła się resztka jakaś na ulepszenia nadetatowe w ekonomice państwa. W takich warunkach—oczywiście, trudność zostania historykiem skarbowości zmniejsza się o całą obfitość i dostępność źródeł, wyświetlających stan faktyczny finansów w epoce danej, i jego stosunek do potrzeby społecznej, opowiadającej się w publicystyce narodu z całą szczerością i swobodą zaciekawienia powszechnego. Jak zaś dalece w innem położeniu znalazł się p. Bloch ze swojem zadaniem, sprawę tę rozstrzyga już poniekąd ta okoliczność, że podawanie do publicznej wiadomości sprawozdań kontroli państwowej o rzeczywistym wpływie dochodów i dokonanych w odnośnym roku wydatków, istnieje w Rosyi dopiero od r. 1866, a do r. 1823, do objęcia ministerstwa finansów przez hr. Cancrina, nie składano żadnych raportów urzędowych o stanie skarbu państwa, nawet przed cesarzem; nikt zgoła nie wiedział wówczas ani gdzie lub na co pieniądze publiczne się obracają, ani tem mniej, jak właściwie obracaćby się powinny. Była to pełnia wszechwładztwa biurokratycznego, okres, w którym sam panujący skarżył się, że w Rosyi rządzą «*stołonaczalniki*», i w którym, jak słusznie zauważa autor, (powołujący się na pewne rosyjskie przysłowie) «można było feldfebla mianować Wolterem», — a sądzimy, że i nawzajem. Przystęp do archiwalnych raportów z owych lat 1823—1866, został za dni naszych, dla badań w celach naukowych ułatwionym, ale tu wnet inna zawada stanęła ze swojem a l e; zawadą tą: zawiłość i sprzeczność danych oficyalnych. Wykazy ministerstwa skarbu nie zgadzają się z wykazami rady państwa; wykazy rady państwa nie zgadzają się z wykazami kontroli państwowej; co zaś dziwniejsze, jedno i to samo ministerstwo wykazuje niekiedy różne cyfry za jeden i ten sam peryod czasu. Hr. Cancrin, niedościgniony ideał pracowitości i punktualności, zarówno na służbie jak i w życiu prywatnem, człowiek posuwający oszczędność do zbierania kopert od listów, pod pozorem «iż na cokolwiek przydać się one mogą ojczyznie», istny anachoreta i męczennik swojego fachu, po całych dniach, z zarzuconym na plecach płaszczem, ślęczący nad weryfikacyą chaosu budżetowego, i rozkosze tego zajęcia popijający wodą czystą ze dzbana stojącego w kącie, on nawet, pomimo całej swej prawości i cnót nieposzlakowanych, pomimo bezwarunkowego zaufania cesarza Mikołaja, nie mógł się uchronić od faktycznej n i e z g o d n o ś c i z samym sobą w swych przedstawieniach,—zmuszony samą niejako naturą rzeczy do retuszowania raz po raz swych bilansów i do ulepszania na papierze istotnego położenia ekonomiki krajowej; «naiwna bowiem szczerość, byłaby go niezbędnie naraziła na niełaskę» (I, 128). Słowem, finanse stać wtedy zmuszone były tak «wybornie», że dziś najmniejszego ładu dopytać się w nich niepodobna. Obowiązkowa ta idealizacya budżetów, zasadzająca się głównie na tożsamości tak zwanych «*itogów*», czyli na scyzorykowem wyrównywaniu kwot rozchodu z kwotami dochodu, mieściła w sobie jednakże według wszelkiego prawdopodobieństwa, coś bardzo ściśle zgodnego z zasadniczemi cechami gospodarstwa i gospodarności rosyjskiej, skoro fakta mało co różnego gatunku spotykamy nawet w epoce następnej, kiedy wykazy skarbowe polecono już drukiem ogłaszać. Oto jeden z takich faktów. Podczas wojny austro-pruskiej (są słowa autora), mianowicie po bitwie pod Sadową, pieniężne interesa Rosyi doznały takiego wstrząśnienia, jakby wygrana prusaków była klęską odwiecznych ich sojuszników, i jakby od istnienia Austryi zależała pomyślność «starego jej wroga» (według definicyi ks. Gorczakowa). Renta 6-procentowa, płacona niewiele co przedtem średnio $105\frac{1}{2}$, w styczniu trzyma się jeszcze $102\frac{3}{4}$, ale

---

*) Podajemy tu nateraz jedynie parę ogólniejszych uwag nad tą pracą. (Przyp. Red.).

już w grudniu spadł do 94%, i ozwyając się coraz niżej, zbiegł do [illegible] od lat sześćdziesięciu [illegible], [illegible] do 80. Kurs wekslowy nie mniejszej doznał porażki, gdyż wczasie starcia pod Sadową, cofnął się do 68 kop. metalicz. za rubla kredytowego, to jest do kursu niepraktykowanego jeszcze od czasu skonwertowania asygnacyj. Naturalnie, że prasa, swoim zwyczajem, wrzasnęła na ministra skarbu, jako na wyłącznego sprawcę i tych tam gromów i tego tu chwiania się wartości. Minister Reutern natychmiast podał się do dymisyi, którą też wymotywował w wyczerpującym memoryale, opisującym dokładny stan finansów rosyjskich. Dymisyi nie przyjęto, a memoryał zwrócono ministrowi z poleceniem: «aby go zachował w głębokiej t a j e m n i c y»... (II, 131). Nie znając memoryału, ręczyć można, że dane jego choć o ćwierć kopiejki różniły się z sumaryuszami sporządzonemi przez kontrolę państwową dla wiadomości powszechnej.

Jakiemi fortelami sztuki pisarskiej p. Bloch przebrnął przez wszystkie te biurokratyczne stogi cyfr «najpomyślniejszych», i dał nam, obok dokładnego zarysu malowanych dziejów finansowości, jeszcze i r z e c z y w i s t y tego obrazu szkielet, wnikać w to, byłoby dziś może niedyskrecyą. To pewna, że na podstawie jego dzieła (bez którego nie obejdzie się odtąd żaden kronikarz handlowy ani sprawozdawca piszący o rzeczach ekonomicznych w Rosyi), łatwo już teraz zaznaczyć nie tylko bezpośrednie, arytmetyczne, ale i dalsze, filozoficzne powody rozdwojenia, istniejącego tak długo między ciałem a słowem skarbowości rosyjskiej, że już pominiemy pożytki głębsze, specyalniejsze, jakie z pracy p. Blocha ciągnąć mogą mężowie stanu i ludzie, obracający w swych palcach nie same tylko frazesy dźwięczne. Drugą tę kategoryę korzyści nastręczyć może szczególnie tom III dzieła, zawierający materyał statystyczny, na którego tle dwa pierwsze tomy roztaczają dzieje skarbu Cesarstwa. W tymże III-tomie podany został jak napomknęliśmy, jako osobna całość, szczegółowy i wyczerpujący opis finansów dzisiejszego kraju nadwiślańskiego za cały czas samodzielnego istnienia skarbu Królestwa polskiego, od d. 1 czerwca 1815 do 31 grudnia 1866 r. Jest to nad wyraz ważne, nie tknięte dotąd źródło dla badacza ekonomicznych sił Królestwa w półwiekowej zgórą epoce. Część ta dzieła p. Blocha, osnuta na dorocznych sprawozdaniach byłej komisyi przychodów i skarbu, ratuje od zapomnienia, a może i od zagłady dokumenta tem dla nas droższe, że w nich złożone zostało «świadectwo nieskazitelności polskich szafarzy grosza publicznego, skoro w przeciągu pięćdziesięcioletniej ich służby nie okazało się szeląga braku, żadnej części grosza uronionej lub przelanej bez śladu». (II, 137).

J. Tokarzewicz.

(Dok. nast.).

MOLTKE O POLSCE.

(Dokończenie).

Przechodząc do Rosyi, autor podaje szkic jej historyi, a przeciwstawiając tak dyametralnie przeciwny jej proces dziejowy od rozwoju Polski, kończy porównanie głęboką definicyą: «Historya Polski jest historyą wielkich ludzi, historya rosyjska jest historyą wielkiego państwa».

Śmiałą była myśl Czartoryskich, użycia do swoich planów tego groźnego sąsiada, który przez czas siedmioletniej wojny ciągle przeprowadzał swe wojska przez kraje rzeczypospolitej, i rozwijał tu już swoją preponderencyę. Opowiedziawszy misyę Stanisława Poniatowskiego do Petersburga, autor przedstawia przebieg pamiętnego sejmu 1764 r. w zajmującym obrazie.

Jan Klemens Branicki i Mokronowski stali się przywódcami stronnictwa republikańskiego; pierwszy długiem życiem, pełnem sławy, zaskarbił sobie cześć powszechną; drugi budził nadzieję szlachetności i [illegible]. Armia [illegible] [illegible] się [illegible], [illegible] [illegible] 4.000 wojska. Sędziwy hetman wielki koronny ciągnął więc ku Warszawie, zebrawszy swoje przyboczne wojsko, a pozostawił bez osłony własne dobra na rabunek rosyan. Wojsko jego składało się z węgrów, janczarów i tatarów. Przyłączył się do niego Radziwiłł ze swojem przybocznem wojskiem i z tem dumnem zarozumieniem, że wbrew niemu nikt nie ośmieli się naruszyć swobód rzeczypospolitej. W ich obozie znajdowali się: Ogiński, Massalski, Małachowski i Lubomirski. Mimo słabości tego stronnictwa, w porównaniu do przeciwników, przywódcy nie wątpili, że zdołają swobodnie obradować w sejmie, lub też sejm pod osłoną bagnetów rosyjskich zniweczyć, a Mokronowski miał polecone swojem *veto* sejm zerwać. W tym czasie przybył także poseł niemiecki, wiodący z sobą szwadron huzarów. Warszawa przedstawiała najdziwaczniejszy widok, może jedyny w Europie. Wśród mnóstwa ościennych i cudzoziemców, którzy tu ściągali z tajemnemi poleceniami lub w własnym interesie, mury stolicy mieściły w sobie wszystko co najdostojniejsze i najpotężniejsze w całej Polsce.

Niezmierne sumy łatwo nabywane i łatwo wyrzucane ożywiały ten ruch bezprzykładny. Bogate sklepy błyszczały zbytkiem dwóch części świata, kosztowne materye ze Wschodu, sukna z Armenji, błyskotki paryzkiej mody, perły z Indyi, konie krajowe i konie wschodnie — wszystko znajdowało nabywców po wysokich cenach. Ładowne statki przypływały Wisłą, a w zapełnionych ludem ulicach cisnęli się chrześcjanie, żydzi i muzułmanie. Turban janczarów, obok futrzanych czapek polskich i dołmanów węgierskich. Łuki i strzały tatarów obok karabinów pruskich i rosyjskich bagnetów — a w powietrzu rozbrzmiewały mowy europejskich i azyatyckich ludów. Na licznych festynach i widowiskach, kobiety wielkiej piękności w bogatych strojach; i wszystko zdawało się przygotowane do radosnych uroczystości. Mieszkania możnych panów otoczone były wojskiem. Poniatowski miał w swym pałacu silną wartę — a w pałacu posełstwa rosyjskiego, żołnierze mieli ostre ładunki. Wszyscy byli uzbrojeni, a gdy jeszcze spokojnie krążyli po mieście — lękano się, że lada przypadek, lada zwada będzie iskrą, co podniesie wybuch tam, gdzie osobiste namiętności i najważniejsze interesa państwa naprężone były w najwyższym stopniu.

Nadszedł dzień 7 maja 1764, przeznaczony na otwarcie sejmu. Wszystkie straże podwojono, silne oddziały kawaleryi przeciągały przez ulice, 500 grenadyerów strzegło pałacu posła rosyjskiego Kaiserlinga, a wojsko rosyjskie wystąpiło przed miastem w szyku bojowym, gotowe wkroczyć na pierwszy dany rozkaz. Stronnicy Czartoryskich z kokardami o barwach familji w długim szeregu postępowali ku sali obrad, którą otoczyło wojsko rosyjskie, tak, że bagnety widać było z ław poselskich. Wśród natężonej wszystkich uwagi wszedł do sali marszałek poprzedniego sejmu Małachowski wraz z Mokronowskiem, który wstał i odczytał deklaracyę: «Gdy wolność między nami przepadła, a wojska rosyjskie otaczają salę sejmową, przedstawiciele zaś narodu noszą liberyę rodziny, oświadczam imieniem 22 senatorów i 45 posłów jakoteż we własnem imieniu sejm ten jako nieważny».

Straszna wrzawa powstała na te słowa. Otoczono marszałka starej laski — ale ten [illegible] [illegible] [illegible]: «Nie [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Utnijcie raczej tę rękę, ale nie [illegible] one laski marszałkowskiej, jak długo jesteśmy pod grozą. Wolny [illegible] mi ją powierzył — oddam ją tylko wolnemu narodowi. Wzywam W. panów do opuszczenia sali». Wszyscy powstali, karabele wzniosły się w górę — z galeryi do sali się wdarto — jeden tylko Czartoryski (jenerał ziem podolskich) własnemi piersiami zasłaniał dwóch mężów (Małachowskiego i Mokronowskiego), których życie było w niebezpieczeństwie. — Wreszcie wydobyli się z sali — a Małachowski uniósł ze sobą laskę.

Nazajutrz z rana republikanie opuścili stolicę. Proszono ich, aby się nie przedostawali tamtędy, gdzie stoją rosyanie. Branicki odpowiedział: «Nie pytam się gdzie są, ale idę prostą przed sobą drogą». Armja republikanów przeciągnęła koło wojska rosyjskiego — a Poniatowski ze łzami w oczach patrzał, jak wielu zacnych patryotów opuszczało jego sprawę.

Po tej karcie historyi, z takiem życiem przedstawionej, autor nie zatrzymuje się nad konfederacyą barską, radomską, dwoma rozbiorami—wspomina pobieżnie o konstytucyi 3-go maja, jako nowej nieudanej próbie reformy, rozwodzi się dłużej nad epizodem napoleońskiej kreacyi księztwa warszawskiego. W konkluzyi występuje tendencya pisarza. Stara się bowiem hr. Moltke wykazać, że dzielnice, które przypadły w udziale Prusom i Austryi, znalazły warunki postępu i rozwoju społecznego, jakich im nigdy samodzielny byt dawnej rzeczypospolitej nadać nie zdołał, że naród upadł, ale społeczeństwo zyskało.

Hr. Moltke różni się tem od wielu niemieckich historyków, że nie oskarża narodu, nie twierdzi, aby polacy nie byli zdolni utworzyć państwa, ale, że zgubiła ich wadliwość konstytucyi, nie dająca się naprawić, wbrew szczerym do tego dążeniom. Rozprawa pisana przed czterdziestu laty nię w jednem spotyka się z tem, co historycy polscy później o przyczynach upadku napisali.

Podaliśmy kilka ustępów z dłuższej rozprawy — bo imię autora, który na innem polu takiej odtąd nabrał sławy, nadaje jej osobne znaczenie.

STUDENT 3 KURSU, matematyk, poszukuje korepetycyi lub kondycyi. Adresy uprasza się składać w Redakcyi «Kraju» pod literami J. W. K. (516-1)

Słownik Geogr. Król. Pol.
z innych krajów Słowiańskich
pod redakcyą:
F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i W. Walewskiego
wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego
wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty CENA: zesz. 50 k., z przes. pod opaską k. 60.— Tomu rs 6, z prz. rs. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1.
Administracya Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: **Juljusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47.** (137-37-23)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski **różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła**, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarny z. 6. (100)

PIERWSZA W KRAJU
SPECYALNA FABRYKA SRODKOW OPATRUNKOWYCH
POD FIRMĄ
„Warszawska Fabryka środków opatrunkowych"
zostająca pod nadzorem b. **Asystenta Uniwersytetu Królewieckiego, Chemika p. Przemysława Rakowskiego**, ma zaszczyt donieść, że wyrabia **WSZELKIE ŚRODKI OPATRUNKOWE**, z materyałów wyborowych, przy ścisłem zastosowaniu się do wskazań pp. chirurgów. **Umiarkowane ceny, staranne opakowanie**, stawiają wybór krajowy na równi z zagranicznym. (528-3-1)
Sprzedaż tylko hurtowa.
Adres: **Warszawska Fabryka środków opatrunkowych, WŁODZIMIERSKA, № 3.**

PO NIEZMIENIONYCH CENACH

PO NIEZMIENIONYCH CENACH

GŁOWNY SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I POŃCZOSZNICZYCH FABRYKI

ŻYRARDÓW

przeniesionym został w Warszawie, z domu Dobroczynności

DO DOMU WŁASNEGO PRZY ULICY

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE, Nr 57-59.

DO MAGAZYNU PRZYŁĄCZYLISMY OSOBNY WYDZIAŁ

KONFEKCYI DAMSKIEJ I MĘZKIEJ

I WYKOŃCZAJĄ SIĘ, OPRÓCZ ZNACZNEGO GOTOWEGO ZAPASU, WSZELKIE ARTYKUŁY TEJŻE,

JAKOTEŻ

CAŁKOWITE WYPRAWY

jak najstaranniej, w najkrótszym czasie, podług modeli paryzkich.
od zupełnie skromnych do najwykwintniejszych.

(507-3-2) **HIELLE & DITTRICH.**

PO NIEZMIENIONYCH CENACH

PO NIEZMIENIONYCH CENACH

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-ka

WARSZAWA, MIODOWA 2,

POLECAJĄ:

TRIEURY oryginalne Meyera z Kalk, z wentylatorami i sitami na zmianę do czyszczenia zboża z kąkolu, grochu, wyczki etc., oraz specyalne **Sortowniki** do zboża.

MŁOCARNIE sztyftowe **przewoźne Claytona i Schuttlewortha z Wiednia**, wydające ziarno czyste.

MŁOCARNIE sztyftowe ręczne i maneżowe, z przetrząsaczami do słomy i sitami.

SIEWNIKI rzędowe i PŁUGI Samochody Rudolfa Sack z Plagwitz.

SIEWNIKI rzutowe oryginalne H. F. Eckerta z Berlina.

BRONY sprężynowe amerykańskie do przykrywania posiewów i uprawy roli, których użyteczność ogólnie uznaną została.

KULTYWATORKI amerykańskie po 20 rs., oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze wypróbowanej dobroci.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie franco. (466-4-2)

POŁUDNIOWO-ZACHODNIE
BIURO OGŁOSZEŃ
w Kijowie, Kreszczatik, 50.
Przyjmuje ogłoszenia do **wszystkich** pism w **kraju** i **zagranicą** wychodzących po **cenach** redakcyjnych. (478-0-3)

Student technolog posiad. języki niemiecki i franc. i matemat., życzy przyjąć lekcye. Bronnicka, № 2, m. 43. L. B. (518-2-1)

Adwokat przysięgły Długosz
w **Odesie**, przeniósł się z domu Krasowskiej przy ulicy Kuźnicznej, do domu Gładkoj № 21, przy tejże ulicy. (450-12-7)

Doktór Niwiński
Znamieńska ul., № 11, m. 1. Choroby weneryczne, naskórne, kobiece. Elektro i Metalo-terapja, ambulatoryum od g. 9—12 r. i od 7—8½ wiecz. (259-30 14)

Kantor Nauczycielski
ZAŁĘSKIEJ
w Warszawie, Niecała № 4.
Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-25)

STUDENT
petersb. uniwers., poszukuje lekcyj. Może wyjechać na rok. Zaszczytne atest. Adres: Wilno, Bolszaja ul., d. Fiorentini, m. № 6. Etudient. (527-3-1)

Polskie Krzyżyki i Medaliki
złote i srebrne i główny skład ślubnych obrączek i naparstków. Magazyn złotych rzeczy **Holiidej** ul. Oleńska, domu № 4. (431-24-8)

TOWARZYSTWO AKCYJNE
WARSZAWSKIEJ FABRYKI MACHIN
NARZĘDZI ROLNICZYCH I ODLEWÓW

wyrabia i posiada na składzie wszelkie maszyny i narzędzia **rolnicze, przemysłowe, odlewy** rozmaitego rodzaju, maszyny i aparaty dla **cukrowni, tartaki, młyny** i t. d. Posiada wielki wybór **kas ogniotrwałych**, dokładnie wykonanych, po cenach przystępnych.

Kantor i Skład główny: w Warszawie, Czerniakowska, № 59.

Kierownik techniczny (581-17-1) Kierownik administracyjno-handlowy

A. Szepczyński. **J. A. Smolak.**

POD FIRMĄ **JACYNA**

MAGAZYN SUKIEN
OKRYĆ DAMSKICH
I PARYZKICH NOWOŚCI.

8 NIECAŁA 8.

Na każdą porę roku zaopatrzony w towary najlepszego gustu i modele paryzkie najświeższej mody. Zupełne wyprawy i wszelkie zamówienia uskuteczniają się szybko, sumiennie i po możliwie najniższych cenach. **Próby materyałów i cenniki sukien, okryć, gorsetów, wstążek, koronek, wachlarzy, futer** i t. p., przesyłają się na każde zapotrzebowanie franco.

Dla stałej klijenteli, Dyrekcya Magazynu załatwia bezinteresownie wszelkie sprawunki w Warszawie i Paryżu. (477-3-3)

8 NIECAŁA 8.

DAWNIEJ **A. RANDEAU**

POSIADAJĄC WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ

Pługów i Siewników Rud. Sack'a w Plagwitz, których praktyczność tak powszechne zyskała uznanie.

Słynnych Trieurów Mayer'a & Co w Kalk, przewyższających w działalności wszelkie dotąd znane.

Lokomobil i Młocarń parowych, Claytona & Shuttleworth'a.

POLECAM TAKOWE

jako główny reprezentant na Królestwo i Cesarstwo,

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA

SENATORSKA, 29.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

Cenniki i Katalogi na żądanie bezpłatnie. Wszelkie inne **Maszyny i Narzędzia Rolnicze tak krajowe jak i zagraniczne** dostarczam po cenach możliwie umiarkowanych. (423-0 8)

JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNIACH

Najlepsza Metoda

do nauczenia się

JĘZYKA NIEMIECKIEGO

w 3 mies. bez nauczyciela

przez (257-8-6)

P. REUSSNERA.

Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, (pocztą k. 70).

Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85).

SKŁAD GŁÓWNY
w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

2500 RAZY POWIĘKSZAJĄCY

MIKROSKOP

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychin i t. p. Z lupą, pincetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futeralikiem, **KOSZTUJE TYLKO RS. 4,** łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ul. Nowy-Świat Nr. 59.** (506-3-2)

15% „ARKADYA" 15%

Wozniesienski, № 21,

15% „LIWADYA" 15%

przy Nikołajewskim moście, róg Galernej, № 2—37.

15% Ustępstwo 15%

na tytoniu, cygarach i papierosach,

wszystkich najlepszych tutejszych fabryk w Petersburgu. (525-5-2)

FABRYKA

L. PERKOWSKIEGO

W WILNIE

sprowadziła maszynę do wyrabiania **TRUMIEN** Metalowych przy której działalności wykonywa mocne i tanie, poczynając od 33, 50, 70, 90, 150 do 300 rs. Cena zależy od wielkości, a głównie od ozdoby zewnętrznej.

Fabryka, otrzymawszy telegram z prowincyi, wysyła bez zadatku. Długość najlepiej liczyć na centimetry, tak iż dla dorosłych od 170, 180, 190, 200 cent. największa mniej ozdobna 40 rs.

Dziecinne trumienki od 8 do 25 rs. Cena zależy od wielkości. (430-10-9)

STUDENT UNIW. wydziału hist.-filolog. poszukuje zajęć. Może: 1) udzielać lekcye w zakresie kursów zakł. nauk. średn. z jęz. starożytn., 2) wykładać język polski, oraz hist. i liter. polska, 3) tłómaczyć z niem. i franc. na polski i rosyjski. Adres: W. O., 9 linja, № 20, m. 1. Skrutkowski. (515-3-2)

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSYA"

w Petersburgu, Wielka Morska, № 13,

Z KAPITAŁEM ZAKŁADOWYM W ZUPEŁNOŚCI OPŁACONYM

Rs. 4,000,000.

Niezależnie od ubezpieczeń na życie przyjmuje ubezpieczenie od pożaru wszelkiego rodzaju zabudowań gospodarskich i ruchomości w majątkach pp. obywateli. Oprócz miast gubernialnych i powiatowych, posiada agentury w majątkach, w których sami pp. obywatele są agentami towarzystwa „Rosya".

Pp. Obywatele, życzący sobie otrzymać dokładne wiadomości o warunkach ubezpieczenia, jako też pragnący przyjąć agenturę Towarzystwa w guberniach: Wileńskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej i Mohylowskiej, zechcą dokładne swoje adresy nadesłać do Oddziału Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosya" dla kraju północno-zachodniego, w mieście Wilnie.

(54-0-11)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

GEBETHNERA I WOLFFA.

	rs.	k.
Bulwer E. Ostatnie dni Pompei. Powieść przerob. dla użytku młodzieży. Przekł. M. Gawalewicza z 6 rys. rs. 1 k. 50, w osd. opr.	2	—
Bykowski Piotr Jaxa. Sędy podkomorskie, powieść staroszlachecka	1	50
— Lepsze dobre imię, niźli maście drogie. Historya starej bramy zamkowej	1	20
— Pamiętniki Włócęgi. Serya nowa. Myszures. Piękne gałganki	1	50
— Dwór królewski w Grodnie. Epizod biograficzny	—	80
Dubiecki Maryan. Obrazy i studya historyczne	2	—
Treść: 1) Jan Długosz, pierwszy dziejopis Polski. 2) Osadczy ziemi Mandżu w XVII stuleciu. 3) Gniazdo hetmańskie. 4) Czarniecki w Danji. 5) Miłość wieków ubiegłych. 6) Jeden dzień z życia Piotrkowa w XVIII wieku.		
Ebers J. Siostry. Romans	1	35
Felicyan. Utwory powieściowe. I. Treść: Zdaleka i zblizka. Na schyłku starego roku. Strzępy dawnej okazałości. Świetne widoki pani Marcinowej. Bez służby	1	50
J. dr. Antoni. Niewiasty kresowe. Opowiadanie historyczne	1	50
— Opowiadania historyczne. Serya III. 2 tomy. Treść: T. I. Karol Prozor ostatni obożny litewski. Antoni Nowina Złotnicki. Benedykt z Drozden Nowina Hulewicz. Dyzma Bończa Tomaszewski. Straszny Józef. Czartorysey i Repnin. T. II. Tron książęcy za kobietę. Jak się żyło na kresach, ukraińskich przed inkursyą kozacką. Jeden z wielu. Gospodarstwo naszych prababek. Niemierycze.	3	—
Jarochowski K. Nowe opowiadania historyczne. Treść: Zamachy Augusta II na Leszczyńskiego. Katastrofa Patkula. Koniec Radziejowskiego. Brandeburgja i Polska w pierwszych latach po traktacie Oliwskim. Polityka Brandeburgska w pierwszych latach wojny Karola XII i misya Przebendowskiego do Berlina. Próba emancypacyjna polityki Augustowej i intryga Poradowskiego. Oblężenie miasta Poznania przez Patkula.	3	—
Jez T. T. Niezaradni. Powieść	2	—
Korzon Tadeusz. Historya wieków średnich, wyłożona sposobem elementarnym, z dołączeniem 4 map kolorowanych, 46 rysunków i tablic genealogicznych	2	40
Kraszewski J. I. Na tułactwie. Obrazy współczesne, 3 t. w jednym	2	—
— Klasztor. Opowiadania	1	20
— Wileszk i Wileszkowa. Opowiadanie historyczne z końca XVIII wieku	1	—
— W pocie czoła. Z dziennika dorobkowicza spisał	1	—
— Bez serca. Obrazy naszych czasów, 3 tomy	2	70
Kraszewski Kajetan. Pod wyrokiem, opowiadanie z lat 1706 — 1713. Dwa tomy w jednym	1	80
Laveleye Emil de. Socyalizm społeczny. Tłómaczenie dokonane z 2-go wyd. francuzkiego	2	40
Myriel Jerzy. Syn przemytnika. Powieść oryginalna, 2 tomy	2	—
Odyniec Ant. Edw. Listy z podróży t. I i II wyd. 2, po rs. 1 k. 50, za komplet 4 t.	6	—
— Wspomnienia z przeszłości, opowiadane Deotymie	2	—
Przyborowski Walery. Płowce. Powieść historyczna	1	20
Sahi-Bej. Krwawy dorobek. Powieść z życia albańsko-macedońskiego	1	50
Sienkiewicz Henryk. Pisma tom I — V wyd. 3 po	1	—
— w opr. płóciennej po	1	40
Smolka Stanisław. Szkice historyczne. Treść Seryi I. Niepoprawny ród. Witold pod Grunwaldem. Długosz. Unja z Czechami. Słowo o historyi. Uzupełnienie. Treść Seryi II: Gniazdo Teczyńskie. Po bitwie Mochackiej. Czarny Iwan. Spór z kościołem. Marya Stuart. Serya I i II po	2	—
Spencer Herbert. Wstęp do Socyologji, tłom. z ang. H. Goldberg	2	40
Srzeniawita Feliks. Z czarnej godziny. Powieść z niedawnej przeszłości	1	20
Supiński Józef. Pisma. Wydanie 3, przejrzane i pomnożone z portretem autora, 5 tomów	6	—
Triplin A. Syn księżniczki. Powieść obyczajowa	1	50
Znatowicz Bronisław. Zasady chemji ogólnej, z drzeworytami w tekście. — Bibljoteka umiejętności przyrodniczych	2	—

W DRUKU:

J. Dr. Antoni. Opowiadania historyczne. Serya IV, w 2 tomach. (536-3-1)
Prochaska Antoni, Szkice historyczne z XV wieku.
Lubowski Edward. Powieści niemoralne. Obrazki z życia rzeczywistego.
Sienkiewicz Henryk. Ogniem i mieczem. Powieść z lat dawnych. Wydanie 2, przejrzane i poprawione, z portretem autora.
Spasowicz Włodzimierz. Historya literatury polskiej. Wydanie 2, przejrzał i poprawił A. G. Bem.

„KURYER CODZIENNY"

PISMO SPOŁECZNE, POLITYCZNE I LITERACKIE

(wychodzi w Warszawie codziennie, nie wyłączając świąt i niedziel (oprócz Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy).

Niezależnie od codziennego feljetonu, w osobnym dwa razy tygodniowo wychodzącym dodatku do «Kuryera», drukowane są powieści w takiej formie, że po skończeniu mogą być oprawione w osobne książki. Obecnie drukuje się powieść p. t.: «Ojciec Marcyala» A. Delpit'a. Nowo-przybywający prenumeratorowie od 1 października, otrzymują początek powieści bezpłatnie.

Wyłącznie prenumeratorowie «Kuryera Codzien.» mogą nabywać nowe stereotypowe odbicie

ENCYKLOPEDYI POWSZECHNEJ

(TREŚĆ WIEDZY LUDZKIEJ)

W 12 TOMACH I 13, OBEJMUJĄCY 2 SUPLEMENTA,

za cenę niepraktykowanie nizką, a mianowicie: tom objętości 30 arkuszy druku w wielkiej ósemce za k. 60 z przesyłką pocztową kop. 85.

Dla nabywców, nieprenumerujących «Kuryera», cena Encyklopedyi wynosi w Warszawie rs. 1 k. 25, na prowincyi rs 1 k. 50.

Nowo-przybywający prenumeratorowie «Kuryera» mają prawo do nabywania Encyklopedyi, począwszy od tomu I w ratach miesięczn. tak w Warszawie jak i na prowincyi

Co miesiąc wychodzi tom jeden.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie		na prow. i w Cesarstwie	
Miesięcznie	rs. — k. 50	Miesięcznie	rs. — k. 75
Kwartalnie	» 1 » 50	Kwartalnie	» 2 » 25
Półrocznie	» 3 » —	Półrocznie	» 4 » 50

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

CENA KURYERA WRAZ Z ENCYKLOPEDYĄ:

w Warszawie		na prowincyi i w Cesarstwie	
Miesięcznie	rs. 1 k. 10	Miesięcznie	rs. 1 k. 60
Kwartalnie	» 3 » 30	Kwartalnie	» 4 » 80
Półrocznie	» 6 » 60	Półrocznie	» 9 » 60

Adres Redakcyi: [illegible] Wydawca [illegible]

NAKŁADEM REDAKCYI «Przeglądu Tygodniowego» w Warszawie wyszły

„NOWELE"

Fr. Coppéego

w przekładzie

Fel. Mierzejewskiego.

Cena k. 60, z przesyłką k. 70, dla prenumeratorów «Przeglądu» cena k. 40, z przesyłką k. 50.

Nowele te stanowią 6-ty tom ogólnego «Zbioru Romansów i Powieści», wychodzącego przy «Przeglądzie». (537-1-1)

STUDENT

uniwers. daje lekcye z przedmiotów gimn. realn. i klas. Was. Ostr. 7 linja, № 60, m. 28. (535-3-1)

MŁODA WDOWA

Polka, przyjezdna z **Warszawy**, poszukuje miejsca u pojedynczej osoby, lub też w małym domu rodzinnym. Zna się wybornie na gospodarce i kuchni. Wozniesienskij prosp., № 41, Stolicznyj Sprawocznyj Kabinet № 7251. (543-1)

STUDENT inst. techn., który ukończył gimn. klasyczne, poszukuje lekcyj za stół, stancye lub wynagrodzenie. Sierpuchowska ul., № 38, m. 5. (531-3-1)

EIN eben aus Deutschland kommender älterer Gutsverwalter, der deutschen, sowie der polnischen Sprache vollständig mächtig, mit sämmtlichen schriftlichen Arbeiten vertraut, sucht bei sehr bescheidenen Ansprüchen eine Anstellung. Gef. Off. an die Exped. dieser Zeitung erbeten. (532-1)

Student IV kur. inst. technol., który ukończył szk. real., poszukuje lekcyj lub innego odpowiedniego zajęcia za umiarkowane wynagrodzenie. Adres: Załatkowski prosp., № 31, m. 10. (538-3-1)

W Kowieńskiej gub. w majątku **Wojniunach** są do sprzedania

Młode drzewka owocowe

w najlepszych gatunkach. Zamówienia przyjmuje się według adresu: Przez Mitawę, poczt. st. **Janiszki**, majątek Wojniuny, **Erdmana**. (542-1-1)

STUDENT mat., życzy sobie udzielać lekcyj lub korepetycye z przedmiotów kursu gimnazyalnego. Wasilewski Ostrow, Kolegjum Aleksandra II, № III, J. Zieliński. (533-2-1)

W roku bieżącym tak jak lat poprzednich

Drzewka owocowe

głównie jabłonie, odznaczone medalami na wystawach krajowych, są do sprzedania **w Dobrach Prusy,** w Sandomierskiem, stac. pocztowa **Ożarów,** stacya telegraficzna **Zawichost**

Cena sztuki w koronie 30 kop.

Wysokopienne wyborowe 5 letnie po 50 k.

Drzewka wysłane być mogą na stacye kolei żelaznych. Katalogi odmian hodowanych wysyłają się na żądanie. Korespondencye adresować do «Zawichodowej szkółek drzew owocowych». (529-6-1)

STUDENT technologiczn. instytutu, może dawać lekcye. Sierpuchowska ulica, № 36, m. 3. (539-1-1)

JEST tu w Petersburgu od 10 lat, fabryka i magazyn, wartujący przeszło kilka tysięcy rs. Długami żadnemi nieobciążony, a na podtrzymanie zakładu potrzebna **pożyczka na rok jeden od rs. 600 do 1,000** za procent sumienny, a na pewność tej sumy może być **odstąpiony cały zakład** przed **rejentem** osobie, któraby nie chciała skrzywdzić człowieka familijnego. Wiadomość w Redakcyi «Kraju». (541-1-1)

Osoby, życzące otrzymać zajęcia w rozjazdach, na warunkach bardzo dogodnych, zechcą zgłaszać się listownie, podając dokładny swój adres i wszelkie szczegóły, ich osoby dotyczące, pod adresem: Wilno. ***E. O. Pwrtowicscori.*** (495-3-2)

REDAKTOR i WYDAWCA Erasm Piltz.